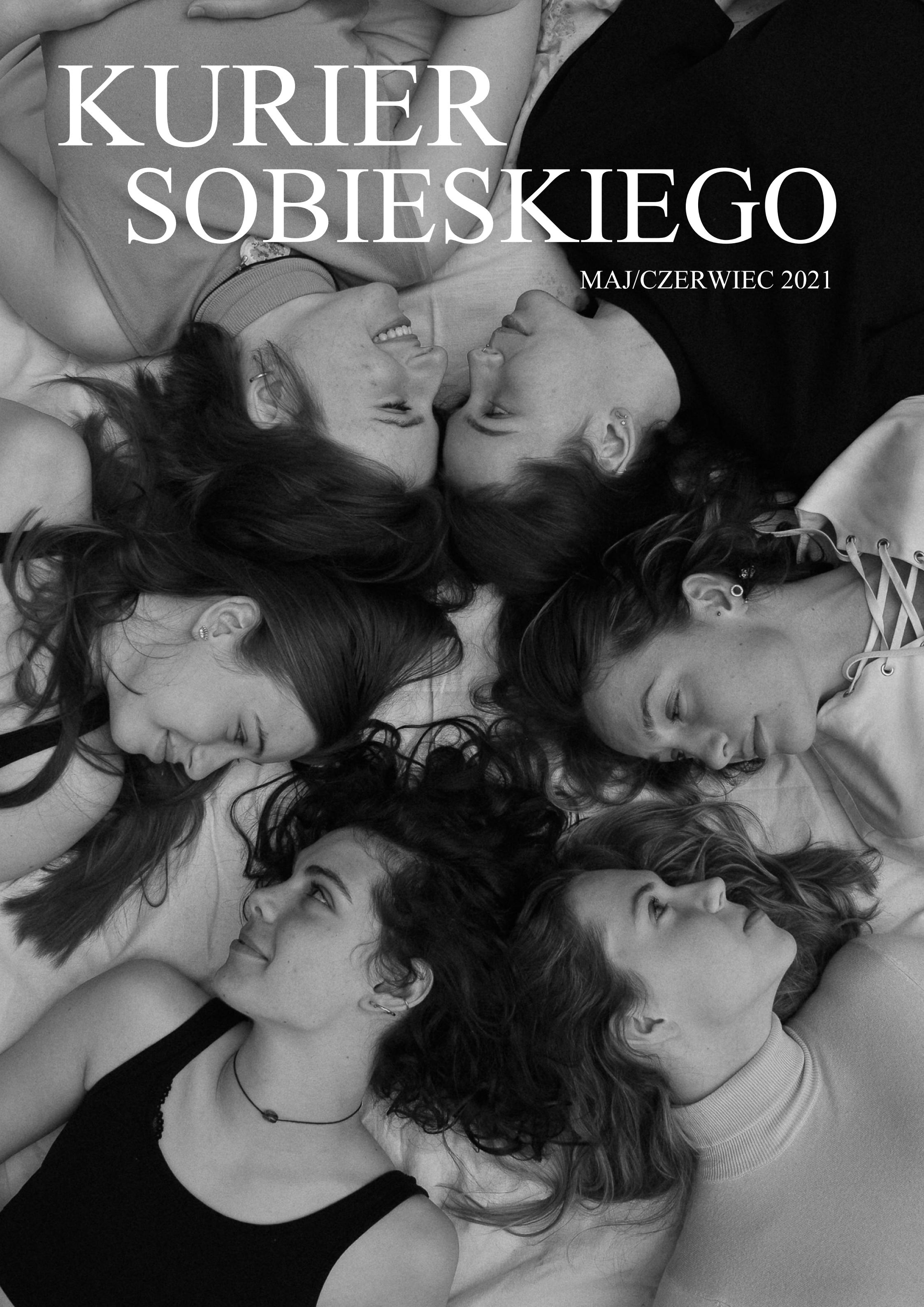


KURIER SOBIESKIEGO



MAJ/CZERWIEC 2021



MARIA LUDWISIAK



PROF. DOROTA SECH



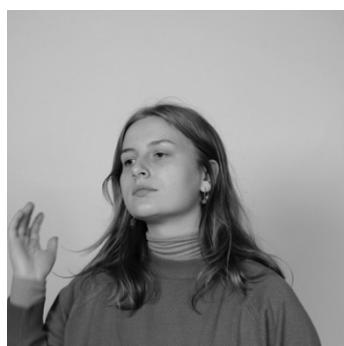
NATALKA
WALESIENIUK



JANEK WYRZYKOWSKI



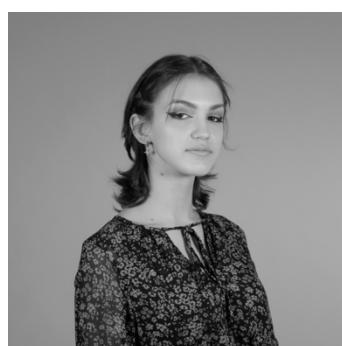
ALEKSY JAKUBIEC



BACHA SKORUPSKA



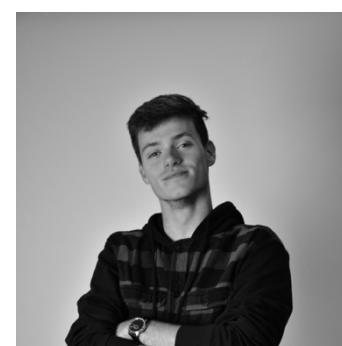
GOSIA MĄKA



JUL KOMINEK



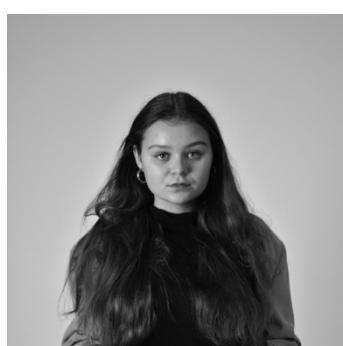
AMELIA SKRZYPczAK



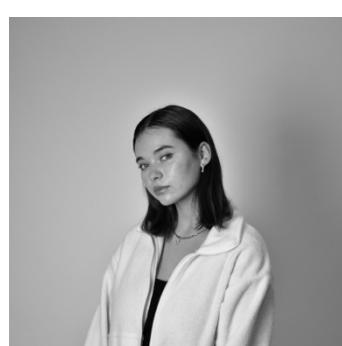
JAKUB ŁASICKI



MARTYNA KNYZIAK



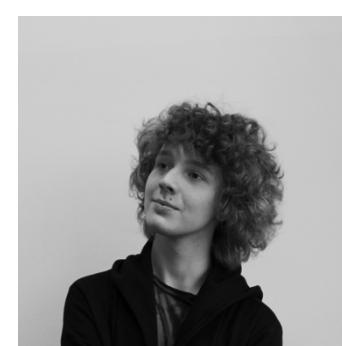
MAJA KRAWCZYK



KAROLINA DANILUK



FILIP PAR DYAK



PIOTR JURCZYŃSKI



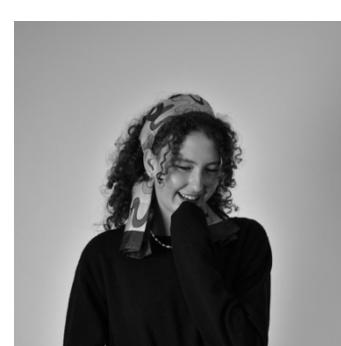
STANISŁAW KLARECKI



JULIAN STACHOWSKI



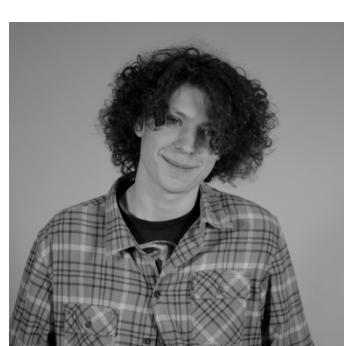
HANIA KRASUCKA



MAJA PACIEJEWSKA



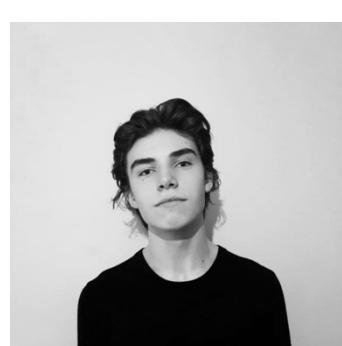
MARIA JAZOWNIK



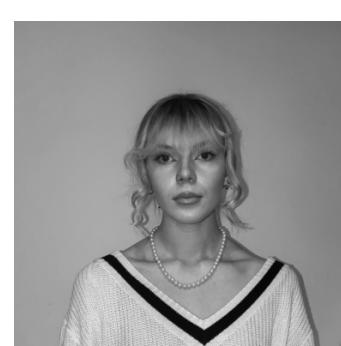
FRANEK RYSZKO



HELA GRABICKA



KUBA BOBER



AMELIA BILIŃSKA

INSTAGRAM:

@ODSIECZWIEDENSKA

REDAKTOR NACZELNY:

JANEK WYRZYKOWSKI

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:

NATALIA WALESIENIUK

WSPARCIE MERYTORYCZNE:

MARIA LUDWISIAK

BACHA SKORUPSKA

OPIEKA MERYTORYCZNA:

PROF. DOROTA SECH

PROJEKT I WYKONANIE:

NATALIA WALESIENIUK

JUL KOMINEK

JANEK WYRZYKOWSKI

KOREKTA:

PROF. DOROTA SECH

PROJEKT I WYKONANIE OKŁADKI:

KAROLINA DANILUK, NATALIA WALESIENIUK

NA OKŁADCE: AMELIA SKRZYPCKA, IGA

PIEZRZAK, IGA LIPIEC, JAŚMINA JANIAK,

OLGA KACZMAREK, ZUZIA SIWIŃSKA

ZDJĘCIE OKŁADKOWE: KAROLINA DANILUK**ZDJĘCIA MURALI:** MARTYNA KNYZIAK**GALERIA ZDJĘĆ:** GOSIA MĄKA, KAROLINA

DANILUK

OSOBA PODRÓŻUJĄCA W BIESZCZADY:

AMELIA SKRZYPCKA

STRONA INTERNETOWA:

FRANCISZEK RYSZKO

JANEK WYRZYKOWSKI

PATRONAT:

DYREKTOR MAGDALENA KOCHEL

Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku, Droga Osoba czytająca

trzymasz przed sobą najnowszy numer „Kuriera Sobieskiego”, który jest ostatnim numerem redagowanym w obecnym składzie redakcyjnym. „Kurier” istnieje już około dwóch lat i jest współtworzony przez zespół młodych, kreatywnych i ambitnych ludzi wrażliwych na świat dookoła. Jestem dumny z tego, co udało nam się razem osiągnąć w tych trudnych czasach, kiedy zamieniliśmy koszule na piżamy, a trampki na miękkie kapcie i nie mogliśmy spotkać się wszyscy razem w sali, aby omówić tworzenie nowego wydania i pośmiać razem, odrywając się od szkolnej rutyny. Nie wierzyłem, że w tak krótkim czasie „Kurier” z drobnej gazety o ekologii i kulturze, stanie się opiniotwórczym gigantem wśród licealnej publicystyki, a nasza redakcja z kilkunastu osób, stanie się dużą grupą młodych dziennikarzy. Kiedy przypomnę sobie rozpalone twarze i niepewne miny początkujących redaktorów i ludzi, którzy chcieli współtworzyć Kuriera, początki projektu oraz pisanie pierwszych tekstów, kręci mi się łezka w oku. Będę tesknić za energiczną i rodzinną atmosferą Kuriera, żartami Piotrka, zaangażowaniem Marysi i ciętnymi ripostami Janka.

W tym numerze dowiesz się – otsochodzi z tą gumą? (ja sam nie wiem otsochodzi). Przeczytasz też tekst o Lanie Del Rey autorstwa Filipa Pardyaka. Podsumowanie tego, co działo się w produkcji filmowej napisała, Hania Krasucka, a Hela i Janek zadbały, żebyście wiedzieli wszystko o *Podwójnym Życiu Weroniki* i nowym polskim filmie z Bartoszem Bielenią – *Prime Time*.

Weszliśmy też na poważniejsze tematy i napisaliśmy o bodyshamingu – problemie, który dotyczy każdą i każdego z nas. W dziale społecznym będzie również o kulturze gwałtu, która w ostatnich latach rozpasała się w Polsce. Nasi autorzy stworzyli również „ambitny projekt o depresji”, po którym nie spojrzycie już na nic tak samo. Nasz redaktor naczelny uraczy nas również opowieścią o domkach fińskich, znawca Warszawy Kuba opowie o znikających zabytkach, a dział modowy zajmie się „pandemicznymi piżamami”. To numer inny niż wszystkie. To pierwszy numer wydany po pandemicznym lockdownie, ale i ostatni numer w obecnym składzie redakcyjnym. W tym numerze pożegnamy się z wami my – tegoroczni maturzyści. Jest nam niezwykle przykro, że się rozstajemy, ale jesteśmy pełni dumy, że nasze wspólne dzieło będzie mogło dalej się rozwijać. Zapraszamy do - wreszcie papierowej! - lektury kolejnego numeru „Kuriera Sobieskiego”.

ALEKSY JAKUBIEC

W TYM NUMERZE PRZECZYTASZ

WYWIAD Z ZALIĄ - STRONA 4



ARTYKUŁ O SKRZYDŁATYCH KOTACH - STRONA 28



OBSERWACJE I PRZEMYSŁENIA, ZWIĄZANE ZE
SPOŁOJKĄ, DYSTANSEM I PRZEMYSŁANĄ KONSUMPCJĄ
TREŚCI ZE ŚWIATA - STRONA 30

POJEDŹMY NA ZACHÓD, WYŚLEMY KARTKĘ Z DALEKA

*Nie wracajmy do stolicy, nic nas tam nie czeka – tymi słonecznymi słowami, w swoim najpopularniejszym utworze *Sierpień* namawia nas do celebrowania lata Zalia - młoda, niezależna artystka z Warszawy. Zalia, czyli Julka Zarzecka, w trzecią sobotę maja przywitała nas na oficjalnym otwarciu ogródków. W magiczny wieczór symbolicznego zrywania maseczek z twarzy, zachłyśnięcia się wolnością, tańcem i sztuką miałyśmy okazję uczestniczyć w jej pierwszym solowym koncercie z własnym repertuarem w Boogaloo Bar. Po koncercie, który odbywał się w ramach finału zbiórki Funduszu Feministycznego, zadaliśmy jej kilka pytań.*

NAJPIERW CHCIAŁYŚMY CIĘ ZAPYTAĆ, JAK ROZWIJAŁA SIĘ TWOJA PASJA? W KTÓRYM MOMENCIE WIEDZIAŁAŚ, ŻE JEST TO SPOSÓB W JAKI CHCESZ ŻYĆ?

ZALIA: Wszystko zaczęło się, kiedy poszłam z ciocią na koncert na Uniwersytecie Muzycznym im. F. Chopina, kiedy miałam sześć czy siedem lat i to był pierwszy koncert, na którym nie zasnąłam. Wcześniej byłam na trzech innych i na wszystkich spałam. Pamiętam, że wtedy stwierdziłam, że skrzypce to jest to. Nikt w mojej rodzinie nie jest muzykiem. Jakiś pradziadek lub prapradziadek był lutnikiem, ale wątpię, żeby te geny przetrwały. Na tym koncercie uparłam się, że chcę grać na skrzypcach i wtedy moja mama zapisała mnie do szkoły muzycznej. Pamiętam, jak mówiła mi, że będzie to masa pracy i grania, a mnie bardziej jarała szkoła muzyczna niż moja normalna szkoła. Wtedy instrument był dla mnie czymś wow – jak można wydobywać dźwięk i jeszcze to kontrolować? Zaczęłam chodzić do szkoły pierwszego stopnia. Na początku na skrzypce, potem ze względów zdrowotnych przeniosłam się na fortepian i to było moim zdaniem najlepsze posunięcie. Nigdy nie byłam wirtuozem instrumentu. Pamiętam, jak w szkole muzycznej miałam swój pierwszy występ. Zaśpiewałam *Imagine*. Szczerze, to najprostsza piosenka na pianino, jaką da się znaleźć oprócz *Someone like you*. Zagrałam i wszyscy się zdziwili, że ja w ogóle śpiewam, w dodatku czysto śpiewam. Wtedy zaczęłam interesować się wokalem. Rzeczywiście zauważałam, że to sprawia mi sto razy więcej frajdy niż granie. Najwięcej frajdy sprawiało mi, kiedy mogłam jeszcze sobie zagrać. Przeskakując okres tego, co się w międzyczasie działo, skończyłam szkołę muzyczną w klasie fortepianu, potem długo nic. W gimnazjum, liceum zaczął się mój rozwój wokalny. Długo nie pisalam żadnej muzyki, nie byłam w stanie. Wydaje mi się, że poniekąd było to przez szkołę muzyczną, która bardzo uczy odtwórstwa. Nie mogę powiedzieć, że nie uczy niczego dobrego, bo uczy techniki, która jest najważniejsza we wszystkim. To jest baza. Dużo ludzi w tej branży nie ma wykształcenia w tym kierunku, w jakiekolwiek placówce i to też nie jest nic złego, bo tak jak mówię, dużo rzeczy da się nauczyć rzeczywiście samemu, a stwierdziłam, że na sto procent chcę w to iść, kiedy napisałam swoją pierwszą piosenkę, zdałam sobie sprawę, że nie jestem tylko odtwórcą, a tego bardzo się bałam. To była moja największa zmora, że nie piszę. Stwierdziłam, że nie interesuje mnie granie na weselach ani nagrywanie coverów. To jest super, ale jako jednorazowa sprawa. I w końcu w wieku osiemnastu lat, napisałam swoją pierwszą piosenkę, wymyśliłam całą linię melodyczną. Wtedy stwierdziłam, że to jest moja droga, trzeba spróbować. To było pod koniec trzeciej liceum.

O, TO BYŁ TEŻ CZAS DECYZJI NA TEMAT STUDIÓW.

Tak. Zrobiłam *gap year* i bardzo, bardzo, bardzo wszystkim to polecam. Dużo mi to ułożyło w głowie. Zaczęłam grać w zespole. Obskoczyliśmy różne festiwale muzyczne, ale też przede wszystkim graliśmy dużo w grupie. Przygotowałam się na studia. Życie to jest taki *one way ticket*. Ja się nie nadaję do korporacji, wszystko, co lubię, jest artystycznie powiązane, więc nawet jeśli nie zostałabym muzykiem, to poznalabym ludzi i została w branży. To wszystko idzie w jednym kierunku. Znam dużo przypadków, kiedy ludzie poszli dla pieniędzy w coś, co ich nie jara. Wierzę w to, że jest jakaś energia i jeśli czegoś nie czujesz i nie lubisz, to nigdy nie będziesz w tym dobry.

Zalia wyrywa głowę w górę i walcząc z szumem wiatru, starając przedrzeć się przez szmer rozmów w tle krzyczy:

– MICHAŁ! Przepraszam on mnie szuka z drinkiem i łazi z tym,

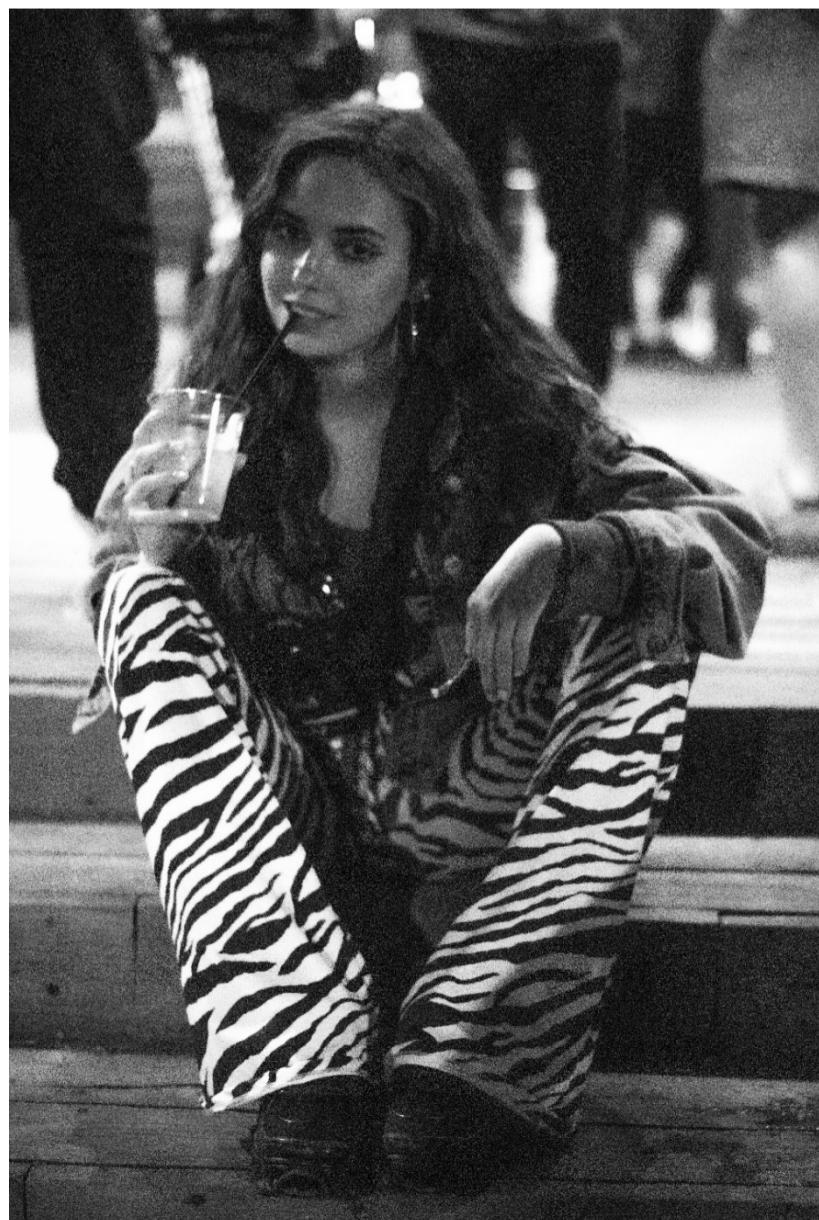
MICHAŁ TUTAJ!

Najważniejsze w całej mojej drodze artystycznej jest to żeby pisać, żeby się nie poddawać. Na etapie, na którym jestem, najważniejsze jest to, żeby nie oglądać się na innych. Bardzo długo miałam głos w głowie, który mówił, że nie umiem tak wysoko śpiewać jak ktoś, nie umiem robić takich riffów jak ktoś, nie umiem czegoś jak ktoś...

Ale nigdy nie spojrzałam na to od drugiej strony, że ktoś nie umie czegoś takiego jak ja. Trzeba zrozumieć, że każdy z nas ma swoją drogę i te drogi się przecinają. To nie jest tak, że jak idziesz w jednym kierunku, to musisz walczyć, żeby zostać. W branży jest miejsce dla każdego.

ŻYJEMY W ŚWIECIE W KTÓRYM MAMY WIELKĄ RÓŻNORODNOŚĆ I OGROMNY WYBÓR. JAK WYGLĄDA DROGA DO PRZEBICIA SIĘ W CZASACH PRZESYTU WSZELKICH TREŚCI?

Nie uważam, że się już przebiłam. Wizerunek to jest coś, co powinno przyjść naturalnie. Ja się na tym nie skupiam, wyglądam tak jak lubię. Lubię się tak ubierać, lubię jak mi się świeci ząb (mam nadzieję, że tata tego nie usłyszy, bo nie wie, że mam kryształki na zębie). Wizerunek to wzięcie wszystkich swoich cech i wyciągnięcie charakterystycznych elementów na wierzch, pokazanie ich w może nieco podkolorowanej wersji. Wiadomo, że nigdy nie będę wyglądać na próbce tak, jak wyglądam na koncercie. Oczywiście, że jestem lepiej umalowana, mam lepiej zrobione włosy, mam okazalszą biżuterię, ale w tym wszystkim dalej jestem ja. Jeśli ktoś zaczyna udawać i szukać na siłę sposobu, żeby być jakimś, to nie jest to droga do tworzenia wizerunku. Jeśli ktoś nie jest autentyczny, czuć to.



CORAZ WIĘCEJ SŁYSZY SIĘ O ZALII. UTWÓR SIERPIEŃ JEST JUŻ NAPRAWDĘ POPULARNY – WPROWADZA W PIĘKNY LETNI KLIMAT, MOŻNA PRZY NIM ZAMKNĄĆ OCZY I WYOBRAZIĆ SOBIE SŁONCE NAD MORZEM.

Bardzo się cieszę, że tak jest odbierany, właśnie taka miała być ta piosenka. W ogóle z tym utworem wiąże się śmieszna historia. To był zupełnie spontan, nagrałem go, siedząc nad morzem w trakcie wakacji, pojechałem z cypelka do Gdańska, do studia. Był taki projekt, że można było tam wydać jedną piosenkę. Osoba z wytwórni powiedziała mi, że ta piosenka ma bit z YouTube'a i nie możemy tego wydać, bo to jest jak *cover* i każdy może coś takiego nagrać. Powiedziałam no dobra, nie to nie, wydam sobie sama, przez Agorę. Podpisałam z nimi kontrakt, będąc na szczytce góry w Bieszczadach na innym wyjeździe. Dzwoniłam do mojej mamy, zapytać, co mam zrobić, co podpisać, co odesłać, jak z umowami... Jak idiota na tym szczytce góry.

JAK WYGLĄDA BUDOWANIE KARIERY NA POLSKIEJ SCENIE ALTERNATYWNEJ?

Śmieszne jest to, że polska alternatywa to jest to, co na świecie jest już trochę mainstreamem. Co prawda uważam się bardziej za artystkę popową z soulowymi ozdobnikami. To jest kwestia pokazania siebie takim, jakim się jest. Nietworzenie podkategorii, tylko robienie tego, co ci się podoba. Bardzo mało skupiam się na tym, czy moje utwory są spójne, co jest zupełnie bez sensu (*śmiech*). Robię za dużo rzeczy i chcę wydawać to, co mi się podoba. Jeden utwór trafi do słuchacza lubiącego radiowy pop, drugi do innego. Mam już przygotowany taki numer, który odcina się od innych moich utworów, ale bardzo mi się podoba i uśmiecham się, kiedy go słucham, więc nie interesuje mnie to, że nie pasuje do reszty. Nie można iść kluczem gatunkowym, trzeba zrobić swoje i zobaczyć, jak to pójdzie. Ja się nie określam jako alternatywa. Fajnie, że Spotify tak to złapał, ogromnie mi pomógł, dodając moje kawałki do swoich playlist, tak samo jak Agora. To był bardzo duży kop, ja tak naprawdę tylko napisałam numer, reszta zależała od gustu moderatorów.

FUNKCJA MUZYKI JAKO NOŚNIKA TREŚCI ISTOTNYCH, POLA DO Dyskusji i DO WYRAŻANIA OPINII NA WAŻNE TEMATY, JAKĄ TY CHCIAŁABYŚ NIEŚĆ TREŚĆ SWOJĄ MUZYKĄ?

Gdybym powiedziała, że piosenki, które do tej pory wydałam, są skupione na treściach, to bym skłamała. Są miłosne, lekkie, chillowe i wakacyjne. Treść to opis wakacji, przeżyć, których doświadczamy z drugą osobą, zawodu na kimś. Chcę pokazywać prawdziwe emocje, które mnie dotyczą. Nie jestem politykiem. Ewentualne poglądy - przekazuję bardziej przez mojego instagrama. Otwarcie mówię o tym, co wspieram, a czego nie. Jeśli chodzi o muzykę, ostatnio miałam do czynienia z bardzo przykrymi wydarzeniami, samobójstwem bliskiej osoby, które bardzo mnie dotknęło. Napisałam o tym piosenkę, która myślę, że przedzej czy później wyjdzie, nie wiem jeszcze w jakiej formie. To dla mnie jest forma uświadamiania ludziom tego, że to faktycznie jest problem dotykający osób z mojego pokolenia. Chcę poruszać kwestie, które mnie dotyczą, pisać o problemach ludzi w moim wieku.

WSPOMINAŁAŚ O WYTÓRNI MUZYCZNEJ. DO TEJ PORY TWORZYŁAŚ WSZYSTKO SAMA. JAK WYGLĄDA BUDOWANIE DOROBKU ARTYSTYCZNEGO, BYCIE NIEZALEŻNĄ, MŁODĄ ARTYSTKĄ?

Przede wszystkim jest to łapanie się wszystkiego, czego się da, każdej okazji, grania do kotleta, na scenie, na dworze, w stodole, na festiwalach – wszędzie. Poznawanie przeróżnych ludzi jest bardzo ważne. Mi umożliwiła to szkoła muzyczna i WAM. Robienie miliona rzeczy na raz i wiara w to, że projekt ma szansę zaistnieć. Faktycznie wcześniej byłam sama, teraz na szczeble mam managera Maćka i jest mi o wiele łatwiej. Dużo kwestii zdjął z moich barków, nie muszę już bezpośrednio wszystkiego sama ustalać.

JAKĄ FUNKcję W TWOIM ŻYCIU NA CO DZIEŃ PEŁNI MUZYKA?

W tym momencie studiuje muzykę na dwóch uczelniach, w Polsce i Anglii. Roboty jest bardzo dużo, ale to wszystko mnie rozwija i sprawia mi przyjemność. Muzyka pochłania teraz całe moje życie, gram, ogarniam sprawy z wytwórnią, przymierzam się do nowych wydań na wakacje, studiuje, nawet moi przyjaciele są muzykami. Mogę powiedzieć, że muzyka gra teraz pierwsze skrzypce w moim życiu.

JUŻ WIEMY, CZYM MUZYKA JEST DLA ZALII, A CZYM JEST DLA JULKI ZARZECKIEJ?

Julia to Zalia. To trudne. Zalia jest trochę odcięciem Julki od sceny, ale widzę, jak trudno jest to rozgraniczyć. Jeśli nie jesteś Hannah Montaną, nie masz peruki i podwójnego życia to to, czy jestem Zalią, czy Julką, nie ma żadnego znaczenia.



Kiedy idę po ulicy, jestem Julką, bo jestem w moim prywatnym czasie, ale potem podchodzi do mnie ktoś, kto mówi, że słucha Zalii. To się zupełnie przeplata, nie da się tego uniknąć. To co dotyczy Zalii, dotyczy po prostu Julii.

KONCERT, NA KTÓRYM JESTEŚMY, JEST FINAŁEM ZBIÓRKI NA FUNDUSZ FEMINISTYCZNY. JAKĄ ROLĘ W TWOIM ŻYCIU ODGRYWA FEMINIZM, CZYM DLA CIEBIE JEST?

Nie jestem zagorzałą feministką ani szczególną działaczką. Nie chcę skłamać, bo może zbyt mało jeszcze wiem o ruchach feministycznych w Polsce. Takie akcje często są walką o prawa człowieka, więc nie wiem, czy do końca mogę nazwać się feministką. Po prostu walczę o wybór, możliwość, o swoje przyszłe życie jako kobiety. Uważam, że każdy człowiek powinien mieć na starcie taką samą białą kartę. Nie powinien być oceniany przez pryzmat płci, orientacji czy cegokolwiek. Bardziej z tego powodu tutaj jestem. Wspieram dużo akcji instagramowych związanych z prawami człowieka/kobiet. Stwierdziłam, że jeśli mogę dorzucić swoją cegiełkę do czegoś, co uważa za dobre, co może przynieść korzyści, to chcę to zrobić. Prawa kobiet to moje prawa, więc jestem też tutaj dla siebie.

NA KONIEC POWIEDZ, CZEGO ŻYCZYŁABYŚ MŁODYM DZIEWCZYNOM Z PASJAMI I MARZENIAМИ?

Żeby nie oglądały się za siebie. Dały sobie przestrzeń na porażki, że coś się może posypać, nie wyjść, przeciągnąć. Trzeba pogodzić się z tym, że tak się dzieje, takie jest życie, jeśli jedno się nie uda, to przyjdzie coś lepszego. Wiele razy przychodziły momenty, że żałowałam, że nie podpisałam umowy z wytwórnią, nie poszłam do *Voice'a*, takie głupie myśli. Teraz mam dobrą i spokojną sytuację, w której sama mogę podejmować decyzje, z kim chcę współpracować. Ważna jest wytrwałość i wiara w to, że naprawdę się uda. Nie można kojarzyć sukcesu z brakiem porażek. Sukces to jest droga przez masę porażek. O, jeszcze jedna ważna rzecz do dziewczyn! Nigdy nie idźcie za chłopakiem, nie sugerujcie się tym, czego on chce. Uważam, że chłopak jest świetnym dopełnieniem własnego szczęścia, ale niekluczowym elementem niezbędnym do tego, żebym była szczęśliwa. Aktualnie jestem w bardzo udanym związku właśnie dlatego, że wreszcie to zrozumiałam. Przez długi czas mój rozwój pozostawał na drugim planie, spowolniony przez to, że wiecznie szukałam aprobaty znajomych. Jeśli jedna osoba wypowiedziała się negatywnie, to już była masakra, a nie tedy droga. Miałam ciągle wrażenie, że jestem od kogoś zależna. Od recenzji, opinii, wymagań. Dopiero kiedy zrozumiałam, że w moim życiu to ja gram główną rolę, a wszyscy inni są dodatkiem i dopełniają to życie, bardzo dużo zyskałam.

MARIA LUDWISIAK, AMELIA SKRZYPCKA

Obecnie ten horror życia jest już mniej wyraźny, a melancholia mniej dotkliwa. Ale nadal nie mam chęci i prawie żadnych pragnień, albo w ogóle nie mam do czynienia ze zwykłym życiem.

Vincent van Gogh. Listv Vincenta van Gogha

DEPRESJA

OBSZAR UCZUCIOWY POŁOŻONY PONIŻEJ PODSTAWOWEGO TONU PRZYJEMNOŚCI W CIELE

Na początek

Generacja Z, czyli ludzie urodzeni po 1995 roku, jest pierwszym pokoleniem, które otwarcie mówi o zaburzeniach i chorobach psychicznych. Nasza generacja sama szuka informacji na ten temat, przekazuje je dalej i zdobywa wiedzę we własnym zakresie. Doszło już do momentu, w którym to my, młodzież, próbujemy edukować naszych rodziców i dziadków, ponieważ niektórzy z nich nadal uważają problemy zdrowia psychicznego za temat tabu. Jednym z najbardziej widocznych problemów jest depresja. Chcemy o niej mówić. Ten tekst jest dla każdego, kto potrzebuje i chce się dowiedzieć czegoś więcej. Jest także dla tych ludzi, którzy dowiedzieć się nie chcą i udają, że problemu nie ma. W tym tekście zebraliśmy najważniejsze informacje na temat tej choroby.

Właśnie – choroby? Czy zaburzenia?

Zaburzenie czy choroba?

Mówiąc o depresji jako chorobie, zdecydowanie podkreślamy jej wagę. Jednak nie do końca precyzyjne. Nie wszystkie współistniejące z depresją objawy są klasyfikowane jako jednostka chorobowa. W Międzynarodowej Klasyfikacji Chorób ICD-10 występuje ona pod kilkoma postaciami. Reszta może stanowić zaburzenia psychiczne od niej niezależne lub współistniejące. Depresja jest to więc grupa zaburzeń psychicznych, które w zależności od występowania, są chorobą lub też nie.

Objawy

Wśród objawów depresji, jak i każdej dolegliwości, należy doszukiwać się tych somatycznych i tych psychicznych. Do reakcji naszego ciała mogą należeć – zaburzenia snu (bezsenność lub nadmierna senność), zmniejszony apetyt spowodowany skurczonym żołądkiem, a co za tym idzie – bóle brzucha. Następstwem tych objawów mogą być bóle głowy czy karku. Wprowadzi to poczucie dyskomfortu w ciele, ogólnego niezadowolenia. Jesteśmy swoim ciałem zmęczeni, zmęczeni sobą. Myśli stają się pesymistyczne, następuje wyraźna trudność skupienia się. Z dużo mniejszym entuzjazmem i wrażliwością reagujemy na świat zewnętrzny. W tym punkcie wyraźnie widać nierozerłączność psychiki od naszej fizyczności. Równolegle jednym z objawów fizycznych mogą być zaburzenia seksualne.

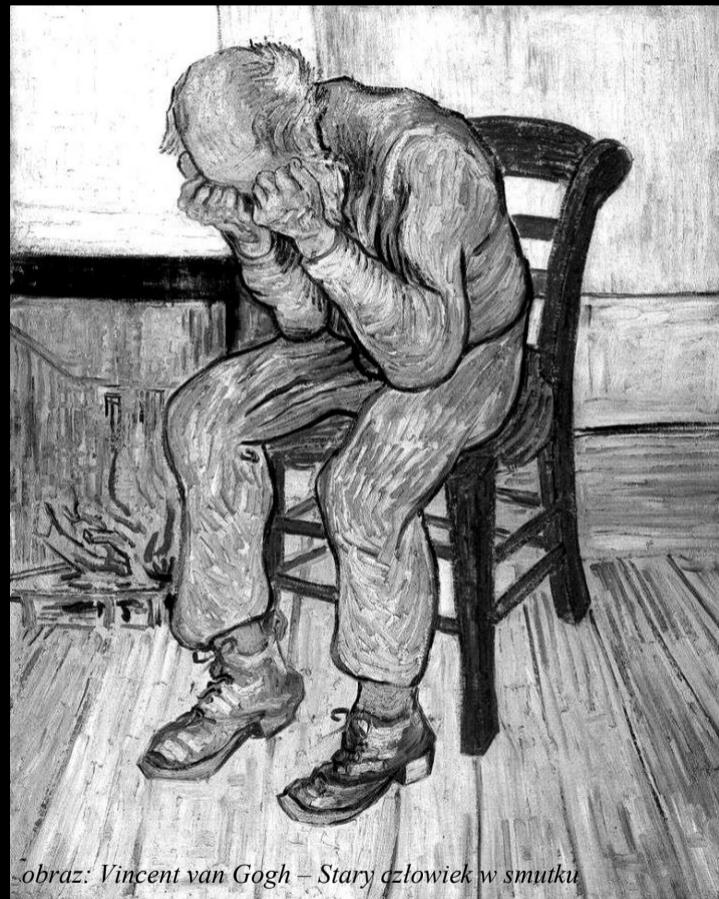
On nigdy nie był sam, szła za nim chandra, nieproszona – kiedy smutek jest chorobą?

Ujęcie przez A. Puszkina chandry, smutku, który ożywiony porusza się, jest kluczowe dla rozróżnienia smutnego okresu w naszych życiach od epizodu depresji. Przemieszczająca się chandra przychodzi i odchodzi, nierzadko szybkim krokiem. Smutek jest krótkotrwały, podezas gdy chorobowe obniżenie nastroju może ciągnąć się miesiącami (ale do diagnozy wystarczy dużo krótszy czas, więcej informacji, przystępnej formie znajdziesz na twarzedepresji.pl).

Emocja ta jest naturalną reakcją uwarunkowaną bieżącymi przeżyciami. Depresja może nie być wynikiem poprzedzających ją trudnych wydarzeń, a przygnębieniu w zaburzeniu depresyjnym towarzyszą inne objawy, również te wspomniane wcześniej.

W zdrowym ciele, zdrowy duch

„Jeżeli przyjmiemy, że istoty ludzkie są stworzeniami duchowymi, musimy również przyjąć, iż zdrowie ma związek z duchowością. Na ogół nie dostrzega się, że gdy połączenie ze światem zewnętrznym zostaje przerwane, następuje również utrata łączności ze swym cielesnym „ja”. To właśnie brak odczuwania ciała, leży u podłożu depresji. Wynika on z obniżonej żywotności ciała, spadku ducha witalnego”.



obraz: Vincent van Gogh – Stary człowiek w smutku

Zaburzenia depresyjne obejmują całe ciało. Nie da się oddzielić zdrowia umysłowego od zdrowia fizycznego. Prawdziwe zdrowie łączy w sobie obydwa te elementy. Osoba dotknięta zaburzeniami depresyjnymi oddziaływała również na funkcjonowanie jej najbliższego otoczenia. Zaburzenia te zakłócają często zdolność radzenia sobie z codziennymi obowiązkami, a obniżenie nastroju może być tak głębokie, że powoduje rezygnację z większości lub wszystkich aktywności. Problem depresji swoim charakterystycznym wyłączeniem chorego z życia może uświadomić nam powinność patrzenia na swój organizm holistycznie. Dlatego też nieumiejętność przebywania samemu w swoim towarzystwie może być alarmującą. Alexander Lowen - bioenergetyk i psycholog w *Duchowości Ciała* pisze: „Podczas gdy ostry przypadek depresji jest łatwy do rozpoznania, łagodne przypadki często nie są w ogóleauważane. Dana osoba może narzekać na zmęczenie i przypisywać mu swoje zmniejszone pożądanie. Ale jeżeli po dłuższym odpoczynku nadal czuje się zmęczona – właściwą diagnozą jest depresja”. Oczywiście, ostateczną diagnozę postawić musi lekarz.

W tym przypadku bardzo często osoba może starać się wymusić na sobie produktywność, starać się być zajęta. Może to prowadzić do tymczasowego pobudzenia ciała, ale epizody depresyjne mają skłonność i wysokie prawdopodobieństwo wracania. Warto usłyszeć i zrozumieć swoje ciało, nauczyć się przebywać w swoim towarzystwie i czuć się komfortowo. Jeśli tak nie jest, należy umieć również prosić o pomoc. Występowanie tych objawów nie świadczy o naszej słabości, a proszenie o pomoc jest gestem dojrzałym. Z chorobami psychicznymi mierzyli się wielcy twórcy, o których nikt nie pomyślałby jako o osobach słabych, ale doceniamy ich twórczość i darzymy ich szacunkiem. Warto przypomnieć geniusz w obliczu choroby – postać Vincenta Van Gogha. Holenderskiemu pionierowi postimpresjonizmu stawianych jest wiele diagnoz, należą do nich – zaburzenia depresyjne, psychoza, zaburzenia afektywne-dwubiegowe. Mimo to nikt nie odmawia mu tego, że był wyjątkowym, godnym uwagi człowiekiem. Choroba psychiczna to choroba, nie powód do wstydu.

Wypisane wyżej symptomy depresji ostatnimi czasy, niestety, pojawiają się coraz częściej. To dlatego, że depresję mogą powodować nie tylko czynniki wewnętrzne, ale także zewnętrzne, które zdecydowanie częściej powodują depresję u młodzieży niż u ludzi dojrzałych. Do czynników zewnętrznych zaliczamy trudną sytuację społeczną, rodzinną, brak planów na przyszłość (chociaż oczywiście można nie mieć planów na przyszłość i nie mieć depresji), długotrwały stres oraz oczywiście traumę z dzieciństwa. Takim czynnikiem zewnętrznym niewątpliwie była też pandemia i lockdown nią spowodowany.

Według danych fundacji Forum Przeciw Depresji w Polsce depresja dotyczy ok. 1,5 mln. osób – to tyle, ile mieszka w Warszawie. Szacuje się, że od 10 do 15% młodzieży cierpi z powodu zaburzeń depresyjnych, a niektóre objawy depresyjne można stwierdzić nawet u co trzeciego nastolatka. W 2018 roku w Polsce było 746 prób samobójczych wśród nastolatków z tego 92 ze skutkiem śmiertelnym. Samobójstwo nigdy nie jest rozwiązaniem. Gdy potrzebujesz wsparcia zadzwoń pod jeden z numerów podanych na końcu artykułu albo zgłoś się po pomoc terapeutyczną.

„Wraz z wejściem w pandemię zaatakowała nas epidemia depresji”

Warto również zwrócić uwagę na to, co dzieje się aktualnie na świecie. Trwa pandemia, która zaatakowała świat pod koniec 2019 roku wirusem SARS-CoV-2 zapoczątkowanego w chińskim mieście Wuhan. Początkowo my – Polacy, byliśmy jedynie jej obserwatorami. Zawzięcie oglądaliśmy pokazywane w telewizji wyniki wzrostów zakażeń w innych częściach świata i szokujące nagrania, zdjęcia przemęczonych lekarzy w ochronnych białych kombinezonach, które widzieliśmy kiedyś wyłącznie na filmach. W marcu 2020, kiedy ogłoszony został pierwszy potwierdzony w naszym kraju przypadek koronawirusa, opanował nas strach. Wykupiliśmy wszelkie środki dezynfekcji, rolki papieru toaletowego oraz jedzenie, które w razie zamknięcia nas w domach miałyby długi termin do spożycia. Widok pustych pudełek po artykułach spożywczych stojących na półkach w największych sklepach wzbudzał w nas przerażenie. Trzeba więc otwarcie przyznać, że świat wywrócił się do góry nogami.

Wraz z obawą przed rozwijaniem się wirusa w Polsce, 11 marca 2020 roku premier ogłosił tymczasowe zamknięcie szkół podstawowych, liceów i szkół wyższych. W późniejszych dniach ogłoszona została również narodowa kwarantanna oraz prośby polskiego rządu do obywateli o treść „zostańcie w domach”. Na podaną informację możemy patrzeć z aż trzech różnych perspektyw.

Smutek i samotność ciągnie się w nieskończoność i nie raczy zostawić Cię w spokoju...

Pierwsza perspektywa. Zostaliśmy zamknięci w domach. Podróż do szkoły ze zmuśnionej podróży komunikacją miejską zmieniła się na przejście kilku kroków wzduż pokoju. Twarze naszych znajomych oraz nauczycieli zmuszeni byliśmy oglądać na portalach umożliwiających prowadzenie lekcji zdalnych. Wielu z nas cieszyło się przeniesieniem edukacji do naszych domów. Inni natomiast nie wykazywali entuzjazmu z czerpania nauki w miejscu zamieszkania. Zadacie sobie pewnie pytanie: „Ale dlaczego? Przecież dostaliśmy dwutygodniowe wakacje, jak można się nie cieszyć?” Pomyślicie sobie, przecież to zwykłe pytanie. Odpowiedź na nie jest banalnie prosta. Ich skala zafascynowania nauką jest na tyle duża, że nie widzą życia bez wkuwania nowego materiału. Inną przyczyną może być brak możliwości wyjścia ze znajomymi na domówkę. Muszę was zmartwić, że wszystkie odpowiedzi są błędne. Dlaczego? Gdyż opierają się na stereotypowym toku myślenia oraz niezauważaniu innych otaczających nas grup społecznych.

Żyjemy w dużej grupie składającej się z naszych rówieśników, przypisanych do grupy społecznej określonej jako nastolatkowie i młodzież. Każdy z nas różni się od siebie chociażby kolorem włosów, oczu bądź wzrostem. Odznaczamy się od siebie różnorodnymi cechami charakteru oraz tym, jakie jest nasze wewnętrzne samopoczucie. Rozdzielimy młodzież na dwie grupy. Pierwsza jest zawsze uśmiechnięta, kocha nowe doświadczenia, a radość sprawia jej poranna pobudka do szkoły. Ma wiele energii i planów na przyszłość, do których dąży. Drugą grupę dobija codzienność, którą widzą w czarno-białych barwach. Ich życie nie jest usiane różami. Ciągle towarzyszący im smutek i ogólne przybicie, utrudnia im funkcjonowanie.

Dodatkowe zamknięcie w czterech ścianach nie wpłynęło dobrze na rozwój ich w większości przypadkach ukrywanej przed rodzicami depresji. Zmagać więc musieli się z chorobą sami, bez możliwości porozmawiania ze szkolnym psychologiem, do którego wstępem było wybrać się na długiej przerwie między lekcjami. Wielu nastolatków próbując rozwiązać problem nieprzemijającego przybitia, zaczęło sięgać po używki w postaci papierosów, alkoholu, a także narkotyków. Samotność oraz brak wiedzy o przyszłości potrafiła wbijać kolejne szpyle w ich obciążoną psychikę. Większość z nich pokusiło się wybrać najgorszą z możliwych opcji: samookaleczanie się oraz próby odebrania sobie życia. Wśród tej grupy znajdują się także osoby, których dom nie jest bezpiecznym azylem ze względu na panującą w nim atmosferę. W dzisiejszych czasach coraz więcej polskich rodzin ma problemy ze spożywaniem alkoholu oraz przemocą domową. Szkoła bądź spokojne wyjście na spacer pomagało wielu młodym ludziom w zwalczaniu stresu,

który towarzyszył przy przekraczaniu progu własnego rodzinnego domu. Mimo złego samopoczucia potrafiły założyć maskę i odgrywać przed najbliższymi spektakl o zadowolonych nastolatkach, których tak samo jak każdego Polaka przytaczał jedynie strach przez wybuchającą na świecie pandemię. Pamiętaj! Samobójstwo nigdy nie jest rozwiązaniem, gdy potrzebujesz wsparcia zadzwoń pod jeden z numerów podanych na końcu artykułu albo zgłoś się po pomoc terapeutyczną.

Nadszedł smutek, strach i emocjonalne przybicie

Druga perspektywa. Nastolatkowie, którzy przed wprowadzonym dla naszego bezpieczeństwa lockdownem, cieszyli się w pełni życiem, jednak w trakcie pandemii ich codzienność została przewrócona do góry nogami. Mowa tu o pojawienniu się stanów depresyjnych, których nie było wcześniej. Co mogło być skutkiem nieoczekiwanej przez nich wejścia w poważna chorobę?

Przede wszystkim samotność, która dotknęła każdego z nas. Potrzeba kontaktów międzyludzkich – tak ważna w okresie dojrzewania – została tymczasowo wstrzymana. Fakt, że posiadamy komunikatory takie jak Messenger, Facebook i Instagram, nie zmienia tego, że wysypane do siebie wiadomości tekstowe nie są w stanie odwzorować prawdziwej rozmowy z drugim człowiekiem. Większość młodych ludzi w czasie wolnym stawiało na rozrywkę i odreagowanie szkolnego stresu w gronie zaprzyjaźnionych ludzi na chociażby popularnych w ostatnim czasie koncertach, które wraz z wprowadzeniem lockdownu stały się kolejnym sektorem rozrywki, który podpadł.

Życie wielu młodych ludzi przeniosło się do Internetu. Towarzyszące niektórym z nich znudzenie i brak zainteresowania zdalnym nauczaniem przyczyniły się do odreagowania za dużej ilości wolnego czasu na innych użytkownikach popularnych platform społecznościowych. Nikt z nas nie przepada za krytyką, która potrafi niekiedy zrównać nas z ziemią. Wyzwiska, które padają w naszą stronę podczas przeróżnych kłótni, dodatkowo nie sprzyjają naszemu samopoczuciu. Co dzieje się jednak, kiedy dostajemy groźby, słowa krytyki oraz wyzwiska z często założonych na specjalne okazje kont? Po pierwsze buzuje w nas strach oraz panika. Zaczynamy z dokładnością analizować każde napisane w tekscie polu słowo. Kiedy liczba wyzwisk oraz krytyki wzrasta, stajemy się ofiarą hejtu. Zjawisko to jest znane nie od dziś. Z roku na rok ilość osób padających ofiarą hejtu, ale i również związaną z sytuacją chorobą depresji wzrasta coraz bardziej. Zaplanowane przez sprawcę psychiczne przybicie swojego potencjalnego wroga/celu zostaje zrealizowane, jednak z osiągnięciem całkowitej satysfakcji jedynie po jednej stronie. Osoba atakowana została poniżona i pozbawiona radości z beztroskiego życia.

Pandemia stała się naszym największym wrogiem. Wśród objawów, którymi choroba atakowała coraz to większą liczbę nastolatków, najczęściej zauważalna była bezsenność, problemy z koncentracją, ale także problemy z pamięcią. Siedzenie przed komputerem sprawiało im wiele trudności, któremu towarzyszył brak chęci wstania z łóżka na narzucone przez polski rząd zdalne nauczanie. Wsparcie od strony rodziny nie było zauważalne. Opuszczane lekcje, na których dotarcie nie wymagało znacznego wysiłku, rodzice często traktowali jako oznakę lenistwa ich własnego dziecka. W takiej sytuacji zaledwie 18% młodzieży zdecydowało się na skontaktowanie się ze specjalistą, jednak w dalszym ciągu 65% osób podjęło decyzję zlekceważenia objawów choroby.

Smutek odszedł, jednak wraca i atakuje Cię na nowo

Perspektywa trzecia. Warto zwrócić uwagę na grono osób nazywanych wyzwoleniami atakujących ich chorobę. Po wieloletnich próbach wyjścia z depresji ponownie zaczęli cieszyć się życiem wśród bliskich im osób. To okres, w którym terapia odnosi skutek, a dawki przyjmowanych leków przypisywanych przez specjalistów są zmniejszane lub wyłączane z leczenia. Naprzeciw tych, którzy już zwycięsko wychodzili z walki, stanęła pandemia.

Zakładane przez tę grupę młodzież nowe scenariusze o lepszym życiu i beztrosko mijających kolejnych latach ich życia, powrót do normalności i przyjaciół, zakończyły się pozostawieniem ich samym sobie, bez możliwości polegania na drugiej osobie. Ponowna radość z codziennej życiowej wędrówki została odebrana przez wymóg pozostała w domach i dbania o bezpieczeństwo zarówno swoje, jak i innych. Nastolatków ponownie dotykają stany lękowe, smutek i brak chęci do życia. Świat, który na nowo został pomalowany kredkami, został wymazany czarnym, nieprzyjaznym dla oka kolorem.

Oprócz dobijającej ich samotności i nawrotu smutku poczucia beznadziei, poczucia winy i dojmującej pustki wewnętrznej, psychikę obciąża również myśl o ponownym długotrwałym zmaganiu się z poważną chorobą. Ich marzeniem jest opuszczenie domowego zacisza i wyjście do ludzi. Skazani są jednak na zamknięcie się w ciemnym pokoju, być może jako pomoc używają pospolitych używek i ostrych przedmiotów. Mimo że bliscy doskonale rozumieją ich problemy, osoby chore chowają się przed nimi, nie chcąc być ciężarem. Boją się, że już nigdy nie będą szczęśliwi.

Jak podaje WHO w 2017 roku w Polsce na zaburzenia depresyjne cierpało 1 878 988 osób a to 5,1% populacji naszego kraju. To więcej osób niż mieszkało wtedy w Warszawie. Dopiero po porównaniu tych dwóch statystyk z tego samego roku, widać jak dużym problemem jest depresja.

Jak podaje medonet.pl, według nieoficjalnych szacunków ta liczba mogła wzrosnąć do 10% w tym roku. Jak wspominaliśmy wyżej, jednymi z głównych czynników, które na to wpłynęły, były pandemia oraz *lockdown*. Jednak niestety już wcześniej liczby te wzrastały, choć w nieco mniejszym tempie. Dlaczego odsetek ludzi chorych na depresję wciąż wzrasta? Jednym z głównych powodów jest brak solidnej edukacji w kwestii zdrowia psychicznego w polskich szkołach. Wszyscy zapewne zauważycie, że temat ten przez większość czasu traktowany jest po macoszemu. Wiele osób z pokolenia rodziców i nauczycieli nie całkowicie rozumie, czym jest depresja. Niektórzy z pedagogów chcą jednak uświadadniać i w tych celach organizują warsztaty. Chwała im za dobre chęci, ale nie zawsze odnoszą one odpowiedni skutek. Czasem prowadzą je niekompetentne osoby, które przeprowadzając tego typu warsztaty, bardziej szkodzą niż pomagają.

W związku z powyższym niedziwne jest, że młodzi ludzie szukają wiedzy w inny sposób, czyli oczywiście w Internecie. Naprzeciw nim wychodzą takie inicjatywy jak Forum Przeciw Depresji, kampania, która jest organizowana przez Servier Polska od 2007 roku, czy też Fundacja Pandora, organizująca darmowe grupy wsparcia online dla osób z depresją i działającą, by zmienić sposób postrzegania tej choroby przez społeczeństwo. Na stronie internetowej tej drugiej można znaleźć też szczegółowe informacje na temat form terapii i kompendium wiedzy o depresji. Fundacja Pandora oferuje także darmową konsultację online dla osób, które podejrzewają, że potrzebują psychoterapii.

Dużo informacji i wiadomości można znaleźć również na Instagramie. Warto zajrzeć na instagramowe konto @ittmatters Jedna z osób prowadzących ten profil, Aleksandra Pawełczyk zgodziła się odpowiedzieć na kilka krótkich pytań.

JAKIE SĄ NAJPOPULARNIEJSZE MITY O DEPRESJI?

Aleksandra Pawełczyk, It Matters: Te, z którymi najczęściej się spotykam to: depresja to taki trochę większy smutek. Depresja nie jest prawdziwą chorobą. Depresja to choroba tylko ludzi słabych, pozytywne myślenie może wyleczyć depresję. Antydepresyanty zmieniają osobowość. Mężczyźni nie mają depresji.

Pamiętaj!

Depresja to poważna choroba, która może dotknąć każdego niezależnie od wieku, płci czy pochodzenia. Mówmy o niej głośno, by przestała być tematem tabu.

JAK TRAKTOWAĆ OSOBĘ Z TOWARZYSTWA, KTÓRA MA DEPRESJĘ, LUB ZAUWAŻAMY U NIEJ OBJAWY? CZEGO NIE ROBIĆ? CZY MOGĘ JAKOŚ POMÓC? JAK?

Ważne jest to, by nie szukać wśród znajomych objawów depresji na siłę. Podobnie jest z autodiagnozą – nie należy wyciągać pochopnych wniosków. Warto powiedzieć:

Jestem tu dla Ciebie;

Co mogę dla Ciebie zrobić;

Nie rozumiem w pełni tego, co przeżywasz, ale bez względu na to, chcę Ci pomóc;

Jestem przy Tobie;

Jesteś kimś więcej niż opiniami na swój temat;

Nie ma nic złego w proszeniu o pomoc. Natomiast nie warto napierać na siłę i wymagać odpowiedzi. Warto po prostu być.

JAK POWSTAŁO WASZE KONTO I CO SKŁONIŁO WAS DO MÓWIENIA O DEPRESJI?

It Matters powstało w ramach olimpiady Zwolnieni z Teorii, a później profil poszedł już we własną stronę i tak działa do dzisiaj.

Co nas zmotywowało?

Własne doświadczenia związane z tematem zdrowia psychicznego, zauważenie tego jak dużym tematem tabu jest to w Polsce. Postanowiliśmy to zmienić!

Po prawie 1,5 roku działania widać to jak bardzo pozytywnie jesteśmy odbierane i jak dużej ilości osób już pomogliśmy zwykłym dzieleniem się emocjami i pokazaniem osobom, że jesteśmy tu dla nich, bo zdrowie psychiczne dotyczy każdego z nas.

Na zakończenie

Tekst ten miał za zadanie przybliżyć wam, czym jest depresja w najprostszym możliwym sposobie. Został skonsultowany z psycholożką Olą Simm. Mam nadzieję, że wiedza, którą wam przekazaliśmy, pozostanie z wami i spowoduje, że będziecie patrzeć na świat i ludzi w bardziej wrażliwy sposób. Przekazujcie tę wiedzę dalej, uświadamiajcie i zapobiegajcie stigmatyzacji. Depresja to choroba, z którą musimy wszyscy, jako społeczeństwo walczyć. Pamiętajcie, gdy poczujecie, że nie radzicie sobie ze swoimi uczuciami, a wasze życie wymyka się wam spod kontroli, nie bójcie się poprosić o pomoc. Na koniec kilka numerów telefonu, pod które możecie zadzwonić i powiedzieć o swoich problemach i uczuciach:

Telefon Zaufania dla Dzieci i Młodzieży

tel. 116 111
(czynny 7 dni w tygodniu, 24 h na dobę)

ITAKA- centrum wsparcia dla osób w stanie kryzysu psychicznego

tel. 800 70 2222
(czynne całodobowo)

ITAKA – Antydepresyjny telefon zaufania

tel. 22 484 88 01
(czynny w poniedziałki i czwartki od 17.00 do 20.00)

Antydepresyjny Telefon Forum Przeciw Depresji

tel. 22 594 91 00
(czynny w każdą środę – czwartek od 17.00 do 19.00)

**Polecamy także stronę internetową twarzedepresji.pl
– znajdziecie na niej wiele informacji na temat choroby.**

TELEFONY DLA OFIAR PRZEMOCY SEKSUALNEJ

- 116 123

bezpłatny telefon dla osób dorosłych w kryzysie emocjonalnym (www.116123.edu.pl)

- 22 635 93 92

telefon dla młodzieży Grupa Edukatorów Seksualnych „Ponton” (www.ponton.org.pl)

- 789 30 65 66

telefon interwencyjny dla kobiet doświadczających przemocy Fundacja Feminoteka (www.feminoteka.pl)

- 801 12 00 02

Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” (www.niebieskalinia.info)

Zachęcamy również do powrotu do wywiadu Basi Witan z Karoliną Mikołap - koordynatorką projektu „Psychiatria też dla ludzi”, członkinią Psychiatrycznego Koła Naukowego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego – rozmowa poświęcona była profilaktyce zdrowia psychicznego (Kurier Sobieskiego marzec/kwiecień 2020).

KULTURA GWAŁTU

Lato, przeszłość, las niedaleko jej małego domu

Nie gonią mnie ludzie, ani czas, ani nic co mogłoby zakłócić mój błogostan. Idę spokojnym krokiem przez ścieżki tego magicznego dla mnie miejsca. Wdycham świeży zapach letniej zieleni. Podnoszę wzrok, chcąc zobaczyć błękitne, bezchmurne niebo rozciągające się gdzieś hen daleko nad mną, jednak oślepia mnie blask lśniącego słońca. Jego promienie nie palą mojej skóry, lecz opadają lekko na twarz, otulając mnie cieplem, jak gdyby dobrocią i serdecznością. Zatrzymuję się gdzieś w głębi lasu z uniesioną głową. Rozkładam ręce, tak jakbym miała zacząć latać, szybować wraz z czarnym ptactwem, które na niebie tworzy niby klucz otwierający każde drzwi, każdą możliwą drogę. Tkwię w tym stanie. Tkwię już na wieki. Nasłuchuję samej ciszy, zachwycając się każdą kolejną nutą. Mam ochotę tańczyć wraz z zielonymi koronami drzew. Świat otaczający moją duszę pochłania swoją delikatnością. Oddaje się. Zamykam oczy, chcąc być sam na sam z życiem.

Lato, teraźniejszość, niezdrowe objęcia osoby dorosłej

Jasne jest to, że nie będę opisywać czynów tak obrzydliwych i nieludzkich. Zamiast tego wolę czytelnika wyedukować w sprawie tematów najwaźniejszych. Nieważne czy jesteś kobietą, czy mężczyzną, a może żadnym z wymienionych – przeczytaj. Warto wiedzieć o ludzkiej krzywdzie coś więcej niż samo to, że istnieje. Szczególnie wtedy, gdy krzywda ta dotycza większości społeczeństwa: mnie, ciebie, twoją dziewczynę czy chłopaka, mamę, tatę, siostrę, brata.

Zaczyna się od rzeczy niepozornych. Można powiedzieć niewinnych. „To tylko końskie zaloty”, „Tylko cię skomplementowały”, „Zagwizda! To znaczy, że się mu spodobała”, „Jest tyle nagich zdjęć w internecie; nikt nie zwróci uwagi na twoje”, „Ale przecież tylko cię dotknęła”, „To nie był gwałt. Po prostu żałujesz”. To wszystko – końskie zaloty, natrętne lub wulgarne „komplementy”, niechciane zaczepki, upublicznanie w sieci nagich zdjęć drugiej osoby, dotyk czy stosunek bez zgody – składa się na tzw. kulturę gwałtu, która coraz przedziej rozwija się w naszym społeczeństwie. Dzieje się tak głównie przez nasz brak wiedzy oraz często przez brak odpowiedniego wychowania dziewczynek, jak i chłopców. Pozwalamy sobie na coraz to „odwaźniejsze” czyny, które przekraczają granice drugiego człowieka, powodują poczucie niebezpieczeństwa, a nawet późniejszą traumę czy zaburzenia psychiczne. Na te skutki narażone jest ponad 87% Polek, które spotkały się z molestowaniem.

Jednym z najbardziej widocznych przestępstw na tle seksualnym jest gwałt, czyli stosunek odbyty bez zgody partnera. Statystyki policyjne podają, że rocznie około 2000 kobiet zostaje wykorzystanych. Należy pamiętać, że liczba ta nie jest ani trochę zbliżona do tej prawdziwej. Na komisariat policji, jak i do sądu trafia około 8% wszystkich dokonanych przestępstw seksualnych. W skutek tego około 90% gwałcicieli zostaje bezkarnych. Beata Gruszczyńska, specjalistka ds. statystyk dotyczących międzynarodowych przestępstw, w roku 2004 przeprowadziła badanie, w którym obliczyła, że rocznie nawet 800 tysięcy Polek staje się ofiarami przemocy seksualnej oraz fizycznej. Większość z nich nigdy się do tego nie przyzna. To samo zaobserwowała brytyjska pisarka i aktywistka w sprawie nierówności seksualnych Kat Banyard. Stwierdziła ona, że w czasie roku ofiarą samego gwałtu pada około 100 tysięcy kobiet, lecz tylko 6500 z nich (6,5%) znajdzie w sobie odwagę na to, aby zgłosić sprawę policji.

Tekst ten powstał na podstawie analizy wielu raportów, artykułów, badań, statystyk. Usłyszanych opowieści. Nauk z życia. Dotyczy tematu łamiącego niejedno serce – przemocy seksualnej, kultury gwałtu. Ma on na celu pokazać życie przed nieuchcianym dotykiem i po nim. Jeśli nie rozumiesz przedstawionego problemu lub go nie zauważasz, odlóż ten tekst na bok. Ciesz się życiem. Żyj wyobraźnią w cudnej nierealności. W wielu światach twoich marzeń. A potem wróć. Wróć, gdy będziesz miał oczy szeroko otwarte nie tylko na to, co przed tobą, ale też na to, by dostrzec ziemię pękającą pod stopami drugiej osoby.

I zobacz świat taki, jaki jest naprawdę.



Dzieje się tak przez to, że ofiary często są zastraszane, boją się, że nikt im nie uwierzy, wstydzą się wykorzystania, czy nawet wybaczają sprawcę, najczęściej wtedy, kiedy była to osoba bliska, np. mąż czy żona. Może być to stwierdzenie kontrowersyjne, lecz i stosunek małżeński może zmienić się w gwałt, gdy zmuszamy partnera do tego, aby stosunek ten się odbył. Jest to częsty rodzaj wykorzystania, ponieważ aż w 78% zgłoszonych spraw sprawcą była osoba bliska. 80% gwałtów zostało dokonanych w mieszkaniu ofiary przez osobę jej znaną. Joanna Piotrowska, szefowa Feminoteki, aby podkreślić problem stereotypu o „małżeńskim obowiązku” przeprowadziła badanie, w którym 19% badanych uważa, że gwałt w małżeństwie nie istnieje, a 14% twierdzi, że prywatność człowieka po zawarciu małżeństwa znika i mają prawo zmuszać partnera do stosunku, jeśli mają na niego ochotę.

Gwałt nie jest zachcianką. Nie jest tylko stosunkiem fizycznym. To też pogwałcenie praw drugiego człowieka, jego wolności. Jest to czyn okropny, w Polsce uznawany za przestępstwo, ale tylko 69% pytanego Polek i Polaków uważa, że jest to przestępstwo poważne. Zgodnie z prawem gwałt powinien być karany wyrokiem od 2 do 12 lat pozbawienia wolności, lecz statystyki pokazują, że średnia wyroku za gwałt ze szczególnym okrucieństwem w Polsce to jedynie 3 lata. Dla porównania we Francji i Stanach Zjednoczonych jest to 7, a w Wielkiej Brytanii blisko 9 lat. To duża różnica, patrząc na wagę czynu sądzonego. W sprawach na tle przemocy seksualnej często pojawiają się również wyroki w zawieszeniu. Kiedy w Wielkiej Brytanii to zaledwie 4% wszystkich zgłoszonych przestępstw, a w Stanach i Francji to 10%, w Polsce to aż 33%. Często sprawy pozostają nierozerwane. Dzieje się tak, ponieważ ofiara ma obowiązek udowodnić przed sądem, że została zgwałcona najlepiej przez cielesne ślady zgwałcenia zbadane przez lekarza, które często nie istnieją.

Jak widzimy system nie jest idealny. Nigdy nie był oraz nigdy nie będzie. Jedynie my możemy dążyć do ideału. Właśnie dlatego nie powinniśmy być obojętni na krzywdę drugiej osoby. Nieważne czy dzieje się to nam, czy innym, czy w naszej rodzinie, czy w rodzinie sąsiadów. Powiedzmy o tym. Zgłośmy to. Spróbujmy walczyć o nasze prawa. Jeśli boisz się iść na komisariat, zapamiętaj **telefony miejsc, w których znajdziesz pomoc - ramka na stronie 8.** Oby nigdy Ci się nie przydały

Lato, przeszłość, podłoga jej małego domu

Nicość. Pustka. Otręba. Spadam w przepaść wbijając wzrok w błydy sufit mojej sypialni. Nie czuję nic poza dziesiątkami rąk. Dotykają mnie. Podświadomy wiem, że powinnam tego chcieć, powinno być to przyjemne. Lecz moja dusza krzyczała nie. Moja dusza, która nigdy już nie zatańczy. Nie chciałam tego. Łzy dawno już zmyły wszelkie ślady z mojego ciała.

Ale ja nadal czuję jego obrzydliwą bliskość. Czuję jego oddech na moich plecach.

W czasie jest on coraz dalej, ja czuję, że jest teraz.

Zawsze będzie.

Dziękuję za czas, który poświęciłeś na spotkanie się twarzą w twarz z moim tekstem drogi Czytelniku. A teraz idź w świat wiedząc, jaki jest. Wiedząc, że nie może taki być. Idź w stronę świata, chcąc go zmienić. Idź z otwartymi oczami i nie lekceważ już cierpienia. Nie przenoś się do wyobraźni. Bądź tutaj, jak gdyby uwiązały cię stalowymi buciarami do tej marnej ziemi. Tutaj społeczeństwo potrzebuje cię bardziej. Tu sprawiedliwość potrzebuje cię bardziej.

Idź, patrz, słuchaj i zmieniaj świat człowiekowi.

JUL KOMINEK
rysunki: KUBA BOBER



CIAŁO to WSTYD?

Poznała go bardzo dawno temu, już jako mała dziewczynka. Odzywał się na każdym rodzinnym spotkaniu oraz przy okazji obcowania z rówieśnikami. Z początku wydawało jej się, że tak musi być. Mówiąc sobie, że jest pełen życzliwości, przecież ma motywować, pokazywać do czego musi dążyć człowiek żyjący w społeczeństwie. Z biegiem lat, gdy jego słowa stawały się coraz bardziej dotkliwe i obudziły w niej poczucie winy, zrozumiała, jak bardzo krzywdził ją przez całe życie. Od dłuższego już czasu nie czuła się dobrze wśród innych, zaczęła się izolować. Jeżeli wychodziła z domu, jej wizerunek musiał być dopracowany co do najmniejszego szczegółu. Jeżeli ponosiła porażkę, załamywała się, patrząc na siebie. Działało się tak nawet wtedy, gdy nie otrzymała żadnego negatywnego komentarza. Stała się swoim własnym wrogiem. Zapomniała, czym jest prawdziwe poczucie własnej wartości i jak to jest czuć chociaż namiastkę miłości do swojego ciała.

Body shaming, bo o nim tu mowa, jest zjawiskiem znany nie od dziś, mimo że termin ten w języku polskim pojawił się stosunkowo niedawno. Oznacza perfidne szydzenie z wyglądu ciała drugiego człowieka, wiadomo jednak, że może przybierać bardziej wyrafinowane formy, które bardzo często uznawane są za swego rodzaju dobre rady serdecznych ludzi. Mimo że coraz częściej mówi się o nim publicznie, nawołuje się do uważności w kwestii komentarzy na temat sylwetek i innych części ciała drugiego człowieka, ciągle mamy do czynienia z epidemią braku akceptacji samych siebie i naszych odbić w lustrze.

Przemoc psychiczna często kojarzona jest z agresją verbalną, czyli krzykami, awanturami oraz groźbami. Jej najpopularniejszą jednak, często niezauważaną formą, to właśnie zawsydżanie drugiego człowieka. Skala problemu jest ogromna. Przerzążające w tym wszystkim jest to, że dosłownie każdy z nas doświadczył lub doświadczy bezpodstawnego zawsydżania, ze względu na to jak wygląda my. Nie chodzi tu tylko o to, jak prezentuje się nasza sylwetka. Blizny na ciele, włosy, sposób ubierania się, czy to jak zachowujemy się wśród innych - wszystko to może być przedmiotem nierozważnej krytyki. Są momenty, w których możemy nawet nie zdawać sobie sprawy, że ktoś używa wobec nas krzywdzących słów, bo utarło się, że takie zachowania są naturalne. Podświadomie jednak bierzemy je do siebie.

Nic nieznaczące przytki

„Ale jak można nie wiedzieć, że jesteśmy obrażani? Przecież to oczywiste”

Nie. To nie jest takie oczywiste, jak mogliby się wydawać. Bardzo często bagatelizowane są komentarze, które zyskują poparcie innych osób. Wyobraźmy sobie świąteczne spotkanie rodzinne. Mamy dwie siostry w tym samym wieku, chodzą do podstawówki. Jedna z nich od niedawna nosi dwa rozmiary większe jeansy niż wcześniej. Przytyleła przez poważne problemy z zaaklimatyzowaniem się w nowej szkole i grupie przyjaciół. Ze strachu przed odrzuceniem nie chciała mówić o swoich emocjach nikomu, więc znalazła cień ukojenia w jedzeniu. Przyjezdni goście, którzy nie widzieli jej przez rok, od razu zauważycy, że dziewczynka przybrała na wadze. Gdy poprosiła o dokładkę, usłyszała: „znowu będziesz jadła?”, podczas gdy jej siostra chwilę wcześniej zjadła drugą porcję. Tego wieczoru otrzymała wiele innych komentarzy o podobnym charakterze. „Nie jesz za dużo?”, „Zaraz przestaniesz się mieścić w jakiekolwiek ubraniu”, wielokrotnie była porównywana ze swoją „filigranową przy niej” siostrą. Patrząc powierzchownie na powyższe zdania, można pomyśleć, że nie są one szczególnie obraźliwe czy poniżające, jednak działają jak sugestia. Wpływają na podświadomość komentowanej osoby, dla której w tym przypadku sytuacja jest całkiem nowa. To jak zachowali się wobec niej ci dorosli i zdawałoby się - życiowo doświadczali ludzie, stosując *fat shaming* – nie jest w porządku. Jesteśmy otoczeni stereotypami i z łatwością udziela się nam (bądź my ich udzielamy) bezmyślnie uwagi, nie zdając sobie sprawy z ich znaczenia.

Dziewczyno, nie przesadzaj

Ponad 80% dziewczynek w wieku 10-13 lat boi się przytki.

52% piętnastolatek w Polsce uważa, że są „zbyt grube”, bazując na badaniach, w których nasz kraj uplasował się na pierwszym miejscu z największą liczbą osób niezadowolonych z kształtu swojego ciała.

91% kobiet jest nieszczerliwych ze swoim aktualnym wyglądem fizycznym.

Problem jest na tyle powszechny, że psycholodzy nazywają to normatywnym niezadowoleniem. W skrócie oznacza to, że normą staje się fakt, że kobiety nie lubią tego, w jaki sposób się prezentują. To kobiety najczęściej stają się ofiarami *body shamingu*. Powtarza nam się, że przesadzamy, gdy opowiadamy głośno o naszych kompleksach. Statystyki jednak mówią same za siebie. Kobieta musi być „jakaś”, żeby czuć się dobrze. Jednak tutaj pojawia się kolejny problem pod tytułem: nie ważne co zrobisz i tak nie będziesz wystarczająco dobra. Dostajemy sprzeczne komunikaty. „Schudnij, poczujesz się lepiej ze sobą, to dobrze ci zrobi”, a potem: „Wiesz, za dużo schudłaś. Lepiej ci jednak było z tymi dodatkowymi kilogramami”. Tworzy się błędne koło. Jak mamy nie przesadzać?

Dorastająca dziewczyna wywołuje wielkie poruszenie, bo zmienia się jej ciało i ogólny wygląd. Oczywiście nie każdy od razu rzuci się na nią ze swoimi ocenami, ale jest wiele osób, które w tym szczególnym czasie będą usilnie próbowały wpływać na jej rozumienie pięknego ciała. Od zawsze obowiązują pewne kanony kobiectwa piękna, zmieniające się na przestrzeni lat. Narzucają one wygląd, do którego powinniśmy dążyć, by zostać zaakceptowanymi. Jest to szczególnie widoczne w social mediach, w których naprawdę niewiele osób pokazuje swoje prawdziwe oblicze, chowając się za kolorowymi filtrami i magią Photoshopu. Bardzo ważne jest, aby normalizować nasze wyobrażenie o sobie samym i pokazywać publicznie przeróżne ciała. Nie tylko ciała osób otyłych, ale i tych, które mają niedowagę, bo każdy ma prawo do pokazywania siebie w sieci.

„Wyglądasz jak wieszak”

Podczas gdy powoli zaczynamy zauważać, że wytykanie komuś tuszy jest krzywdzące, osobom, które doświadczają *skinny shamingu* najczęściej odbierane jest prawo głosu, więc cierpią w milczeniu. Czym jest *skinny shaming*? To kolejna forma przemocy psychicznej, o której mówi się bardzo rzadko lub wcale. Niektórzy twierdzą nawet, że nie ma czego takiego. Jest ona równie bolesna, działa na takich samych zasadach i tak samo wpływa na samoocenę człowieka co *fat shaming*. Osoby, których dotycza, mogą być znacznie częściej traktowane po prostu niepoważnie, bo „każdy chce być taki chudy, nie dziw się i nie wyolbrzymiaj swojego problemu”.

Często obrzucane są komentarzami, które sugerują, że powinny coś zjeść lub nie wyglądają zdrowo. Błędne myślenie, że szczupłe osoby są takie, ponieważ prowadzą restrykcyjny tryb życia, musi się zmienić. W wielu przypadkach jest to zwyczajnie kwestią genetyki lub różnych chorób.

Gdy słyszmy, że ktoś powiedział drugiej osobie, że przytyleła to od razu zapala nam się czerwona lampka. Jest to zauważane i uważane za zachowanie, którego nie można tolerować, natomiast jeżeli ktoś usłyszy „ale jesteś chudy, sama skóra i kości”, jest to powszechnie akceptowane. Bardzo dużo też zależy od tego, jak dobieramy słowa. Dla dziewczyny nazwanej po prostu szczupłą, taka uwaga nie będzie dotkliwa i nie zrobi jej krzywdy, ale określenie jej jako osoby kościstej czy wychudzonej sprawi jej znacznie większą przykrość ze względu na pejoratywne zabarwienie tych słów.

Wiele zależy od kultury i wychowania. Jeżeli dorastaliśmy w środowisku, w którym takie komentarze były aprobowane, uważane za błahe czy owiane jakąś niewy tłumaczalną nietykalnością, wydaje nam się, że można bezkarnie je powtarzać, nie zwracając uwagi na uczucia drugiego człowieka. *Skinny shaming* jednak istnieje i nie może być akceptowany.

Nie tylko kobiety

Body shamingu doświadcza również wielu mężczyzn. Temat ten jest stale pomijany jak wspomniany wcześniej *skinny shaming*. Powszechnie ukształtował się pogląd, że facet zawsze czuje się swobodniej, nie przejmuje się tak bardzo jak kobieta i można robić sobie z niego żarty. Jeżeli wprost powiedziałby, że nie podoba mu się to, w jaki sposób ktoś się do niego odnosi, najprawdopodobniej spotkałby się z krytyką. Uwaga! Mężczyźni również posiadają uczucia. Wstydzą się oraz czują się niepewnie. Tak samo jak kobiety odczuwają wywieraną na nich presję. W poprzednich przykładach również dobrze można było przywołać postać chłopca czy mężczyznę.

Nie bez powodu istnieje na przykład coś takiego jak bigoreksja. Jest to niespecyficzne zaburzenie odżywiania dotyczące głównie mężczyzn, które zostało pierwszy raz nazwane dopiero w 1997 roku. Osoby dotknięte tą chorobą odczuwają obsesyjną potrzebę ciągłego zwiększenia, rozbudowywania swojej tkanki mięśniowej za pomocą ćwiczeń i diet, co powoduje obsesję na punkcie umięśnionego ciała. Podobnie jak w przypadku anoreksji obraz ciała jest poważnie zaburzony. Ogromny wpływ na rozpowszechnienie bigoreksji, znów mają *social media* i wtykane w każde możliwe miejsce reklamy przedstawiające wysportowanych kulturystów na siłowni.

Kochajmy siebie nawzajem

Coraz więcej mówi się o problemach dotyczących dyskryminacji ze względu na wygląd. Wspaniałe jest to, że coraz więcej osób czuje się na silach, aby dzielić się swoim prawdziwym ciałem, twarzą bez filtrów i makijażu (i nie uważa tutaj, że wrzucanie postów umalowanych ludzi jest złe!). Buduje to nową, jaśniejszą stronę mediów społecznościowych i sprawia, że normą staje się to, co nieidealne. Potrzebujemy edukacji o tym, jak kochać bezwarunkowo zarówno siebie, jak i drugiego człowieka. Jak zapobiegać *body shamingowi*. Dlaczego? Wielu z nas wychodzi z domu, wynosząc niekorzystne wzorce i przekonania o sobie i innych, nie zdając sobie sprawy, że takie są i mogą kogoś skrzywdzić. Ciężko jest też akceptować siebie i innych, jeżeli nie poznało się akceptacji i nie było się akceptowanym. Bardzo często to konsekwencja tego, że także nasi bliscy nie zostali tego nauczeni i sami borykają się z takimi samymi problemami jak my. Potrzebujemy miejsc, w których to poczucie można budować, obcując z drugim człowiekiem, widząc i czując, że nie jesteśmy sami.

Nie komentujmy ciał, nie komentujmy skaz, komplementujemy wnętrze drugiego człowieka.

Kochajmy siebie nawzajem.

MAJA PACIEJEWSKA

BEZ KOŃCA

- To, co widzimy, jest częścią trwającego od stu lat konfliktu. Palestyńczycy nigdy nie zaakceptowali istnienia państwa żydowskiego na Bliskim Wschodzie i zrobią wszystko, aby je zniszczyć - mówi Eldad Beck. Berliński korespondent izraelskiego dziennika „Israel Hayom”.

- Izrael, który jest silniejszą stroną w tej układance, nie chce wykonać nawet jednego kroku w kierunku praw człowieka, równości i wolności dla wszystkich. Z naszej perspektywy wszystko jest w porządku, nie płacimy w zasadzie żadnej ceny za to, co robimy Palestyńczykom - mówi Amit Gilutz, działacz i rzecznik izraelskiej organizacji B'tselem, występującej w obronie praw człowieka na Terytoriach Okupowanych.

O Palestyńczykach, Izrealitach i walce między nimi

Historia narodu ziemi palestyńskiej lub izraelskiej sięga zamierzchłych czasów. Nie bez powodu wyrównuję te dwie nazwy, ponieważ do pewnego momentu nie było różnic między Palestyńczykami a Żydami, tworzącymi ten sam lud – lud izraelski. Za początek narodu izraelskiego uznaje się sprowadzenie przez Mojżesza ludności z Egiptu na ziemię Kanaan, gdzie następnie założyli królestwo. W pierwszej połowie VII wieku wojska arabskie zajęły tereny rzeki Jordan i zaczęły narzucić mieszkańcom język i kulturę arabską. Od tego momentu można mówić już o Palestyńczykach. Po zakończeniu I wojny światowej Liga Narodów powierzyła mandat nad Palestyną Wielkiej Brytanii. W 1921 r. za zgodą Ligi Narodów na terytorium Palestyny wydzielono obszar położony na wschód od rzeki Jordan, tworząc Emirat Transjordański. Właśnie w tym czasie Arabowie palestyńscy zaczęli domagać się nadania niepodległości dla terytorium Palestyny. Nie podobało to się Żydom, którzy zamieszkiwali te ziemie dużo wcześniej. Oczywiście problemem nie była przynależność etniczna, lecz religijna. Na terenach, które miały wejść w obszar nowego państwa Palestyny, leżała Jerozolima. Jerozolima jest ziemią świętą, więc każda ze stron chciała ją posiadać. Brytyjczycy nie szli na rękę nikomu. Żydzi starali się przejąć władzę pokojowo – wykupywali ziemię, a następnie osiedlali się tam, próbując zdominować liczebnie Arabów.

Do czasu mandatu brytyjskiego nie istniała odrębna palestyńska jedność narodowa, lecz dopiero w obliczu konfliktu z osadnikami żydowskimi zaczęły narastać tendencje narodowotwórcze i potrzeba stworzenia niezależnego państwa palestyńskiego w tym regionie. Krótko mówiąc: Palestyńczycy jako naród zaczęli kształtować się dopiero w roku 1920. W wyniku braku jakichkolwiek decyzji w temacie rozdzielenia mandatu między Palestyńczyków a Żydów, Brytyjczycy zaczęli zwalczać obie strony. Końcowo Brytyjczycy zrezygnowali z władzy administracyjnej nad Palestyną i przekazali decyzje o podziale tego terenu ONZ. 29 listopada 1947 r. Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło rezolucję o podziale mandatu na części: arabską, żydowską i strefę międzynarodową. Żydzi zaakceptowali rezolucję, lecz Palestyńczycy i sąsiedzkie państwaarabskie kategorycznie ją odrzucili i wypowiedziały wojnę nowopowstałemu państwu Izrael. Żydzi się obronili i zajęli tereny Palestyny. Nie ma więc czegoś takiego jak naród palestyński. Palestyńczycy to historycznie muzułmańscy Żydzi. Żydzi to nie wyznawcy religii, lecz grupa etniczna, która kiedyś posiadała swoje państwo na terenie Izraela bądź Palestyny, a dziś odzyskała swoje państwo i Palestyńczycy również dostali swoje państwo, ale je stracili drogą agresywnej polityki zagranicznej.

Podzielona Jerozolima



Co mamy dziś?

Relacje między Palestyńczykami a Izraelitami jak zawsze są bardzo napięte. W tym roku jednak czas, w którym odbywają się święta religijne i narodowe obu stron, jest wyjątkowo niefortunny. Palestyńczycy, jak i inni muzułmanie na całym świecie, rozpoczynają obchody święta Ramadan. Razem z rozpoczęciem święta 13 kwietnia, sytuacja zaczęła robić się coraz bardziej niebezpieczna. Na ulicach świętego miasta Jerozolima, zaczęły wybuchać nocne walki między izraelską policją a Palestyńczykami. W tym samym czasie 4 palestyńskie rodziny zostały eksmitowane ze wschodniej Jerozolimy, co spotkało się z powszechnym sprzeciwem strony palestyńskiej. Nawet w internecie na portalu TikTok pojawił się film, na którym Palestyńczyk policzkuje ortodoksyjnego Żyda. Media społecznościowe stały się nową przestrzenią wyrazu dla Palestyńczyków - na TikToku zaczęły pojawiać się filmy o bardzo politycznym wydźwięku. Cały kocioł zaczął tak mocno wrzeć, że woda zaczęła się wylewać w postaci ataków rakietowych ze Strefy Gazy, rządzonej przez palestyńską nacjonalistyczno-militarną grupę Hamas.

Wysyłane rakietы są tworzone w garażach, a cena ich produkcji często nie przekracza 2 tysięcy dolarów, więc łatwo sobie wyobrazić skalę, na jaką ten arsenał jest produkowany. Warto zauważyc, że Izrael posiada rakietы (oczywiście amerykańskie i nadal fundowane przez Stany Zjednoczone) o wartości kilkudziesięciu tysięcy dolarów (i wzwyż). Podczas kontynuacji tego konfliktu w maju tego roku, Hamas i Izrael wystrzelili około 3 500 rakiet, co prawie równa się liczbie wystrzelonych pocisków podczas wojny izraelsko-libańskiej w 2006 r.

Najgorsza w tym konflikcie jest sytuacja ludności cywilnej, która obrywa najmocniej. Izrael pod przywództwem premiera Binjamina Netanjahu'a przybrał o wiele bardziej nacjonalistycznych barw, a siła, z jaką Izrael odpowiada na ataki, jest bardzo gwałtowna. Wyrzutnie Hamasu są instalowane często na szkołach, szpitalach czy placach zabaw, co jest oczywiście celowym zabiegiem, aby ukryć się za plecami niewinnych cywilów. Palestyński Hamas wierzy, że izraelskiemu żołnierzowi zawaha się jednak palec i jednak nie wciśnie guzika odpalającego pocisk. Niestety przeliczyli się, ponieważ gęsto zaludniona Strefa Gazy, w której budynek przy budynku żyje około 2 miliony Palestyńczyków, jest niezwykle czułym miejscem. W konsekwencji odwetu Izraela w Strefie Gazy zginęło 243 osoby w tym kobiety i dzieci. Izrael jednak twierdzi, że zabito 225 milicjantów Hamasa. W Izraelu zaś zginęło 12 osób, w tym 2 dzieci.

21 maja 2021 r. obie strony podpisały zawieszenie broni, kończąc (jak na razie) 11 dni destrukcji. Obie strony również ogłosili zwycięstwo. To, czego byliśmy świadkami w maju, jest jednym z licznych etapów konfliktu palestyńsko-izraelskiego, który swoje początki miał na początku XX wieku i ciągnie się, jak widać, w nieskończoność. Moim zdaniem kompromis między Izraelem a Palestyną jest niemożliwy. Cały ten konflikt przypomina starcie między dwiema skrajnie nacjonalistycznymi grupami, które mówiąc o pokoju, wrzucają granat w tłum ludzi. Na koniec pozostawię cytat Pawła Smoleńskiego – dziennikarza Gazety Wyborczej w Izraelu:

Nie będzie Izraela i Palestyny, o tym można zapomnieć

PIOTR JURCZYŃSKI

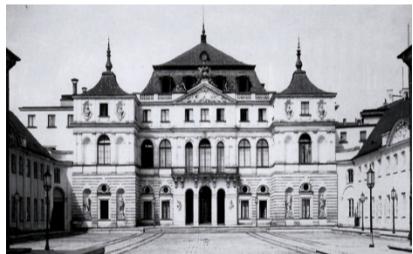
ZABYTKI WARSZAWY, których **NIGDY** nie zwiedzisz

Wszyscy nie raz byliśmy w Ogrodzie Saskim, przy Grobie Nieznanego Żołnierza, na spacerze wzdłuż Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia. Chodząc tymi popularnymi szlakami turystycznymi Warszawy, podziwiamy zabytki stolicy. Dziś jednak poznamy historię przepięknych i przyciągających turystów z całego świata miejsc w naszym mieście, których nigdy nie będzie nam dane odwiedzić.

W jednym z pierwszych wydań Kuriera Sobieskiego w ramach działu „Warszawa” zaproponowałem wspólną wycieczkę rowerową po moich ulubionych miejscach dzisiejszej stolicy. Dziś piszę już do 8. wydania Kuriera. Jest to wydanie wyjątkowe, ponieważ wiele osób zakładających pierwszą redakcję żegna się z naszą szkołą. Osoby niegdyś tworzące trzon redakcji, dziś ustępują miejsca innym. Tak było także z zabytkami Warszawy. Wiele perel stolicy sprzed 100 lat dziś już nie istnieje. Oddały one miejsce innym budynkom tworzącym dzisiejsze piękno naszego miasta. Choć dziś nieistniejące, nadal pozostają w pamięci warszawiaków. Dlatego zapraszam na naszą ostatnią wspólną wycieczkę. Tym razem proponuję podróż do nieistniejących miejsc.

PLAC PIŁSUDSKIEGO W PAŁACOWEJ ODSŁONIE

Plac Piłsudskiego to jedno z najbardziej charakterystycznych miejsc w Polsce. Nie trzeba być warszawiakiem, by wiedzieć, jak wygląda. Przy wejściu do graniczącego z placem Ogrodu Saskiego znajduje się Grób Nieznanego Żołnierza. To pierwsze miejsce, które odwiedzimy. Grób powstał już w 1925 roku i wyglądał zgoła inaczej. Przed wszystkim nie była to mała trójarkadowa konstrukcja. W tym miejscu wznosił się jeden z głównych zabytków przedwojennej Warszawy, którego dziś nie możemy zwiedzić. Monumentalny **Pałac Saski** od początku XVIII wieku był siedzibą Augusta II Mocnego, a następnie jego syna Augusta III Sasa. To właśnie pod kolumnadą tego pałacu powstał Grób Nieznanego Żołnierza, a dzisiejszy jego wygląd jest skutkiem wysadzenia Pałacu przez nazistów w grudniu 1944 r. Arkady, w które wkomponowany jest Grób, są jedyną pozostałością po wielkim kompleksie pałacowym. Dzisiaj pałac mógłby pełnić rolę siedziby senatu (plany odbudowy i przeniesienia tam izby wyższej parlamentu postulowało PiS).



Po prawej stronie od Pałacu Saskiego, patrząc od strony Starego Miasta, stał niegdyś kolejny nieistniejący zabytek. **Pałac Brühla**. Choć mniejszy od Pałacu Saskiego, także był ważnym elementem przedwojennego terenu dzisiejszego placu Piłsudskiego. Wybudowany w 1642 r. dla Jerzego Ossolińskiego pałac, po przebudowach w XVII wieku, do czasów wojny zachował się w rokokowym stylu. W czasie wojny był on siedzibą gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera. Został niestety zniszczony wraz z Pałacem Saskim. Zgodnie z planami PiS-u dziś pałac mógłby być siedzibą MSZ.

Zeszłoroczni maturzyści, którzy mieli studniówkę w hotelu Sofitel Victoria, nie zdawali sobie sprawy, że zamiast w komunistycznym gmachu, mogliby mieć bal w pięknym pałacu. W południowej części placu Piłsudskiego stał bowiem **Palac Kronenberga**. Warszawscy przewodnicy przed wojną opisywali go jako *ciężki, renesansowy budynek wznieziony przez architekta z Berlina*. Właśnie niemiecki styl uchronił pałac przed wyburzeniem w 1944 r., jednak był powodem rozbiórki w 1962 roku. Po wojnie chciano przekazać go Francji jako siedzibę ambasady, lecz Francuzi odrzucili tę propozycję właśnie ze względu na niemiecki styl. Pałac został skreślony z rejestru zabytków w 1959 i rozebrany w 1962 r. Warszawa już w powojennych czasach została więc okradziona z tak wspaniałego budynku przez komunistyczne władze.



Rosyjskim pomysłem była za to budowa **Soboru św. Aleksandra Newskiego** na środku pl. Piłsudskiego. Oddana do użytku w 1912 r. świątynia prawosławna służyła głównie rosyjskiemu wojsku stacjonującemu w Warszawie. Mimo gigantycznych rozmiarów i bogatej ornamentyki, budowla nie wpisała się na długo w krajobraz miasta. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. antyrosyjskie nastroje przyczyniły się do decyzji o rozbiórce wszystkich soborów zbudowanych w mieście podczas zaborów. W 1926 r. Sobór św. Aleksandra zniknął więc z pl. Piłsudskiego. Trzeba przyznać, że świątynia nie pasowała do krajobrazu placu, lecz wewnątrz ozdobiona była dużą liczbą fresków polskich artystów.

LETNIE SPEKTAKLE W OGRODZIE SASKIM

Przechodząc arkadami Pałacu Saskiego do Ogrodu Saskiego oprócz dzisiejszego parku cieszyć moglibyśmy się wieloma ultraconymi atrakcjami. W 1890 r. z powodu przebudowy Teatru Wielkiego w Ogrodzie Saskim powstał drewniany **Teatr Letni**. Działał także po zakończeniu remontu głównego teatru. Drewniany budynek miał świetną akustykę, scenę tej samej wielkości, co Teatr Wielki i mógł pomieścić 1000 widzów. Uległ całkowitemu zniszczeniu podczas pożaru we wrześniu 1939 r.

Po zakończeniu uroczystych spektakli goście specjalni mogliby przechodzić na pocztunek i bal do **Wielkiego Salonu**, także zlokalizowanego w Ogrodzie Saskim. Była to gloreria, nazywana „Altaną”. Przypominała łuk triumfalny o wysokości 21 m. Wielki Salon został zbudowany na rozkaz Augusta II i zdobił Warszawę do 1817 r. Budowla miała rozwany dach, przez który podczas pokazów puszczano fajerwerki. W 1804 r. przez incydentalny wybuch Wielki Salon uległ częściowemu zniszczeniu i po 13 latach został rozebrany. Dziś w miejscu tej budowli znajduje się pomnik-płyta Polaków poległych podczas II wojny światowej.

Wielki Salon stał tuż przy jednej z bram Ogrodu Saskiego. Zachodnim wejściem do parku była **Żelazna Brama**. Zdobiona herbami Polski i Litwy, zwieńczonymi koroną królewską stanowiła charakterystyczny punkt Warszawy. Z powodu rozbudowy ul. Marszałkowskiej w 1936 r. Żelazną Bramę zdemontowano i wyeksponowano jako pamiątkę historyczną, która zginęła jednak podczas II wojny światowej. Możemy ją zobaczyć na obrazie Canaletta *Widok placu Za Żelazną Bramą*, na którym przedstawiony został także Wielki Salon. Dziś plac ten nosi nazwę Żelaznej Bramy, a do zabytku odwołuje się nawet nazwa całego osiedla Za Żelazną Bramą.

GETTO ZABYTKÓW

Na tym samym obrazie Canaletta można ujrzeć zabytek odbudowany po wojnie. Jednak **Pałac Lubomirskich** stoi dziś w trochę innym miejscu. W 1970 r. zdecydowano się przesunąć budowlę tak, aby kończyła Oś Saską. Z tego powodu pałac na pl. Żelaznej Bramy obrócono na szynach o 74 stopnie.

Długo po śmierci Canaletta, a jednocześnie długo przed przesunięciem pałacu, pl. Żelaznej Bramy zdobił tzw. **Gościnny Dwór**. Był to parterowy obiekt handlowy w kształcie trójkąta równoramennego. Znajdowało się w nim 168 małych sklepików oraz tyle samo straganów. Takie budowle o tej samej nazwie w XIX wieku były typowe dla miast Imperium Rosyjskiego. W 1939 r. został zbombardowany przez Niemców i nigdy nie odbudowany. Dziś byłby idealnym miejscem na przykład na targi szkół i inne tego typu wystawy.

Plac Żelaznej Bramy rozpoczęła wschodnią część getta podczas II Wojny Światowej. Zabytkiem, którego zniszczenie stało się symbolem zdławienia powstania w getcie w 1943 r., była **Wielka Synagoga**. Budowla była największą synagogą w Warszawie i stała w miejscu dzisiejszego Błękitnego Wieżowca przy pl. Bankowym. Gdyby nie wojna, do dziś świątynia mogłaby być ważnym miejscem dla warszawskich Żydów, przed wojną stanowiących ponad 30% mieszkańców stolicy.

PRAWDZIWE STARE MIASTO

Warszawskie **Stare Miasto** wpisane jest na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Jest to jedyny obiekt na tej liście, który został odbudowany. Zwiedzane przez nas zabytki nie są więc oryginalną zabudową tworzoną od średniowiecza. Starówka została odwzorowana przy pomocy wspomnień, starych fotografii oraz obrazów Canaletta. Mimo wszystko różni się od przedwojennej zabudowy. Wiele budynków zostało pozbawionych bogatej ornamentyki. **Kolumna Zygmunta** wybudowana jest z zupełnie innego materiału oraz została przesunięta o kilka metrów względem oryginału. Zupełnie zmieniona została na przykład **Archikatedra**. Fasada bazyliki nigdy w historii nie wyglądała tak, jak dziś. Jest to zupełnie nowy powojenny projekt, który wzbudził kontrowersje. **Zamek Królewski** od strony 5-kątnego dziedzińca został odbudowany w 3 różnych stylach, pokazując każdy etap historii tej budowli.

Wiele budowli w rejonie Starówki nie zostało jednak odbudowanych. Przykładem może być **Pałac Karasia**. Od 1772 r. stał on przy ul. Krakowskie Przedmieście 2 – obok pomnika Mikołaja Kopernika. W 1912 r. budynek został rozebrany w celu postawienia na jego miejscu nowej kamienicy czynszowej, której budowę uniemożliwiła jednak I wojna światowa.

Niedaleko Pałacu Karasia stała jedna z najbardziej interesujących i znanych budowli przedwojennej Warszawy.

Cyrk staly braci Staniewskich przy ul. Ordynackiej. Neorenesansowy budynek, przypominający nieco kształtem budynek Sejmu, przyciągał tłumy na każdy występ. Pełnił rolę prawdziwej hali widowiskowej. Nowoczesna technika umożliwiała nalewanie wody do zbiornika pod sceną i prezentowania wodnych pokazów. Popularne były także zapasy. W całym mieście znany był zapaśnik o pseudonimie „Czarna Maska”, którego tożsamości nigdy nie odkryto. Powstała nawet piosenka *Cyrk na Ordynackiej*. Budynek najpierw spłonął w 1939 r., a końcowo zniszczony został w 1944 r.



CENTRUM KAMIENIC

Wojenne zniszczenia odmieniły także wygląd centrum Warszawy. W miejscu dzisiejszego Pałacu Kultury stało wiele **kamienic**, podobnych do tych zdobiących dziś al. Jerozolimskie. Ścisłe centrum Warszawy prawdopodobnie byłoby dziś więc w innym miejscu. Także stacja metra centrum powstała w miejscu największego dworca przedwojennej stolicy. **Dworzec Wiedeński** był dworcem głównym od 1845 r., zakończył swoją historię w 1939 r.

Zupełnie inna byłaby także **ulica Marszałkowska** (o czym pisałem w Kurierze grudzień/styczeń 2020). Przed wojną na samej Marszałkowskiej funkcjonowało 14 kin oraz wiele barów i restauracji zlokalizowanych w przepięknych ozdobnych kamienicach. Dziś jedną pozostałością jest **kamienica Taubehausa** o numerze 72, choć i tak jej wygląd jest wynikiem powojennej odbudowy i remontu. Przy Marszałkowskiej zamiast domów towarowych Wars i Sawa także rozpościerały się kamienice handlowe, na przykład **Dom firmy Gebethner i Wolff**, który został nawet odbudowany po wojnie, lecz pod koniec lat 50. decyzją BOS-u, została zburzona i zamieniona na okropny, komunistyczny blok.

Każdy czytelnik kurierowego działu Warszawa wie, że ulica Marszałkowska wywodzi swoją nazwę od marszałka Franciszka Bielińskiego. Jego **pałac przy ul. Królewskiej** także byłby dziś pięknym zabytkiem idealnym na bale lub siedzibę administracji, lecz został on rozebrany w 1895 r.

JAK ZWIEDZIĆ NIEISTNIEJĄCE ZABYTKI?

Turystyka po nieistniejących miejscach może być tak samo ciekawa, jak zwiedzanie dzisiejszych zabytków. Warszawa to skarbnica ciekawych historii, często zniszczonej przez wojny i zabory. Wiele opisanych przeze mnie zabytków przetrwało wojnę w stanie pozwalającym na ich odbudowę, lecz komunistyczny rząd odbudowując stolicę, chciał stworzyć socrealistyczny obraz miasta, często rezygnując z odbudowy lub zupełnie zmieniając wygląd niektórych miejsc. Zabytki takie jak Żelazna Brama, Gościnny Dwór, Teatr Letni oraz kilka innych można zobaczyć w formie makiet w Parku Miniatur województwa mazowieckiego. Istnieją także zaawansowane plany odbudowy niektórych zabytków, takich jak Pałac Saski, Brühla czy Karasia.

Podczas naszej wycieczki zwiedziliśmy jedynie część nieistniejących miejsc Warszawy. Pozostaje wiele innych nieodbudowanych zabytków, na których miejscu stoi dziś zupełnie nowa budowla lub zmieniła ona swój wygląd. Stare budynki ustąpiły miejsca nowym. Tak jak i my, maturzyści, opuszczamy mury naszej szkoły, przekazując Kuriera w ręce nowych osób. Jestem pewien, że dzięki nim Kurier będzie nadal rozwijał się tak prężnie, a redakcję tworzyć będą tak samo kreatywni i twórczy ludzie, jakich poznalem w obecnej redakcji. Dziś sam staję się zabytkiem i czekam, aż ktoś mnie odwiedzi, czytając ten artykuł za kilka lat. Pozdrawiam.

JAKUB ŁASICKI

WARSZAWA WŚRÓD MURALI

Sztuka uliczna jest naszą codziennością. Nikogo nie zdziwi fakt, że współcześni artyści coraz częściej wybierają szare i nudne budynki zamiast kartki papieru na zaprezentowanie swoich prac. Wiele z nich zachwyca kreatywnością, wielkością i talentem artysty.

CHOPIN W WARSZAWIE – GÓRNOŚLĄSKA 8

Wiele osób nie wie, że to właśnie w Warszawie Chopin spędził długie lata swojego życia, dlatego mural ten ma na celu przypominać, że nawet w Żelazowej Woli nie spędził tyle czasu, ile w Warszawie. Kampania „Fryderyk Chopin w Warszawie. 200 lat od Wielkiej Przeprowadzki Chopina” utworzyła właśnie ten mural w kolorach Warszawy - czerwonym oraz żółtym. Rodzina Chopinów mieszkała w skrzydle Pałacu Kazimierzowskiego przy Krakowskim Przedmieściu (obecnie rektorat Uniwersytetu Warszawskiego) oraz oficynie Pałacu Czapskich po przeciwnej stronie ulicy. Fryderyk grywał na organach w kościele Wizytek i spacerował ulicą Kozią.



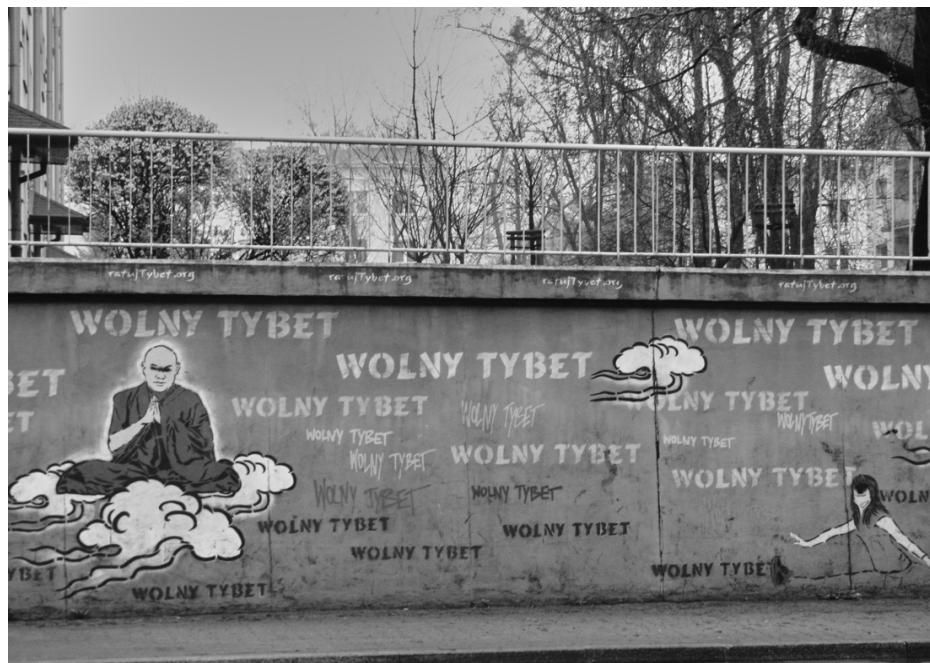
LET'S COLOUR – NOWOGRODZKA 27

To jeden z największych murali w stolicy, a namalowanie go zajęło zaledwie kilka dni. Ufundowany został przez firmę Dulux w ramach kampanii ożywienia nudnej, szarej przestrzeni miejskiej. W tym przypadku padło na jeden z warszawskich parkingów, który został pokryty paletą wielu żywych i radosnych kolorów.



GALERIA TYBETAŃSKA - RONDO TYBETU

Wokół ronda Tybetu na Woli artyści z całej Polski, w tym Tybetańczycy, stworzyli galerię kilkunastu murali. Prace mają zwrócić uwagę warszawiaków na problem, jakim jest łamanie praw człowieka w Tybecie. W pracach nie zabrakło krwi, płomieni oraz hasz „Ratuj Tybet”. To sztuka, która nie tylko jest wyrazem artystycznej ekspresji, ale też jest zaangażowania społecznego i jest formą protestu.



STANISŁAW ANIOŁ STRÓŻ – KAZURY 10

Na pewno większość zna słynny serial *Alternatywy 4*. Teraz możemy podziwiać ogromny mural na Ursynowie przedstawiający gospodarza domu Stanisława Anioła. Sądzę, że każdy miłośnik tego serialu powinien zrobić sobie zdjęcie z tym olbrzymem, choć złapanie go w kadr będzie naprawdę ciężkie, gdyż praca zajmuje całą powierzchnię budynku. Mieszkańcy Ursynowa, gdzie kręcono serial, mogą poczuć, że czuwa nad nimi potężny Anioł Stróż (postać, która slynęła raczej z wścieklostwa i kombinatorstwa niż sprawowania opieki, ale była symbolem swoich czasów).



ATOM – NOWOLIPKI 11

Projekt „Ścieżki śladami Marii Skłodowskiej-Curie” ufundował na Muranowie mural upamiętniający polską uczoną. Miejsce nie jest przypadkowe, gdyż to tutaj wychowywała się nasza duma. Mural przedstawia w centralnej części atom, a wokół niego florę i faunę, jako że wszystko jest właśnie zbudowane z atomów. Obecność alegorii mądrości – sowy nie jest przypadkowa, gdyż nawiązuje do naszej uczonej.

ŚPIĄCA SYRENKA – TELIGI 2

Mural przedstawia śpiącą Syrenkę z uniesioną do góry ręką (jednak bez miecza) oraz misiem zamiast tarczy. Drugim dnem tej pracy jest dość niemiła łatka dotycząca Ursynowa jako sypialni Warszawy. Praca jest zaskakująco ogólna, gdyż zajmuje cały bok budynku, jak wiele innych prac w tej dzielnicy.



MURAL W BRAMIE „TAKIE PANY” – NOWOLIPKI 9B

MURAL W BRAMIE - NOWOLIPKI 4

MURAL CHOPIN-FOREVER YOUNG – TAMKA 45A

Bardzo blisko placu Na Rozdrożu, tuż obok parku Ujazdowskiego, czyli można powiedzieć – w centrum Warszawy, znajduje się jedno z najbardziej zaskakujących i nietypowych miejsc stolicy. Jeśli chcecie je odnaleźć, idźcie z placu w stronę ul. Rozbrat, wzdłuż ogrodzenia parku Ujazdowskiego. Wtedy wśród zieleni ukąże się kilka drewnianych domków. Gdy pójdzicie dalej, zauważycie, że jest ich więcej – całe osiedle. Po wejściu na jego teren od razu zwróciście uwagę na niepowtarzalny klimat tego miejsca. Małe, drewniane budynekczki, które w ogóle nie pasują do centrum wielkiego miasta.

DOMKI FIŃSKIE

Wyglądają, jakby ktoś wyrwał kawałek małej, klimatycznej wioski i umieścił go na Ujazdowie. To właśnie, tworzące Osiedle Jazdów, domki fińskie. Dlaczego fińskie? Chodzi o to, że są w stylu fińskim? Nie. One są dosłownie z Finlandii. Skąd więc wzięły się w warszawskim Śródmieściu? By się tego dowiedzieć musimy cofnąć się do czasów II wojny światowej.

W 1939 roku, chwilę po wtargnięciu wojsk radzieckich do Polski, ZSRR zażądało od Finlandii podporządkowania się swoim rządom. Finlandia przed I wojną światową była częścią Imperium Rosyjskiego. Pakt Ribbentrop-Mołotow także uznawał ją jako miejsce wpływów Rosji. Niepodległa Finlandia jednak nie zgodziła się na warunki stawiane przez Związek Radziecki. 30 listopada 1939 r. wybuchła Wojna Zimowa między Finlandią a ZSRR. Armia Czerwona wygrała tę wojnę i Związek Radziecki podpisał pokój z Finlandią. Oprócz utraty terytorium Finlandia była zobligowana do wypłacania reparacji Związkowi Radzieckiemu. Jednym ze sposobów, w jaki to robiła, było dostarczanie do ZSRR drewnianych domków do składania. Część z nich trafiła do Warszawy, która po II wojnie światowej była „miastem gruzów”.

To wtedy z fińskich reparacji zbudowano w zrównanej z ziemią stolicy osiedle dziewięćdziesięciu sześciu domków jednorodzinnych na terenie dawnego Szpitala Ujazdowskiego. Zostało ono ukończone latem 1945 roku jako pierwsze osiedle mieszkaniowe po wojnie. Gdy powstało Biuro Odbudowy Stolicy, czyli instytucja organizująca odbudowę miasta po wojnie, wielu pracowników biura zamieszkało w domkach fińskich w świeżo powstałym osiedlu Jazdów. Początkowo miało ono zostać tam na krótki czas, planowano jego rozbiórkę po 5 latach. Tak się jednak nie stało. Pierwsze domki zostały rozebrane w latach 1968-1974. W ich miejscu powstała Trasa Łazienkowska i ambasada Francji. Kolejne domki zostały rozebrane, aby zwolnić miejsce dla ambasady Niemiec. W 2012 roku zlikwidowano następne cztery, wtedy też Urząd Dzielnicy Śródmieście chciał pozbyć się ich wszystkich, by zrobić miejsce na skarpie pod nową zabudowę. Oburzeni tym faktem mieszkańcy postanowili zadziałać przeciwko tym planom. Wtedy powstała inicjatywa warszawiaków – Otwarty Jazdów, która obrała za cel zachowanie osiedla i stworzenia w nim miejsca dostępnego dla wszystkich. Oburzeni mieszkańcy zbierali podpisy przeciwko zniszczeniu osiedla i organizowali pierwsze wydarzenia, by pokazać potencjał kulturalny i edukacyjny tego niepowtarzalnego miejsca. Dzięki walce i staraniom organizacji dwadzieścia siedem domków uchowało się do dzisiaj. To klimatyczna cicha i zielona, ostoja w centrum stolicy.

Obecnie, dzięki uporowi działaczy społecznych, Otwarty Jazdów to największy w Polsce oddolny dom kultury i edukacji. Co to właściwie znaczy? Na terenie osiedla odbywają się dostępne dla wszystkich różnorodne wydarzenia, których organizatorem może zostać właściwie każdy. Przykładowo, na Osiedlu Jazdów odbywają się gry terenowe, pokazy filmów i warsztaty. Niektóre z domków są zamieszkałe – znajdują się tam mieszkania komunalne, niektóre są siedzibami stowarzyszeń i organizacji, a jeszcze inne są ogólnodostępne. W jednym z domków mieści się Otwarta Pracownia Jazdów, którą prowadzi Stowarzyszenie Akademickie Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, w drugim Ambasada Muzyki Tradycyjnej, a w jeszcze innym Rotacyjny Dom Kultury. Najciekawszym domkiem jest jednak ten, w którym znajduje się hodowla pszczół i Pracownia Miejskiego Pszczelarstwa. Inicjatywa ta ma za zadanie udowodnić, że hodowla pszczół w centrum Warszawy jest możliwa. Więcej informacji, szczegóły i przedstawienie organizacji, których siedziby mieszczą się w domkach fińskich, znajdziecie na stronie internetowej Otwartego Jazdowa – jazdow.pl.

Osiedle Jazdów to nietypowe i zaskakujące miejsce, które możecie podziwiać i korzystać z niego dzięki walce warszawskich społeczników. Jeśli nigdy jeszcze go nie odwiedziliście, może was zachwycić. Pielegnowanie takich miejsc i wykorzystywanie ich do organizowania wydarzeń edukacyjnych i kulturalnych to najlepsze, co można z nimi zrobić. Podczas następnego spaceru po Śródmieściu udajcie się na osiedle domków fińskich. Obieczę, że zakochacie się w tym miejscu.

PIŻAMY... ALE JUŻ NIE DO SPANIA!

Jedne z nich, czyli *slip dresses*, ostatnio stały się podstawą garderoby niejednej kobiety. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że niektóre fasony dorównują małej czarnej. Te niepozorne, proste sukienki zaskakują nas z dnia na dzień, pokazując jak uniwersalne stały się podczas pandemii. Ale czy aby na pewno szał na wygodne ubrania zaczął się od piżamowych sukienek?

Gdy w marcu ubiegłego roku zostaliśmy zmuszeni do siedzenia w domach praktycznie 24 godziny na dobę, nagle zorientowaliśmy się, że wygodniej będzie nam siedzieć na kanapie z laptopem w dresie, niż zakładać jeansy, które kiedyś nosiliśmy do szkoły czy pracy praktycznie każdego dnia. Słowem kluczem w modzie stało się słowo „wygoda”. Z tego właśnie powodu sprzedaż tego rodzaju ubrań zaczęła rosnąć w tak zaskakującym tempie, jak nigdy dotąd. Tę sytuację szybko i sprytnie zaczęły wykorzystywać przeróżne marki, od H&M-u po polskie Veclaim, projektując zestawy spodni i bluz dresowych z coraz to nowszymi i ciekawszymi wzorami.

Jednak dres mimo swojej niezawodności i wygody przestał się sprawdzać, ponieważ przyszło lato. W tym momencie na modową arenę wkroczyły miękkie, zwiewne i przede wszystkim idealne na gorące dni zestawy piżam. Dzianinowe, jedwabne czy satynowe – każdy mógł mieć taką, jaka mu się podoba. Bardzo szybko dzięki swej wygodzie oprócz naszych serc podbiły również Instagram, bo nie oszukujmy się, ale wyglądają one na tyle dobrze, że każda z nas może się w nich chociaż przez chwilę poczuć jak modelka Victoria's Secret.

Moda na tego rodzaju ubrania, pozostała do dziś, choć nie da się ukryć, że została troszkę zmodyfikowana. Piżamy na tyle przypadły nam do gustu, że marzeniem stało się wyjście w nich na ulicę. Z tego powodu wiele marek zaczęło podsuwać coraz to ciekawsze propozycje ubrań, które zaskakując nas swoją wygodą i przypominając to, w czym do niedawna tylko spaliśmy, sprawiły, że teraz wychodzimy w nich na dwór, narzucając na siebie płaszcz i wsuwając eleganckie buty. Jednak wspominając o piżamach i ich rodzajach, nie można zapomnieć o satynowych sukienkach, które stały się odkryciem w czasie pandemii. Zamiast chować się w nich pod kołdrą, zaczęto zakładać do nich szpilki czy trampki, tworząc niezliczone ilości kreacji, które można założyć na dosłownie każdą okazję. Satynowe *slip dresses* okazały się na tyle uniwersalne, że niejedna kobieta zdecydowała się na zakup tej jakże niezbędnej części garderoby. Nie ma co się dziwić, że popularność tych sukienek aż tak bardzo wzrosła. Są piękne, świetne na cieplejsze dni, dostępne w praktycznie każdym kolorze, nie wspominając już o tym, że z umiejętnie dobranymi dodatkami, potrafią wpasować się w praktycznie każdy styl. Pewne jest, że jeszcze przez długi czas nie zostaną zapomniane. Jedynym minusem było to, że nie mieliśmy niestety, gdzie w nich wyjść, ale na szczęście idzie lato, a covidowe obostrzenia powoli zostają znoszone, więc wreszcie nadarza się okazja!



MAJA KRAWCZYK, FOT. KAROLINA DANILUK

JAKI WPŁYW MAJĄ SOCIAL MEDIA NA MŁODYCH LUDZI?

ROZWÓJ MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH MIAŁ OGROMNY WPLYW NA ZMIANĘ LUDZKIEGO ŻYCIA. WYRAŹNIE widać, że social media stanowią w pewien sposób podporę dla młodszych pokoleń podczas odkrywania nowych idei, poznawania świata. To ułatwiona forma komunikacji, nieustanny dostęp do nowych informacji z przeróżnych dziedzin. Ale w jaki sposób wpływają na zdrowie psychiczne i emocjonalne młodzieży?

Młodzi ludzie nagminnie porównują się z osobami widzianymi w Internecie, przeglądamy zdjęcia i życie innych, porównując je z własnym. Ciągłe porównywanie się z innymi to olbrzymi problem z punktu widzenia psychologii. Od podziwiania jest bowiem tylko jeden krok do zazdrości, frustracji. Często wypadamy w swoich oczach „blado” w porównaniu z wykreowanym życiem innych osób. Czujemy się gorsi, nie mając ku temu żadnych podstaw – jako, że nie ma obiektywnych kryteriów dzielących ludzi na „lepszych” i „gorszych”, nie należy definiować siebie poprzez pryzmat swojego wyglądu czy posiadanych dóbr.

Większość tego, co widzimy w mediach, jest wyidealizowane i zwykle nie odzwierciedla tego, co rzeczywiście dzieje się w życiu prywatnym. Media społecznościowe to jedynie przyciągający uwagę i starannie edytowany pokaz najlepszych momentów życia, a przecież prawdziwe życie nie składa się wyłącznie z najlepszych momentów. Jest w nas głęboko zakorzenione pragnienie bycia idealnymi, a to pragnienie podsycza współczesny świat mediów, propagując obrobione, wyretuszowane zdjęcia i dyktując jeden obowiązujący rozmiar dla atrakcyjnego człowieka. Boimy się, że ciało wyłamujące się z obowiązującego dziś kanonu piękna, nie będzie odbierane jako coś ładnego, wartościowego i za wszelką cenę dążymy do wpasowania się w wymyślony wzorzec atrakcyjności. Skutkuje to niską samooceną i brakiem satysfakcji z własnego ciała, a także próbą osiągnięcia nierealistycznej normy prezentowanej przez celebrytów. Szczególnie wpływ mediów odbił się na najmłodszym pokoleniu, które nie zna świata bez Internetu, podąża za trendami, które widzi w sieci, przez co proces ich dorastania znacznie różni się od tego, jaki doświadczyli nieco starsi ludzie.

PODOBIEJAK W PRZYPADKU WCZEŚNIEJSZYCH POKOLEŃ – NA POSTAWY, PRZEKNANIA I WARTOŚCI MŁODYCH LUDZI MA WPLYW CAŁY SZEREG CZYNNIKÓW ZEWNĘTRZNYCH TWORZĄCYCH OBECNĄ KULTURĘ



Najmłodsze pokolenie przykłada ogromną wagę do wizerunku wykreowanego w sieci. Pojawia się również ciągła potrzeba publikowania czegoś w Internecie. Stałe poszukiwanie aprobaty wśród innych również może prowadzić do braku dobrej relacji z samym sobą. Reakcje ludzi na temat naszej osoby mogą doprowadzić do niepewności odnośnie do własnej wartości. Obawa o to, jak zostaniemy odebrani wpływa na to, że zaczynamy być wobec siebie i swojego wyglądu jeszcze bardziej krytyczni. Media, dobrze wykorzystywane, mogą pobudzać ambicję, inspirować do działania. Istotne jest, by być świadomym tego, że to, co pokazywane jest na portalach, to ta najlepsza, wyidealizowana strona czyjegoś życia. Czy warto więc uzależniać swoje samopoczucie od tego typu fikcji? Bez dwóch zdań – *social media* obecnie wyznaczają trendy. Pokazują perfekcyjne życie, sukcesy, najlepsze strony wszystkich działań. Na niektórych wpływa to bardzo motywująco, zachęca do działania. Na innych – odwrotnie, wpędza w kompleksy i powoduje kompletne niedocielenie tego, co się posiada. W zagłębianiu się w świat mediów zdecydowanie należy zachować umiar i dawkować je racjonalnie, tak aby wirtualne życie nie przysłoniło prawdziwych i najważniejszych wartości, które tworzą naszą codzienność.

AMELIA BILIŃSKA

CHEMTRAILS OVER THE COUNTRY CLUB

czyli Lana Del Rey w nowym wydaniu

19 marca wokalistka lana del rey wydała album *chemetraails over the country club*. Jest to już siódmy album artystki wydany pod obecnym pseudonimem. Teksty utworów zostały napisane przez lanę oraz jacka antonoffa. Czy nowy album czymś zaskakuje? Czy wniósł coś nowego do twórczości wokalistki? Przekonajmy się.

Lana Del Rey, a właściwie Elizabeth Grant, to 35-letnia wokalistka urodzona w Stanach Zjednoczonych. Swoją karierę rozpoczęła pod pseudonimem May Jalier, później przyjęła pseudonim Lizzie Grant, aż w końcu stała się Laną Del Rey. Tworzy muzykę alternatywną i indie, a swoim wokalem skradła serca miliona ludzi. Jest autorką tomiku poezji *Violet Bent Backwards Over the Grass*. Jej delikatne brzmienie i wyjątkowe piosenki zapewniły jej uznanie. Teledysk Del Rey do piosenki *Born To Die* z albumu o tym samym tytule ma prawie 500 000 000 wyświetleń w serwisie YouTube. Wokalistka odnajduje się w stylu lat 50. W 2019 roku Del Rey wydała album *Norman Fucking Rockwell*, zdobywając uznanie krytyków muzycznych. Jednak jaki jest nowy album artystki?



Chemtrails Over The Country Club to zupełne odświeżenie w twórczości Lany Del Rey. Trudno określić, do jakiego gatunku muzycznego należy. Sama artystka mówi, że nie wie, czy jest to country, czy może nowy folk. Możemy zobaczyć nawiązania do muzyki country na przykład w duecie z piosenkarką Nikkie Lane w piosence *Breaking Up Slowly*. Cały album gwarantuje nowe doznanie muzyczne. Warstwa instrumentalna opiera się na gitarach i pianinie. Za to w warstwie wokalnej możemy usłyszeć wokalistkę z silnym autotunem w piosenke *Tulsa Jesus Freak* czy z subtelnym falsetem w utworze *White Dress*. Dodatkowo w albumie znajduje się wykonanie piosenki *For Free* razem z Zellą Day i Weyes Blood. Piosenka ta jest coverem, w oryginale była wykonywana przez Joni Mitchell. Co do ciekawostek, w piosence *Wild At Heart* słyszmy instrumental z piosenki z przedostatniego albumu Lany. Gdy po raz pierwszy słuchałem tego utworu, poczułem, że już to skądś znam. Okazało się, że mam rację – było to *How to Disappear*.

Tekstowo na płycie mamy sporo nawiązań do miłości artystki oraz jej relacji damsko-męskich. Wydaje się, że wokalistka wreszcie jest szczęśliwa i nie martwi się o nic. Słyszmy również dużo na temat sławy i tego, jaka jest jej cena. Del Rey nie chce być sławna, jest świadoma tego, co za sobą niesie bycie rozpoznawalnym. W piosenke *Dark But Just A Game* artystka odnosi się do wielu tragedii w świecie show-biznesu. Nie chce wchodzić w ten świat i chce pozostać sobą.



Jest to idealny moment na odniesienie się do pewnej kontrowersyjnej sprawy związanej z osobą Lany Del Rey. Od początku kariery artystki w jej stronę rzucane są oskarżenia o sztuczność oraz brak talentu wokalnego. Media uważały i dalej uważają, że Del Rey istnieje dzięki swojemu bogatemu ojcu, który umożliwił jej sukces. W związku z tym uważa się, że styl wokalistki to jedynie produkt marketingowy i jest nieprawdziwy. Jednak nie mogę się z tym zgodzić. Od długiego czasu na scenie muzycznej pojawiają się coraz to nowe postaci i każda z nich jest w pewien sposób stworzona. Trudno w aktualnym świecie muzycznym doszukiwać się stuprocentowej realności, bo zawsze jakiś element stylu będzie podkreślony. Lanie Del Rey stawiane są zarzuty o romantyzowanie i gloryfikowanie przemocy i toksycznych związków.

Odniosła się do tych zarzutów na swoim profilu na Instagramie, pisząc, że inne wokalistki śpiewają o tym samym, a nawet o gorszych rzeczach, a pomimo tego media nie rzucają w ich stronę oskarżeń, jak w przypadku Del Rey. Podała jako przykład takie osoby jak

Beyonce, Nicki Minaj czy Ariana Grande. Rozpętała się kolejna medialna burza, bo artystka została oskarżona o rasizm przez to, że większość wokalistek, które wymieniała, są czarnoskóre. Według mnie oskarżenia w stosunku do Del Rey są mocno naciągane i media doszukują się przysłowiowej „dziury w całym”. Pomimo wszystko wokalistka ma liczne grono fanów, którzy słuchają jej muzyki i ją obserwują w mediach społecznościowych.

W dniu premiery Lana Del Rey odpowiedziała na podobne zarzuty gazety Harper's Bazaar na swoim profilu na Instagramie. Zdradziła też, że premiera kolejnego albumu *Blue Banister* odbędzie się w tym roku. Początkowo planowana była na 4 czerwca, ale została przeniesiona na lipiec. Czy faktycznie się odbędzie? Artystka znana jest wśród swoich fanów ze zmian terminów premier albo ich całkowitego odwołania. Przykładowo zapowiadany w grudniu album ze świętymi coverami finalnie nie został opublikowany. Pozostaje czekać na dalsze informacje od wokalistki.

***Chemtrails Over The Country Club* to muzyka godna polecenia. Jeśli lubicie ciekawe, delikatne brzmienie to serdecznie zachęcam do odsłuchania!**

FILIP PARDYAK

OTSOCHODZI Z TA GUMĄ?



OKI, YOUNG IGI, OTSOCHODZI - OIO

W dzisiejszych czasach chociażby dzięki medium społeczeństwom, promowanie płyt nie jest trudne. Oto najciekawsze przykłady płyt z polskiej sceny hip-hopowej których promocja była interesująca i nietuzinkowa.

W relacji jednej z obserwowanych osób widzisz coś nietypowego. To zużyta już kolorowa guma do żucia przyklejona do banana. Późniejsze relacje wzbudzają kolejne zainteresowanie: różowa guma na oponie, zielonkawa na gaśnicę i pomarańczowa, która została przyczepiona do pocztówki z Hollywood widniejącej na lodówce. Na wszystkich z nich widniało oznaczenie tajemniczego prywatnego konta @oio.wav.

Relacje te zostały opublikowane z kont znanych dobrze osób, w tym raperów i osób obracających się w środowisku muzycznym. Zdjęcia gum do żucia udostępniły między innymi: Oki, Pezet, Dziarma, Eis, Żabson, Otschodzi, Kizo, Gedz, portal newonce.net, Young Igi oraz Margaret i Tycjana. Co miało na celu opublikowanie przez nich tak wielu fotografii zwykłej gumy do żucia?

Na odpowiedź wystarczyło poczekać kilka dni. Prywatne konto zamieniło się w konto publiczne. Ciekawość ludzi była tak duża, że próbowano doszukać się chociażby jednej podpowiedzi w zagwozdce związanej z przyjemną zwyczajną czynnością, jaką jest żucie gumy. Na samym początku na Instagramowym koncie pojawiły się wyłącznie dwa posty: gumi w sreberku oraz wyplutej już gumi. Jedni obserwatorzy przypuszczali, że to plan założenia nowej firmy, która swoją popularną miałaby przebić gumi ORBIT. Drudzy przypuszczali, że może to druga edycja projektu Taconafide. Jeszcze inni wiązali akcję z premierą wyczekiwanej singla Quebonafide Benz Dealer.

Komentarz pod jednym z postów, który miał najwięcej like'ów, brzmiał: „Na papierku od gumi widać datę 4 marca”. I właśnie tego dnia rozwiązano zagadkę. Szał zdjęć był zapowiedzią wspólnego projektu Okiego, Young Igiego oraz Otschodzi.

Akcję rozpoczęły singlem Moonwalk, który został pozytywnie odebrany przez słuchaczy. Dwa dni później na Instagramowym koncie w godzinach wieczornych odbył się live, na którym troje artystów wyrapowało nowy singiel w akustycznej wersji przy akompaniamencie fortepianu. Cała płyta, jak i wypuszczane nowe single, w dalszym ciągu utrzymują motyw kolorowych gum do żucia, chociażby na okładkach utrzymujących się w ninetiesowym stylu.

Dnia 7 maja płyta OIO zostaje opublikowana na serwisach streamingowych. Tego samego wieczoru trójka raperów wybiera się do Złotych Tarasów, w międzyczasie rozpoczynając na swoim Instagramowym koncie transmisje na żywo. Zakupią 8 sztuk swojej własnej płyty, tym samym ogłaszając, że zakupione przez nich albumy można zdobyć za darmo. W kolejnych dniach płyta jak i zarówne wcześniejsze wypuszczone single podbijają TikToka. Artysci obserwują na nim poczynania swoich fanów i udostępniają krótkie filmiki z tekstem piosenki Worki w tlu na swoim instastory.

Tydzień po wypuszczeniu krążka na kanale wytwórnii 2020 pojawia się ostatni teledysk boysbandu OIO. Teledysk tak jak poprzednie charakteryzuje się chaotycznością i nagraniami przypominającymi stare materiały z kaset VHS. Widzimy na nim fragmenty nagrane w popularnym studiu talk-show Kuby Wojewódzkiego. Kilka godzin później sam prowadzący potwierdza udział raperów na swoim Instagramie. Warto zaznaczyć, iż występowanie raperów w co tygodniowym programie Wojewódzkiego zdarza się bardzo epizodycznie. OIO zasiadzie na tej samej kanapie, na której poprzednio wywiadu udzielali m.in. Żabson, Smolasty,

Ten Typ Mes oraz Kizo. Mimo ciągle nieustającej pandemii OIO powoli ogłasza swoją trasę koncertową po największych polskich miastach na przełomie wakacyjnych miesięcy. Zostali dołączeni do line up'u największego odbywającego się w tym roku festiwalu w Polsce - Fest Festiwalu. Są również pierwszymi gośćmi na organizowanym przez newonce wakacyjnym wyjeździe newonce.camp, gdzie trójka zdolnych raperów zagra koncert dla uczestników campu.

Co więc miało na celu wypuszczanie sporych ilością zdjęć gum do żucia przez różnych artystów i działaczy internetowych? Z pewnością tworzący grupę OIO artyści chcieli zaskoczyć swoich słuchaczy oraz zmusić ich do zaangażowania w rozwiązywanie zagadki, do kogo należy będzie nowy projekt. Akcja pozwoliła tysiącom ludzi pobawić się w detektywów tworzących listę artystów oraz śledzących ich czynności po pierwszym dniu gumowego zamieszania.

SB MAFFIJA – HOTEL MAFFIJA

Przeglądając nudne relacje na górnym pasku aplikacji, da się zauważyc, że relacje kilku podopiecznych wytwarzni SBM LABEL przedstawiają sztyk przypadkowych 14 liter oraz dwóch liczb. Litery te to kolorowe czcionki, części tatuażu niektórych raperów bądź cieś palców, które odbijając się na ścianie ułożyły znak zwycięstwa. Uczucie, które towarzyszyło fanom między innymi: Solaru, Białasa, Bedoesa, Jana-Rapowania, Maty, to ogromne zdziwienie i chęć jak najszybszego uzyskania odpowiedzi na stworzony w Internecie bałagan. Kilka zaciekawionych fanów pokusiło się o stworzenie grupy na Facebooku, której ówczesna nazwa nosiła nazwę „Jak będzie w literkach na story – sekcja rozmawiania o co chodzi SBM”.

„Pomysł zrodził się w głowie jednego z administratorów, Patryka – opowiada Max, jeden z administratorów. – 31 maja zostałem poproszony, aby współprowadzić tę grupę. Rzecz jasna, zgodziłem się. Z czasem, kiedy literki zaczęły pojawiać się na story raperów, do grupy zaczęło dołączać dużo osób związanych z SBM. Były to między innymi: Solar, Szyman i Białas. Ciekawość ludzi była na tyle duża, że coraz więcej osób do nas dołączało. Na początku lipca udało nam się wbić 10 tysięcy członków na grupie. Była to ogromna satysfakcja, ponieważ jest to liczba, która pokazała nam, że ten projekt ma sens. Na prośbę Patryka z tej okazji Szyman wstał filmik z pożdrowieniami, co było świetnym pomysłem. Artysci, dla których ważny jest kontakt fan-artysta, zwracali na nas uwagę, czuliśmy się bardzo wyróżnieni. Dzięki tej grupie poznaliem się z Szymanem, z którym stale wymieniamy się informacjami. Udało mi się również we wrześniu poznać Solarę, który powiedział mi, że jest bardzo wdzięczny za założenie grupy zrzeszającej wszystkich fanów. Ludzie piszą komentarze, wchodzą między sobą w dyskusję, co skłania artystów do przemyśleń na temat ich kolejnych singli, płyt. Z czasem działalność grupy przystępowała z aktywnością. Na szczęście na początku października zaczęły spływać informacje na temat Rewolucji Romantycznej od Bedoesa. Pojawiła się kolejna fala ludzi, sprawiając, że pod koniec grudnia liczba członków przekroczyła próg 30 tysięcy, co sprawiało, że między nami a oficjalną grupą labelu była jedynie mała różnica. Początki, były trudne, ale to nie oznacza, że teraz też jest łatwo. Materiały spod szyldu wytwarzni nie pojawiają się codziennie, staramy się szukać innych pomysłów, które będą poruszane na grupce. Bardzo podoba nam się to, że nie tylko my, moderatorzy, jesteśmy zmuszani do publikowania na niej postów, coraz więcej ludzi z zewnątrz robi to za nas. Grupa staje się dzięki temu niezależna i pracuje sama na siebie”.

Gdy już osiągnięto swój cel i zainteresowanie fanów, w dzień dziecka, ukazuje się pierwszy utwór Hotel Maffija. Całość projektu opiera się na wspólnym wyjeździe wytwarzni w celu stworzenia płyty w innych warunkach niż zapewnia to codzienne środowisko w studiu nagraniowym NOBOCOTO. Codziennie na kanale SBM LABEL słuchacze mogli usłyszeć świeżo nagrywane piosenki, a wraz z nimi wypuszczone teledyski. Utworom towarzyszyły również codzienne vlogi pokazujące zarówno kulisy powstawania numerów, jak i przeróżnych sytuacji, które działały się podczas wyjazdu (chociażby takich jak słynna nauka piłkarskiego triku przez Matę nazywanego „dookoła świata”). Wtenczas również ruszył preorder, który dla zainteresowanych jego kupinem odbiorców był zupełną zagadką. Mimo sporego opóźnienia z wysyłką limitowanego wydania płyty, krążek dotarł do właścicieli jako jeden z najlepiej graficznie wykonanych projektów wychodzących spod ramienia wytwarzni. Całość pudełka jest odwzorowaniem kaszubskiego domku, w którym powstawała płyta. Posiadacze tego wydania dodatkowo mogli cieszyć się nieopublikowanymi zdjęciami z wyjazdu w postaci książeczków, na której końcu znalazły się dwie płyty z pięcioma dodatkowymi utworami, które nie pojawiły się na wersji standard.



QUEBONAFIDE – ROMANTIC PSYCHO

Początek lutego 2019 roku i niespodzianka od Quebonafide w postaci solowego singla pod tytułem *ROMANTICPSYCHO*. Kuba Grabowski opowiada w nim historię dwóch ostatnich lat swojego życia. Jest to piosenka, która jest spotkaniem rapera z terapeutą, którego rolę odgrywa nie tylko jego muzyczny kolega, ale i prywatnie przyjaciel – Taco Hemingway. Tydzień później pojawił się kolejny singiel, tym razem z teledyskiem wypuszczonym na kanale wytwarzni Quebo – QueQuality. *JESIEN* wraz z gościnnym udziałem dziewczyny rapera Natalii Szroeder zaskoczyła wiernych fanów. Klip w przeciwnieństwie do wcześniejszych teledysków artysty przypomina video nagrane za pomocą starej kamery kiepskiej jakości. Quebo wygląda jak wtedy, gdy był jeszcze studentem Uniwersytetu Warszawskiego. Zniknęły jego tatuaże, ma prostokątne okulary, które już dawno wyszły z mody. Wraz z nowym singlem artysta zapowiada również wystartowanie preorderu najnowszej płyty na Instagramie. Fani zastanawiają się, czy *JESIEN* nie jest utworem wykopanym z szuflady.

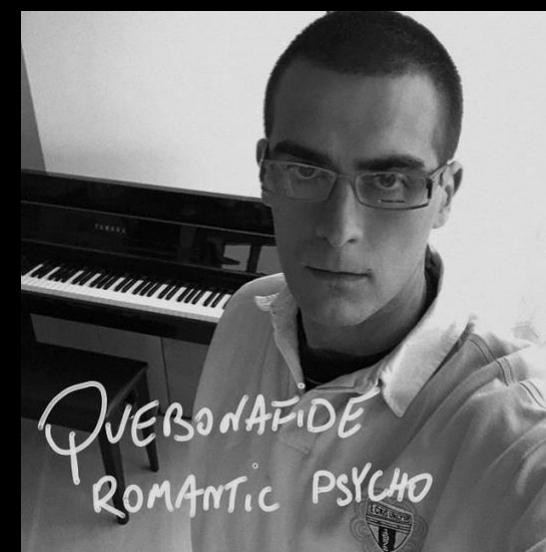
Quebo jednak naprawdę zmienił swój *image*. Zdjęcia, które wstawał na instastory, pokazały, że fragment teledysku oraz okładka płyty nie są wykopalikiem zdjęć ze studiów. Doskonale przekonać się mogli o tym również uczestnicy koncertu Taco Hemingwaya na Torwarze, gdzie gościnnie wystąpił Kuba. Jego zachowanie nie przypominało tradycyjnej postawy Que na scenie. Skakanie, głośne krzyczenie i oblewanie ludzi wodą z butelki, zastąpił spokojnym spacerem po scenie i cichym mamrotaniem do mikrofonu zwrotek ze starszego repertuaru projektu Taconafide. Ludzie wpadali jednocześnie w zachwyt i przeróżenie. Trudno uwierzyć, że na scenie stoi ten sam raper, który kilka miesięcy wcześniej na letnim festiwalu oblewał słuchaczy z butelki wstrząśniętego szampana.

Kuba z tygodnia na tydzień zaskakiwał jeszcze bardziej. Pojawił się w telewizji w programie Dzień Dobry TVN. Na kamienicy przy metrze Politechnika pojawił się mural ze wstawionym przez Kubę kilka tygodni wcześniej postem na Instagramie, który jak później się okazało, był zapowiedzią trasy koncertowej (odwołanej przez pandemię). Późniejsze zachowania na story bawiły fanów Kuby, który postanowił stworzyć wyprzedaż swoich „łaszków” ze znanych drogich firm, za kosmicznie niskie ceny nieprzekraczające 30 złotych. Wystawione przez artystę ubrania na licytacjach Allegro w późniejszym czasie osiągały ogromne ceny, a dla wszystkich, którzy lubią łamigłówki, w kiosku ukazała się krzyżówka z twarzą Quebonafide na okładce. Całej akcji na bieżąco przyglądał się nasz redaktor Janek, który już w kwietniu ubiegłego roku opisał poczynania Kuby w Bidonie w numerze Kwiecień/Maj 2020.

Warto jednak powrócić do samej płyty. Po prawie miesiącu czekania fani, którzy zamówili preorder otrzymują paczki. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że zawartość płyty brzmi jak nagrane dyktafonem próbne utwory, w tle słyszać rozmowy. Nie tego oczekiwali fani, którzy wiernie czekali na tę solową płytę od ponad 3 lat! Chwilowo na Kubę spłynęła fala krytyki. Nikt jednak nie spodziewał się, że prawdziwa wersja płyty nawet jeszcze do nich nie dotarła.

1 kwietnia, w Prima Aprilis, Kuba wstawa kolejną piosenkę *SZUBIENICEPESTYCYDYBRON*. Teraz wyjaśnia się cała zagadka, którą próbowaliśmy rozgryźć od kilku miesięcy. Na teledysku widać jak Quebo wyrzuca okulary, pozbywa się peruki oraz ściąga kołnierz dopasowany do jego koloru skóry, odkrywając rozpoznawalne znaki zapytania. Powraca stary, dobrze znany raper. W tym samym momencie na serwisach streamingowych wychodzi właściwa wersja płyty *ROMANTICPSYCHO*, a nabrani na żart rapera słuchacze kilka dni później dostają ją do drzwi swoich domów.

To jedna z najlepszych i najbardziej przemyślanych akcji promocyjnych płyty na polskim rynku muzycznym.



TACONAFIDE – SOMA 0,5 MG i 0,25



Marzec 2018 roku. W tym miesiącu dwóch raperów zszokowało polską scenę rapową, przypominając o swoim istnieniu. Profilowe Quebonafide pojawia się na górnym pasku wśród licznych relacji. To ogromny szok dla jego fanów, gdyż raper dwa lata po zapowiedzianej przez niego przerwie postanawia opublikować coś w Internecie. Po dotknięciu w okrągłe fioletowo-pomarańczowym kolorem zdjęcie profilowe widać planszę z czterema czarnymi pionkami w postaci dużych kropek. Tuż za relacją Quebo pojawia się instastory Taco Hemingwaya z identyczną planszą różniąącą się jedynie dodatkowym białym pionkiem. Po wielu próbach rozgryzienia nieznanych grafik okazało się, że są one planszą chińskiej gry *GO*, a ustawnie pionków świadczy o starcie nowej rozgrywki. Wzbudziło to podejrzania o wspólny projekt obu raperów, którzy znani są z tego, że charakteryzują się niezwykłą potrzebą oddzielenia prywatności od swoich muzycznych poczynań i potrafią zaskakiwać swoich wiernych słuchaczy znienacka. Jak się okazało kilka dni później, 13 marca na serwisach streamingowych wstawiony został singiel *Art-B* wychodzący spod szyldu Taconafide. Nietrudno domyślić się, że ten pseudonim wynika z połączenia dwóch ksywek raperów. Większość słuchaczy przypuszczało jednak, że wypuszczony singiel będzie wyłącznie jednorazowym projektem, jednak okazało się, że byli w błędzie. Ponad tydzień później panowie ponownie zaskoczyli swoich fanów singlem *Tamagotchi*, który jak później się okazało, stał się letnim hitem wśród młodzieży oraz uzyskał miano najczęściej słuchanego singla w Polsce na Spotify'u, a jego liczba wyświetleń na Youtubie wynosi dzisiaj aż 93 miliony.

Jednak raperzy jak zaczęli tak i nie zdecydowali się zatrzymać na dwóch singlach. Ich Instagram zapelniony był ogromną liczbą informacji i zagadek próbujących nakierować ich fanów na szukany przez nich trop. Wśród danych przez artystów podpowiedzi pojawiły się kolejne instastory przedstawiające kolejno zdjęcia bieżni, Marii Skłodowskiej-Curie, krojonego boczku na desce kuchennej lub pada do znanej konsoli ps3. Jak później się okazało, były to zagadki związane z biorącymi udział w ich projekcie gościmi. Obstawiano Dawida Podsiadło, Palucha, Bedoesa, Białasa, Kękę oraz Kaza Bałagane. Wszystkie odpowiedzi okazały się prawidłowe. 1 kwietnia na Instagramie Taconafide pojawiło się zdjęcie fizycznej wersji płyty *Soma 0,5 mg* oraz tracklisty, jak się okazało nie jednej, ale dwóch płyt. *0,25 mg* była dodatkiem do ogłoszonego przez nich w opisie limitowanego preorderu. Premiera projektu miała mieć miejsce pechowego 13 kwietnia w piątek.

W późniejszych tygodniach została ogłoszona trasa po Polsce pod nazwą Ekodiesel Tour. Koncerty odbyły się na największych salach koncertowych takich jak COS Torwar, TAURON Arena Kraków, ERGO ARENA oraz Hala Stulecia we Wrocławiu. Warto napomknąć, że wszystkie powyżej wymienione sale kończyły się ogłoszeniem sold out i były wypełnione po brzegi ludźmi. Po 7 koncertach zawartych w trasie chłopaki wspólnie wystąpili na Openerze na *Main Stage*. Był to ich ostatni wspólny występ wychodzący spod projektu Taconafide. Mimo tego panowie odwiedzali się na swoich występach i przekazywali uczestnikom wydarzenia klimat ich pierwszej trasy koncertowej we wspólnych utworach podpisanych szyldem projektu.

NATALIA WALESIENIUK





KINA VS PANDEMIA

CZYLI GDZIE LEGALNIE OGŁĄDAĆ PRODUKCJE, KTÓRYCH PREMIERY ODWOŁANO

Filmy — czyli coś, co każdy z nas, chcąc, nie chcąc, uznaje za nieodłączną część życia. Niejednokrotnie ratują nas przed żmudnym czytaniem lektur bądź są ucieczką od szarej rzeczywistości do dowolnie wybranego przez nas świata. Chyba każdy lubi czasem usiąść i zrelaksować się przy serialu, dostarczyć sobie dreszczu emocji, wybierając najnowszy horror, lub cofnąć się do beztruskich lat dzieciństwa, oglądając po raz kolejny ulubione kreskówki.

W KOLEJCE DO PREMIER

Przez trwaną pandemię mnóstwo premier musiało zostać przesuniętych bądź, w ostateczności, całkowicie odwołanych, a produkcje, na które fani czekają jak na świeże bułeczki, zostały umieszczone na różnych platformach filmowych. Jednymi z najbardziej wyczekiwanych filmów, których daty światowych premier niejednokrotnie się zmieniały, są:

Cruella – 26.05.2021

Ciche miejsce 2 – 27.05.2021

Hamilton – 03.07.2021

Legion Samobójców – 4.08.2021

Venom: Let there be carnage – 24.09.2021

The Eternals – 5.11.2021

Pogromcy Duchów. Dziedzictwo – 11.11.2021

Mission: Impossible 7 – 19.11.2021

Matrix 4 – 16.12.2021

Spider-Man: No Way Home – 17.12.2021

Podane daty mogą ulegać zmianom, gdyż nawet sami producenci nie wiedzą, co stanie na ich drodze oraz kiedy finalnie dzieła zostaną zaprezentowane światu.

ZESPÓŁ RATUNKOWY

Większość znudzonych e-lekcjami nastolatków poświęca sporo wolnego czasu aplikacjom oraz stronom, które służą do oglądania filmów czy seriali, szukając rozrywki, inspiracji lub zwyczajnie czegoś, co będzie migło w tle ich nudnej codzienności. Niezwykle przydatne, wręcz ratujące życie licznych filmo- oraz serialomaników, stają się platformy streamingowe udostępniające przeróżne produkcje w masowych ilościach za miesięczną opłatą lub całkowicie za darmo. Do najpopularniejszych serwisów należą dobrze wszystkim znane: Netflix, HBO GO oraz CDA.

Nastolatkowie wymyślają oraz odnajdują zupełnie nowe bezpłatne oraz legalne sposoby na znalezienie filmu czy serialu, którego uparcie szukają. Powstają serwery na aplikacji mobilnej Discord, gdzie w zamian za przypisywanie przez organizatora punkty, które zdobywa się najczęściej poprzez udzielanie się na danym serwerze, co jest równoznaczne z podbijaniem jego aktywności, otrzymuje się dostęp do określonej przez założyciela liczby produkcji, które oferuje serwer. Można łatwo odnaleźć serwery o interesującej nas tematyce, wpisując w wyszukiwarce nazwę filmu czy serialu, którego aktualnie szukamy oraz formułkę „serwer Discord”.

Godną polecania i w pełni bezpieczną stroną, na której znajduje się multum bajek, filmów oraz seriali, jest strona Bajeczki.org. Niech nie zmyli was tytuł, który sugeruje, że znajdują się tam jedynie produkcje przeznaczone dla najmłodszych.

Są tam również na ogół trudno dostępne w Internecie, np. usunięte z innych serwisów, filmy oraz seriale. Na stronie można znaleźć m.in. całą sagę *Gwiezdne Wojny*, wszystkie odcinki zakończonego już serialu *WandaVision* (zarówno w wersji angielskiej, jak i z polskimi napisami) oraz dodawane na bieżąco odcinki serialu Marvela *The Falcon and the Winter Soldier*.

WYŚCIG SZCZURÓW - KTO ZBIERZE WIĘCEJ TYTUŁÓW

Netflix jest platformą mogącą pochwalić się nieco większą popularnością niż jego brat bliźniak HBO. Jednak ostatnio sytuacja uległa zmianie. Netflix postanowił zakończyć udostępnianie dwóch kultowych produkcji, czyli serii filmów *Harry Potter* oraz równie uwielbianego przez widzów w każdym wieku serialu *Friends*. Fani tych klasyków mocno oburzyli się po ogłoszeniu tej informacji. Spędzali każdą wolną chwilę na powrocie do korzeni i ponownym oglądaniu swoich ulubieńców, więc zmartwili się, że nie będą one już tak łatwo dostępne. Netflix boleśnie odczuł skutki swojej decyzji, ponieważ wkrótce się okazało, że HBO skorzystało z okazji, biorąc oba tytuły pod swoje skrzydła i jednocześnie ogłaszaając, że od tej pory obie produkcje znajdą się na ich platformie, co uradowało wielu fanów. Już teraz na HBO widnieje logo *Harry'ego Pottera*, a na serial *Friends* wciąż niecierpliwie czekamy.

OSTATNIA DESKA RATUNKU

Wszyscy wiemy, jak emocjonującymi i pełnymi magii wydarzeniami są premiery filmów. Reżyserzy, zawsze w napięciu czekający na opinie o swoich nowych dziełach, aktorzy, ciekawi jak wypadnie ich postać w oczach widzów, oraz my – fani, liczący w głębi duszy na kolejny kinowy hit – wszyscy za tym niewyobrażalnie tęsknimy.

Robione z rozmachem premiery Marvela, doskonale znanego oraz jednego z największych studiów filmowych, za każdym razem przyprawiają o gęsią skórkę i zapewniają mnóstwo emocji każdej uczestniczącej w nich osobie. Utrzymane są zawsze w klimacie filmu, który zostanie zaprezentowany. Chodzi o scenografię, ściankę dla aktorów, muzykę oraz efekty specjalne, które zostają w pamięci na długo. Paraliżujący cały świat wirus nam to odebrał i chociaż Marvel starał się, jak mógł i przekładał premiery tak, by mimo pandemii się odbyły, to przecież najnowsze filmy nie mogą wiecznie czekać.

Ostatnią deską ratunku stała się platforma *Disney+*, z którą Marvel współpracuje już od pewnego czasu i która cieszy się dobrymi opiniami fanów. Niestety aplikacja ta nie zawitała jeszcze do Polski, jednak, jak informują media, wkrótce ma się to zmienić. Na *Disney+* znajdziemy produkcje takich wytwórni jak Disney, Pixar, National Geographic oraz pełną sagę filmów *Star Wars*.

Marvel jednak nie ociaga się z tworzeniem i udostępnianiem swoich nowości. Już teraz czekają na nas dwa seriale – *WandaVision* oraz *The Falcon and the Winter Soldier*, a w przyszłości dużo więcej, gdyż na tym lista na tym się nie kończy.

Nadchodzące filmy oraz seriale Marvela zapowiedziane w Internecie na najbliższe dwa lata to m.in.:

Czarna Wdowa – 24.04.2021

Loki – 11.06.2021

Shang-Chi – 3.09.2021

The Eternals – 5.11.2021

Spider-Man: No Way Home – 17.12.2021

Produkcje potwierdzone, lecz bez dokładnej daty premiery, zaplanowane na końcówkę tego roku bądź już na kolejny rok to:

Hawkeye

Ms. Marvel

Doctor Strange in the Multiverse of Madness

Thor: Love and Thunder

Black Panther II

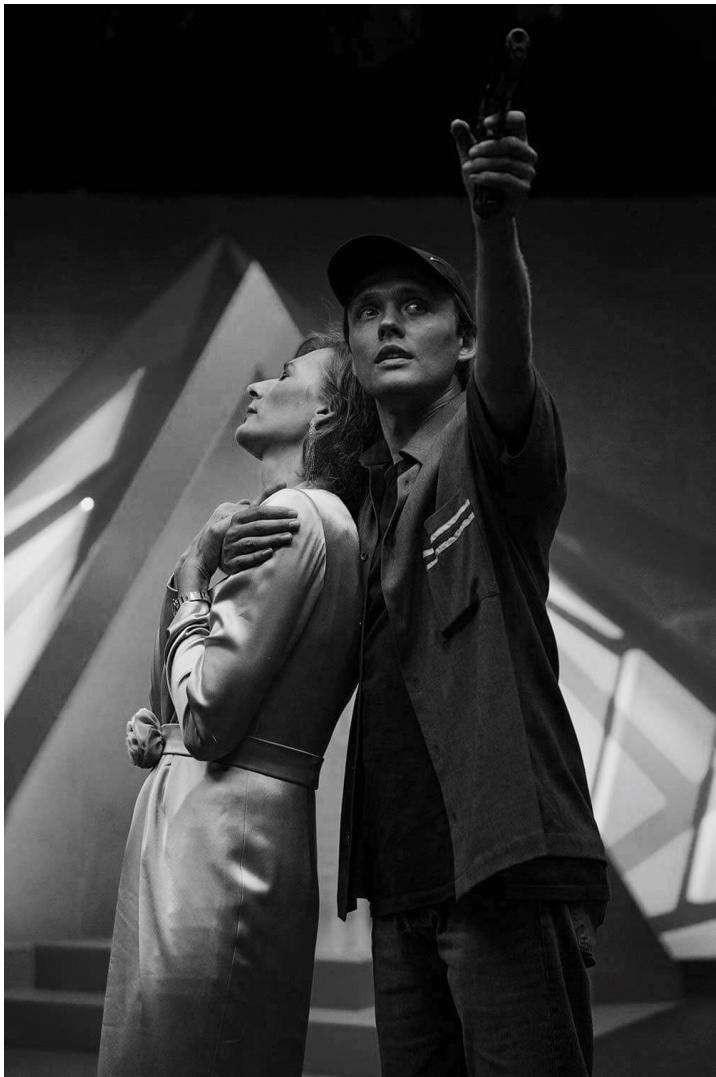
Wytwarzająca Marvel zdecydowanie nie spoczywa na laurach, wręcz przeciwnie. Praca idzie na pełnych obrotach, a fanów Marvela przez najbliższe dwa lata czeka mnóstwo emocji, powrotów w czasie oraz wybiegania w przyszłość.

Gdy praca staje się pasją, nie ma rzeczy niemożliwych, nawet jeśli na świecie panoszy się groźny wirus uniemożliwiający wiele codziennych aktywności. Wytwarzające stale dbają o fandomowe serca swoich fanów, wypuszczając ekscytujące nowości, aby choć w ten sposób umilić im ten niezwykle trudny czas. Nawet jeśli dostęp jest ograniczony, filmomaniacy zawsze znajdą sposób, aby dotrzeć w najdalsze zakątki Internetu i znaleźć to, co przyzywa ich pełne ciekawości serca.

HANIA KRASUCKA

PRIME TIME

ZANIZA POZIOM POLSKIEJ KINEMATOGRAFII



O filmie *Prime Time* stało się głośno, gdy okazało się, że prawa do międzynarodowej dystrybucji filmu, który jest pełnometrażowym debiutem reżysera Jakuba Piątka, wykupił niedługo po premierze na festiwalu Sundance Netflix. Od 14 kwietnia film można oglądać na platformie streamingowej.

Przyciąga też jedna z bardziej interesujących akcji promocyjnych, którą zorganizował Netflix. Pojawiający się w filmie wątek fikcyjnego konkursu telefonicznego został przeniesiony do świata realnego. Dzwoniąc pod numer widoczny w filmie, można wygrać przejażdżkę Matizem w towarzystwie obsady filmu i abonament Netfliksa o wartości równej cenie rzeczonego samochodu.

NIESAMOWICIE INTERESUJĄCA I ORYGINALNA AKCJA PROMOCYJNA – PROMUJĄCA NIESAMOWICIE ODTWÓRCZY, NUDNY I PRZEWIDYWALNY FILM

Do studia telewizyjnego podstępem dostaje się uzbrojony młody mężczyzna. Bierze zakładników i rozkazuje, by nadawać program na żywo. Nikt nie wie, co chce przekazać, jakie są jego motywy. W tym samym czasie charyzmatyczny kapitan policji zaczyna rozmyślać nad tym, jak zneutralizować agresora. Film trzyma w napięciu, w każdej chwili może się wydarzyć coś zupełnie niespodziewanego. Kolejne wątki nie pozwalają oderwać oczu od ekranu. Napięcie wzrasta, gdy policja organizuje rozmowę napastnika z bliską mu osobą. Rozmowa ta zdecydowanie nie idzie po myśli negocjatorów. Kolejne zwroty akcji rzucają światło na motywację mężczyzny i okoliczności sytuacji. Czy zakładnikom uda się wyjść z tego cało?

Film, który właśnie opisałem, to oczywiście *Zakładnik z Wall Street* z 2016 roku w reż. J. Foster. *Prime Time* nie trzyma w napięciu. Nie ma w nim ciekawych postaci, których los zainteresuje, a co dopiero przejmie widza. Bohaterowie napisani są w sposób praktycznie instrumentalny, są traktowani jak narzędzia do popchnięcia „akcji” dalej. Tempo filmu jest zawrotne. Wszystko dzieje się szybko, więc nie ma mowy o zrozumieniu motywacji bohaterów, czy nawet nadążeniu za ich obecnym celem i stanem psychicznym.

Mimo tak szybkiego tempa nie ma żadnych zwrotów akcji i nie dzieje się nic zaskakującego. Niesamowita przewidywalność fabuły powoduje, że widz się nudzi. Scenariusz to tragedia. Jest nieangażujący, płytki i dziurawy. To nie „psychologia niedomówień”, jak stwierdzili niektórzy krytycy. Niedomówienia też muszą być czymś fabularnie umotywowane, mieć jakiś cel. Tutaj dziury w fabule znajdują się najpewniej z innego powodu, ale o tym za moment. Jak udowodniłem wyżej, nie jest w żaden sposób nowatorski ani oryginalny. Na Filmwebie gatunek produkcji określony jest jako thriller/psychologiczny. Zważywszy na to, co napisałem powyżej, uważam tę klasyfikację za wyjątkowo nietrafioną, powiedziałbym nawet, absurdalną.

MIMO WSZYSTKO FILM MA DWA OGROMNE PLUSY

Pierwszym z nich jest wybitna gra aktorska. Bartosz Bielenia, Magdalena Popławska i Andrzej Kłak niewątpliwie zasługują na wielkie brawa za umiejętność wyciągnięcia tak przekonujących emocji z tak małkich postaci. Mimika, artykulacja, gesty – wszystko jest idealne i dzięki temu momentami da się uwierzyć w realność oglądanej akcji. Szczególną uwagę zwróciłem na scenę, w której główny bohater, grany przez Bartosza Bielenię, rozmawia ze swoim ojcem. Absolutny majstersztyk. Drugoplanowe postacie zagrane są również dobrze – każdy z aktorów wykonuje świetną robotę. Zwłaszcza sceny klótñi są wyjątkowo przekonujące. Mimo że postacie drugoplanowe potraktowano zupełnie po macoszemu, aktorzy zrobili wszystko, by wydobyć jakiekolwiek osobowości i pokazać kontrasty między bohaterami. W swoich najlepszych momentach film przypomina bardzo dobrze zagrany dramat. Szkoda, że Jakub Piątek, który jest nie tylko reżyserem, ale też współscenarzystą, nie zdecydował się pójść w tę stronę.

Drugim plusem jest bardzo dobrze oddany klimat końcówki lat 90’. Materiały archiwalne, które są wklecone w fabułę w nienormalny sposób, to przyjemna odsłonka od głównej osi fabularnej, która jednocześnie jeszcze bardziej zanurza widza w realiach świata przedstawionego. Przybliżają one też w realia Polski w 1999 roku. Wspaniała scenografia i kostiumy dodają wiarygodności w subtelny, ale bardzo skuteczny sposób. Na tej płaszczyźnie nie można nic twórcom zarzucić.

Jeśli chodzi o warstwę wizualną, to nie było źle, ani nie było dobrze. Film nagrany klasycznie tak jak się nagrywa filmy finansowane przez Polski Instytut Sztuki Filmowej. Jest okej.

I naprawdę chciałbym powiedzieć, że *Prime Time* ma po prostu tragiczny scenariusz i to tyle. Naprawdę chciałbym.

PRAWDZIWI PROBLEM FILMU *PRIME TIME*

21 września 2003 roku uzbrojony Adrian M. wtargnął do budynku TVP przy ulicy Woronicza w Warszawie. Przy wejściu do gmachu spotkał strażnika, wziął go jako zakładnika, grożąc mu bronią. Zakładnik zaprowadził napastnika do studia, gdzie ten zażądał rozpoczęcia transmisji na żywo. Prezes TVP nie chciał na to pozwolić. Na miejsce przyjechała policja, negocjatorzy i antyterroryści. Adrian M. zabarykadował się z 8 pracownikami w reżyserskiej. Antyterroryzm udało się jednak obezwładnić napastnika. Okazało się, że pistolet był gazowy, ponadto nie był nabity.

W maju 2018 roku Adrian M. otrzymał propozycję współpracy przy tworzeniu filmu, opowiadającego historię tamtego dnia. Stanowczo odmawił. Ponadto poinformował osobę, która wyszła z propozycją, że w momencie, gdy nakręci ona taki film, może bardzo zranić osoby postronne. Adrian M. wyjaśnił, że nagranie takiego filmu naruszyłoby jego dobra osobiste związane z chorobą psychiczną, która była przyczyną zdarzenia. Taki film poruszyłby temat skomplikowany, trudny i zamknięty. Nieodpowiedzialny scenarzysta mógłby wypaczyć całą historię.

Osobą, która rozmawiała z Adrianem M. i otrzymała stanowczą, uzasadnioną merytoryczną prośbę o niewykorzystywanie historii z 21 września, był Jakub Piątek – reżyser *Prime Time*. Scenariusz filmu to skopiowana praktycznie 1:1 historia Adriana M., do której dodana została scena skopiowana z *Zakładnika z Wall Street*.

W *Zakładniku z Wall Street* pojawia się scena, w której dziewczyna, będąca w ciąży z szantażystą, zostaje poproszona przez policję o przeprowadzenie rozmowy z nim. Kobieta jednak nie ma chęci spokojnie przekonywać napastnika do poddania się. Zaczyna krzyczeć, grać na emocjach mężczyzny i go obrażać. Robi wszystko, by pokazać mu, że według niej jest nikim. Ta scena została praktycznie przekopiowana do *Prime Time*. Różnicą jest to, że osobą „rozmawiającą” z napastnikiem tym razem był jego ojciec. Film przedstawia ojca głównego bohatera jako powód, lub też jeden z powodów, dla którego ten terroryzuje telewizję. Ojciec pokazany w filmie to znęcający się psychicznie nad dzieckiem tyran, który dodatkowo porzucił swoją rodzinę. Jest to jedyny fragment filmu, który nie jest kopią historii Adriana M. Przez film, ojciec Adriana M., którego historia zainspirowała *Prime Time*, zaczyna być postrzegany przez ludzi ze swojej miejscowości przez przymat postaci wykreowanej przez twórców filmu. Ojciec Adriana M. jest obecnie hospitalizowany ze względu na udar pnia mózgu. Syn ukrywał film przed ojcem. To właśnie skrywdzona osoba postronna. To właśnie jeden z powodów, dla których Adrian M. nie chciał wyrazić zgody na jego powstanie.

Kolejnym zarzutem jest to, że opinia publiczna zaczyna romantyzować postać, która została wykreowana na podstawie historii chorej psychicznie osoby. Osoby, która obecnie neguje i krytykuje swoje czyny. Przez romantyzowanie postaci, ludzie zaczynają usprawiedliwiać i pochwalać działania Adriana M. Oczywiście w Internecie pojawiają się już głosy, które przykłaskują działaniu postaci w filmie czy samego Adriana M., a także głosy mówiące, że obecne TVP także zasługuje na takie odwiedziny. Adrian M. uważa te opinie za przerażające.

Skąd to wszystko wiem? Otóż, zupełnie rozbity i załamany Adrian M. wystosował list otwarty do wydawców filmu. Wyraził w nim swój żal, zniesmaczenie i smutek, oraz swoje przemyślenia. Ile znaczy człowiek dla producentów filmu? Dla ludzi z PISFu, którzy wyłożyli na to państwo pieniężne? Mimo tego wszystkiego film zbiera recenzje raczej pozytywne, na festiwalu przyjął się dobrze, a wiadomość o skradzionej historii rozeszła się bez echo. Opinia publiczna o tym nie wie i nie mówi. Dlatego zachęcam was do przemyślania całej sytuacji. Czy można od tak przywłaszczyć sobie cudzą historię? Jak ważny jest głos człowieka, którego historię chcemy opowiedzieć?

JANEK WYZYKOWSKI

WILK W OWCZEJ SKÓRZE

Zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego na świecie nie ma superbohaterów w zbrojach jak Iron Man albo w rajtuzach z lykry jak Batman czy Spiderman, albo kosmitów o nadludzkich zdolnościach jak Superman? Dlaczego wszyscy

przeciwnicy i antagoniści w filmach ze stajni Hollywood są wysoce nierealistyczni i w dużej mierze to szaleni naukowcy albo kosmici czy przestępcy, którzy chcą zniszczyć znany nam świat? A co jeśli Ci powiem, drogi Czytelniku, że to wszystko zostało stworzone tylko po to, aby odwrócić twoją uwagę od realnych zagrożeń i prawdziwych złych ludzi, którzy faktycznie pociągają za sznurki? Jak często w filmach antagonistą jest wielka korporacja, bogaci arystokraci albo rządy państw, które chcą trzymać w ryzach „szarą masę”?

Historia propagandy w filmach Hollywood i usypania czujności społeczeństwa jest naprawdę dłuża i sięga jednego z pierwszych filmów pełnometrażowych. W latach 60-tych i 70-tych swoje apogeum przechodziła moda na filmy wojenne, opowiadające historie z wojny w Wietnamie, która odcisnęła wielkie piętno na historii i życiu mieszkańców USA. Nawet dzisiaj w wysokobudżetowych blockbusterach od Marvela możemy doszukać się propagandy proamerykańskiej i prowadzonej. Są też filmy, które ukazują gorzką prawdę, jednak jest ich mało w mainstreamie, więcej w kinach studyjnych, niszowych. To niezbyt powszechnie zjawisko ukazywania gorzkiej prawdy ma też drugą stronę, która pomimo tego, że otwiera oczy, jest bardzo często spychana na drugi plan w większych produkcjach, aby uśpić naszą czujność. Dlaczego? Bo jesteśmy wygodni: kochamy oglądać rzeczy, które nie ukażą nam tego, co nieprzyjemne, tylko przedstawią lekkie i słodziutkie kłamstewka, usyplające naszą świadomość o zepsuciu i skorumpowaniu całego świata. Jednym z pierwszych filmów propagandowych, które żerują na prostych zagrywkach psychologicznych, jest niemy film o Ku Klux Klanie z 1915 roku pod tytułem *Narodziny narodu*, który, nie oszukujmy się, jest skrajnie rasistowski i piętnuje osoby czarnoskóre w sposób skrajnie obrzydliwy. Już wtedy propaganda zadziałała znakomicie, bo po emisji filmu w wielu miastach zaczęły powstawać grupy ludzi, których celem było odrodzenie rasistowskiej sekty, co niestety się udało i od tamtego czasu KKK w USA ma się świetnie i nawet najlepszym nie udało się rozbić tej organizacji o zapędach terrorystycznych. Już w trzeciej dekadzie istnienia kina organizacje pilnujące wydziałku moralnego zakazywały ukazywania w filmach scen seksu, całowania, zabijania i ogólnie rzecz biorąc rzeczy niezgodnych z ogólnym „dobrym smakiem”. Wszystko zmienił kultowy film *Przemienię z wiatrem*, gdzie główny bohater wychodząc z kolonialnego domu użyci rażących w ucho słów, o których mówi się, że zapoczątkowały przeklinanie na ekranie: *Frankly my dear, I don't give a damn.* Z filmem tym związana jest jeszcze jedna przykra historia, kiedy to na galę rozdania Oscarów nie została wpuszczona Hattie McDaniel, czarnoskóra aktorka, która wcieliła się w oscarową rolę Mammy, służącej w domu Scarlett O'Hary. Aktorka odebrała statuetkę jednak nie było jej dane uczestniczyć w samej gali, a po nagrodę musiała wejść drzwiami dla personelu, szerokim łukiem omijając czerwone dywany. W latach 60-tych ubiegłego wieku na hollywoodzkich salonach brylował Stanley Kubrick, którego filmy wzbudzały zachwyt i kontrowersje, skłaniały do przemyśleń na temat kondycji ludzkiej i prowokowały do pytań egzystencjalnych. Już wtedy jego *Full Metal Jacket* przedstawało zepsucie i koszmar wojny.

krótko o kinowej propagandzie

Jego śladem kilka lat później poszli twórcy *Czasu Apokalipsy*, którzy stworzyli najbardziej wiarygodne wizerunki wojenne w filmach pod koniec XX wieku. Filmy te stały się antywojennymi perelkami w hispisowskim świecie, ukazując okrucieństwo, brud i zniszczenie, jakie niesie wojna. Nawet dzisiaj w XXI wieku blockbustery i wysokobudżetowe filmy, jak produkcje z MCU (Marvel Cinematic Universe), ukazują wizerunki pozornie niegroźnych bohaterów jako zbawców ludzkości, a ich wrogowie to najczęściej kosmici lub żądni władzy szaleńcy. Ciemną stroną tych produkcji jest gloryfikacja USA, polityki prowadzenia wojny oraz wracania się w nie swoje sprawy i konflikty. Ukazanie amerykańskich bohaterów i samego państwa USA, które „ratuje świat przed zagładą i wprowadza demokrację”, co oczywiście jest cynicznym nagięciem rzeczywistości. Wszyscy bardzo dobrze pamiętamy z lekcji historii jak wprowadzano demokrację w Japonii w 1945 lub prezydent Barack Obama podczas swojej kadencji ratował ludzi na Bliskim Wschodzie, wysyłając bombowce nad kraj. Oczywiście znajdzie się grupa czytelników, która stwierdzi, że mocno „przeginam” lub stosuję tzw. *cherry-picking*, lecz myślę, że wątków ukrywających lub wybielających praktyki imperialistycznej jest o wiele więcej, a szukając ich można w każdej podobnej produkcji. Jasnym punktem w niezbyt czystej historii Hollywood niewątpliwie było zeszłorocznego rozdanie Oscarów, kiedy to Joona-ho Bong zgrząnął cztery najważniejsze statuetki. Jego *Parasite* jest dystopianą tragikomedią, która nie dość, że krytykuje ludzi bogatych, to piętnuje sam system, jakim jest kapitalizm i jego macki, które kontrolują prawie każdy aspekt naszego życia. *Parasite* był pierwszym filmem nieanglojęzycznym, który wygrał nagrodę za najlepszy film. Nikt nie pokaże przecież, czym kosztem bogacieli się Iron Man lub Batman. Dlaczego? Bo stałby się wyzyskiwaczami i klasą panującą, która trzyma w ekonomicznych ryzach całe społeczeństwo. Z realnym zagrożeniem, jakim jest niewątpliwie w dzisiejszych czasach tzw. dziki kapitalizm, mierzy się stosunkowo niewiele produkcji na czele z serialami jak *Mr Robot* czy *Czarne Lustro*, które pokazują jak współczesny świat, wielkie korporacje czy technologie chcą zniszczyć nam życie. Szczególnie okrutnym dla wyzyskiwaczy jest *Mr Robot* z genialnym głównym bohaterem (w tej roli Rami Malek), który nienawidzi wielkiej korporacji E-Corp i chce ją zniszczyć. W serialu widzimy, jak daleko sięgają macki wielkich koncernów i również dobrze zamiast okrutnego E-Corp moglibyśmy wstawić do serialu Google, Amazon, Apple, Microsoft czy Pinterest, czyli wielkie firmy, które na dobre zagościły w naszym życiu i bogacą się naszym kosztem. Jednak jest to jeden przykład na milion innych filmów, które dostarczając prostej rozrywki, odwracają nasz wzrok od wielkich zagrożeń współczesnego świata. To wszystko to lata ukrywania prawdziwych zamarów, wielkie pieniądze krążące z rąk do rąk i wiecznie utrwalany kinowo-propagandowy marazm. Bądźmy więc widzami wielkiego kina i pamiętajmy o tym, kto tak naprawdę chce naszej szkody.

ALEKSY JAKUBIEC

PODWÓJNE ŻYCIE WERONIKI

Krzysztof Kieślowski był znaczącą postacią w historii polskiego kina. Jednym z jego wybitnych dzieł, które zostało napisane we współpracy z Krzysztofem Piesiewiczem, jest filmowy dramat *Podwójne życie Weroniki*. Doceniony przez krytyków, zdobył 6 nagród (w tym Złotą Palmę w Cannes), a do 8 był nominowany. Film miał premierę w 1991 roku, więc może być odmiennie interpretowany dziś, po latach w związku z chociażby innym kontekstem politycznym, ale jednocześnie przedstawia pewne uniwersalne, zawsze aktualne prawdy. Duża w tym zasługa świetnego aktorstwa. Piękna, młoda Irène Marie Jacob w roli głównej wykazała się niezwykłymi umiejętnościami posługując się zarówno językiem rodzimym, jak i polskim. Zaskarbiła serca widzów jako odtwórczyni tytułowej Weroniki... a raczej powinnam powiedzieć - dwóch Weronik. Z polskich aktorów możemy wyróżnić Kalinę Jędrusik czy Halinę Gryglaszewską, w rolach postaci drugoplanowych.

W tym samym czasie w Paryżu i Krakowie żyją dwie identyczne kobiety - Weronika i Veronique. Od najmłodszych lat kształtuje się w podobny sposób, posiadają niezwykłą wrażliwość na piękno otaczającego je świata. Łączy je również zamilowanie do muzyki i związane z nią talenty. Jednak dwa różne światy, różne codzienności wpływają na inne podejście do życia tych dwóch postaci. Polka Weronika, optymistyczna, ambitna, korzysta z życia nie zważając na przeciwności losu, takie jak sytuacja polityczna i choroba. Veronique z Francji wydaje się często w pewnym sensie nieobecna, niepewna, wycofana. Jednak to właśnie tej z Paryża zostały poświęcone 2/3 filmu. Poznajemy ją w momencie, gdy czuje się „jakby kogoś straciła”. Nie wie jednak, dlaczego tak się dzieje. Jeszcze przez długi czas nie będzie świadoma, dlaczego, jak to powiedziała „Przez całe życie czułam, że jestem w dwóch miejscach jednocześnie”. Jednak nam zostaje uchylony rąbek tajemnicy magii tego filmu, istoty życia i śmierci”.

Podwójne życie Weroniki nie jest filmem „do sprzątania”. Niektóre seriale czy filmy, służą do zapelenia czasu, zajęcia czymś umysłu, ale nie ten. Film ukrywa tajemnice. Wiele elementów przybliża nas do prawdy. Jednak nawet uważny widz może się pogubić, czuć, że coś mu umknęło lub pozostaje niedopowiedziane. Dziewczęta mają w sobie coś niezrozumiałego. Ich temperament, czasem nieadekwatne reakcje, pozostawiają widza samego sobie, zagubionego we własnych odczuciach. Tak jak na przykład przezroczysta kulka Veronique. Widać, że jest czymś dla niej ważnym. Szuka w niej wzrokiem pewnego spokoju, jest jej amuletem. Ale czemu, skąd ona jest, co ją do niej tak przywiązało? Można wysnuć własne interpretacje, jednak ostateczna odpowiedź pozostaje tajemnicą.

Pojawiając się w tej historii symbole, sugestywność obrazu i aluzjonalność treści sprawiają, że film skłania do rozmyślań na poziomie metafizycznym. Dziewczęta, choć w różnych ciałach, nie do końca świadomie odczuwają łączącą je więź. Idealnie obrazuje to fragment z książki *Od Wajdy do Komasy* Barbary Hollender, w którym przytoczona zostaje historia Kieślowskiego, do którego podeszła po jednym ze spotkań autorskich dziewczyna i powiedziała: «Obejrzałam pana film kilka razy. Wie pan, dlaczego? Bo po raz pierwszy w życiu uświadomiłam sobie, że istnieje coś takiego jak dusza!». W *Podwójnym życiu Weroniki* – widz przygląda się właśnie duszy bohaterki. Relacja pomiędzy dwoma osobnymi ciałami była wyraźna. Od lat trwa spór filozoficzny odnośnie tego, czym jest „moje prawdziwe ja”. Jedni odpowiadają, że osobowość kryje się w głowie, inni, że jesteśmy ciałem, jeszcze inni, widoczni tak jak Kieślowski, skupią się na postrzeganiu człowieka jako istoty złożonej w równym stopniu z ciałem, jak i duszy. Zwrócmy choćby uwagę na tytuł. Choć bohaterki mają różne ciała, życia, relacje z ludźmi, to film nie nazywa się *Dwie Weroniki*. W rzeczywistości Weronika jest jedna, w dwóch tych samych ciałach, którym pod wpływem czynników zewnętrznych, życiu ułożyły się w nieco inny sposób.

Ogromną rolę w życiu bohaterek, jak i w tworzeniu atmosfery filmu tworzy muzyka. Dla obu Weronik, przynajmniej z tego co nam wiadomo, szczególnie ważna jest muzyka klasyczna. Jest ich pasją i stale jest obecna w ich życiu. Jednak ich cele, motywacje, ambicje, różnią się, stawiając kobiety w zupełnie różnych pozycjach. Polska Weronika brnęła wciąż na przód. Z niezaprzeczalnie pięknym głosem nie miała większego problemu w drodze na szczyt. Muzyka pozwalała jej na odmianę losu, ale też na życie w pełni. Jednak właśnie to zaślepienie sukcesem przyczyniło się do jej upadku. Veronique choć niezwykle utalentowana, swoim wycofaniem i powściągliwością, pozostawała w bezpiecznym dla niej kultywowaniem pasji w zaciszu nauczania dzieci. Być może nie było to spełnienie jej marzeń, ale przecież to właśnie doprowadziło ją do miłości. Mogła dalej przeżywać piękne chwile, otoczona przez poruszające melodie. Muzyka zatem jest elementem fabuły, ale także kompozycje Zbigniewa Preisnera odgrywają ogromną rolę w budowaniu atmosfery filmu. Całość składa się na dzieło, które dla mnie było niesamowitą przygodą intelektualną, skłaniającą do refleksji nad istotą własnego ja, nad losem, śmiercią oraz decyzjami, jakie podejmujemy.

Klimat tajemnicy zapewnia również oprawa wizualna. Głęboki kontrast i kolory samego filmu, wprawiają w niezwykły nastrój. Złotowo-pomarańczowy obraz dawał poczucie ciepła, bliskości, komfortu. Jakby ktoś jeszcze był obecny. Być może to kwestia po prostu typu starej kliszy, których kiedyś używano do nagrywania filmów, ale ogniste barwy były do tego stopnia intensywne, że podczas oglądania filmu, mój tata był pewny, że uruchomił się „tryb nocny” wyświetlacz.

Sama idea obrazu, magia kryjąca się w historii, została pięknie przedstawiona za pomocą ukazanego w filmie spektaklu lalek, jaki przedstawił Alexandre (Philippe Volter) w szkole, gdzie uczyła Veronique. Dziewczyna skupiła się wtedy na czymś innym i nie wiedziała, że przegapiła kluczowy moment, który mógł jej przybliżyć wręcz sens „obu Weronik”.

Poza pięknymi ujęciami, niezwykłym akompaniamentem, profesjonalną grą aktorską, śliczną bohaterką, nawet pewnego typu zabawą widzem lub z widzem, film ma w sobie jeszcze coś pociągającego. Myśl, jaką można z niego wyciągnąć, dotyczącą tego, co decyduje o naszym losie. Dla mnie było to coś bardzo bliskiego, bo często się nad tym zastanawiam. Konsekwencje naszych czynów i wyborów. Efekt motyla. Coś co dotyczy każdego z nas. Wybory są nieodłączną częścią ludzkiego życia, zmagamy się z nimi na co dzień. Mniej ważne i te bardzo istotne, często nam nawet umykają, są taką oczywistością. Słyszałam, że historycy mają ważną zasadę: „Zakaz gdybamia”. Jednak Kieślowski ma widocznie do tego pewną tendencję – zastanawia się, co by było gdyby nasze życie toczyło się innymi torami. Tak jak w filmie *Przypadek*, tak i w *Podwójnym życiu Weroniki* reżyser ukazuje alternatywne biegi wydarzeń. Zwraca uwagę na istotę naszych decyzji, które często niezauważane, mają wpływ na resztę naszego życia.

HELA GRABICKA

NIEZIEMSKIE HOBBY



NIETRUDNO SIĘ DOMYSŁIĆ, CO OZNACZA SŁOWO PLANESPOTTING. TO RODZAJ HOBBY, KTÓRE POLEGA NA OBSERWOWANIU I FOTOGRAFOWANIU SAMOLOTÓW. CZYM TAK NAPRAWDĘ JEST NIESAMOWITE ZDJĘCIE I DLACZEGO WARTO SIĘ NIM ZAINTERESOWAĆ?

Nazwa *planespotting* odnosi się tylko do samolotów, bardziej uniwersalnym terminem jest *aircraft spotting*. Obserwować można też inne statki powietrzne takie jak helikoptery, szybowce czy balony. Miłośnicy planespotingu obserwują najczęściej samoloty pasażerskie, zazwyczaj w okolicach pasów startowych lotnisk cywilnych. Planespottersom potrzebny jest dobry aparat fotograficzny i obiektyw z długim zoomem, dzięki czemu idealnie uchwycić można samolot z dużej odległości i w ruchu. *Planespotting* obejmuje również identyfikację linii lotniczych, typów i modeli samolotów oraz obserwację komunikacji kontroli ruchu lotniczego i trasy linii lotniczych. W śledzeniu samolotów podczas startów i lądowań oraz w trakcie lotu bardzo pomocne są specjalne aplikacje lotnicze. Najpopularniejszą, i w mojej opinii najlepszą, jest Flightradar24, która pokazuje w czasie rzeczywistym, co aktualnie znajduje się na niebie, rozkład lotów na cały dzień, a także szczegółowe dane każdego lotu: linię lotniczą i model samolotu, jego wysokość, prędkość względem ziemi i ścieżkę lotu. Niektórzy spotterzy publikują swoje zdjęcia w mediach społecznościowych. Najpopularniejszym miejscem publikacji takich fotografii jest Instagram.

Planespotting to stosunkowo mało popularne zajęcie, mimo że nie jest to zjawisko nowe. Entuzjaści lotnictwa obserwują i fotografują samoloty od czasu pierwszego lotu Flyer I w 1903 roku, jednak dopiero w drugiej połowie XX wieku trend ten stał się popularniejszy. Jedną z przyczyn stosunkowo późnego rozpoczęcia obserwacji samolotów może być postęp technologiczny. Do czasu, gdy aparaty fotograficzne stały się powszechnie dostępne, zainteresowanie tym zjawiskiem było niewielkie. W Warszawie znajdują się dwa lotniska cywilne. Pierwszym z nich jest Lotnisko Chopina, do 2001 roku zwane Okęciem, położone w południowej części Warszawy przy dzielnicy Włochy. Drugie Warszawa Modlin znajduje się w Nowym Dworze Mazowieckim, około 40 kilometrów na północ od centrum Warszawy i zostało otwarte w 2012 roku, prawie 80 lat po wybudowaniu Lotniska Chopina.



Jeżeli szukasz pretekstu, żeby wyjść z domu i przy okazji spróbować nowego i oryginalnego hobby, to lotnisko jest idealnym miejscem dla Ciebie. *Planespotting* to spacery i kontakt z naturą, odkrywanie nowych, ciekawych punktów obserwacyjnych oraz doświadczanie potęgi i majestatu samolotów, magii odrywania się ciężkich maszyn od ziemi. Nie trzeba być pasjonatem lotnictwa, aby złapać bąkcyła planespotingu. Wycieczkę na lotnisko można potraktować jako namiastkę podrózowania i radzenia sobie z doskwierającą tąsknotą za wojażami, zwłaszcza teraz, w dobie pandemii. Lotnisko ma wyjątkowy klimat, magiczną aurę wolności i spokoju. Dlatego najlepiej pojechać tam w pojedynkę, odprężyć się, odnaleźć spokój, przemyśleć ważne sprawy. To pięknie spędzony czas, nie tylko dla introwertyków. Można też zabrać koc, koszyk ze smakołykami i zaprosić przyjaciół na piknik przy lotnisku. Jest tam dużo zieleni, nie ma tabunów ludzi, a co kilkanaście minut nad głowami szybują samoloty z całego świata.

Aby zapobiec jakimkolwiek nieporozumieniom należy zawsze przestrzegać reguł obowiązujących na danym lotnisku. Istnieją surowe zasady zakazujące zbliżania się do lotnisk, nawet jeśli tereny te nie są ogrodzone. Na przykład, aby móc robić zdjęcia samolotom przy jednym z paryskich lotnisk, wszyscy planespotterzy muszą uzyskać od lokalnej policji bezpłatne zezwolenie, które zachowuje ważność przez dwa lata. W wielu krajach spotterzy traktowani są przez władze lotnisk jako nobilitacja dla lotnictwa. Władze lotniska w kanadyjskim Quebec wykonały w półtach wokół niego dziesięć oznaczonych dziur, które służą do robienia zdjęć. Każda z nich oznakowana jest tabliczką z napisem „strefa zarezerwowana dla fotografów”. Także w ogrodzeniu warszawskiego lotniska Chopina w 2015 roku pojawiły się dwudziestocentymetrowe otwory z klapkami. Władze Okęcia obiecują, że przyjrzą się również możliwości zbudowania platformy czy górki dla fotografów.



Do niedawna jedynym, czego potrzebowaliśmy do podziwiania startujących i lądujących samolotów, był dostęp do obrzeży lotniska. Ale niestety, gdy zaczął rozprzestrzeniać się COVID-19, niebo stało się puste, a ogromna większość samolotów została uziemiona. Nadało to atmosferze Warszawy apokaliptycznego charakteru i rozwiązało możliwość praktykowania tego terapeutycznego hobby. Mimo wszystko zachęcam Was, abyście chociaż raz udali się w okolice lotniska i poczuli jego niesamowity i intrygujący klimat. A ja mam nadzieję, że uda mi się spełnić wielkie marzenie, jakim jest wycieczka na wyspę St. Martin na Karaibach. Można robić tam najbardziej wyjątkowe spotterskie zdjęcia samolotów, bo lecą one na wysokości kilkunastu metrów nad plażą.

IGA PIETRZAK

SKRZYDŁATE KOTY

JULIAN STACHOWSKI
RYSUNEK: KUBA BOBER



Koty otacza aura tajemnicy. Chodzą tam, gdzie chcą, pojawiają się znikąd i wychodzą cało z niemałych tarapatów. O wyjątkowości kotów wiedzieć musieli już Egipcjanie, oddając cześć kociej bogini Bastet. Mahomet miał kotkę Muezzę, według jednej z opowieści uratowała go przed śmiercią, wylizując jego rany. Wikingowie wierzyli, że powóz Freji, bogini miłości i płodności, ciągnęły skrzydlate koty. Potem, gdy w średniowieczu powiązania kotów z poganskimi wierzeniami utrwalili się, zwierzęta te były kojarzone ze złymi mocami, zarazami czy zdradą. Być może dlatego, gdy dziś myślimy o czarownicy, widzimy oczyma wyobraźni czarnego kocura z jaskrawymi żółtymi ślepami. Nietrudno się domyślić, jakie emocje budziły doniesienia o skrzydlatych kotach, które sprawiły, że kocia natura stała się jeszcze bardziej tajemnicza. Rok 1842, amerykański pisarz - H. D. Thoreau opisuje kota, którego futrzaste skrzydła odpadały co wiosnę, by wyrosnąć na nowo. Jedną parę nawet zatrzymał i spreparował.

Jesienią 1899 r. w brytyjskiej gazecie „Strand Magazine” (w tej samej, w której oryginalnie ukazywały się przygody Sherlocka Holmesa), opublikowano zdjęcie uskrzydlonego czarnego kocura. Podobnych doniesień w sumie było 138, z czego 30 udokumentowanych, pochodziły z wszystkich stron świata. Całkiem niedawno, bo w 2011 r., nagranie niezwykłego kota z Rosji, stało się *viralem*. Według niektórych relacji kot był w stanie wznieść się w powietrze, według innych skrzydła tylko dodawały mu prędkości bądź nie pełniły żadnej funkcji.

W latach 90. XX wieku zagadkę rozwiązano, koty cierpiały na rzadką i słabo zbadaną chorobę genetyczną - kocią astenię skórą, która sprawia, że skóra zwłaszcza w części grzbietowej, jest niezwykle elastyczna i w niektórych przypadkach może rozciągnąć się, tworząc przypominające skrzydła wyrostki, nadmiernie rozciągnięta skóra jest bardzo krucha, co tłumaczy regularne odpadanie „skrzydeł” w niektórych przypadkach. Czy znając tę historię, następnym razem, gdy zobaczysz w Internecie zdjęcie dwugłowego psa, rogatego królika czy małpoluda, możesz uznać je za mistyfikację?

BESTSELLERY Z ZAŚWIATÓW

Pearl Lenore Curran urodziła się w 1883 roku. Nigdy nie marzyła o zostaniu pisarką, jak sama mówiła, nie miała niezwykłej wyobraźni czy ambicji. Liceum porzuciła już po pierwszej klasie. W wieku 24 lat wyszła za mąż. Nowy styl życia dał jej wiele wolnego czasu, jednakże podobno nie czytała wielu książek, nie pociągała jej sztuka słowa pisanej, a tym bardziej obcy był jej temat okultyzmu. Gdy jednak 8 lipca 1913 roku 31-letnia już wtedy Curran, namówiona przez sąsiadkę, wzięła udział w seansie spirytystycznym, na tabliczce ouija, przez którą duch miał się porozumiewać z uczestnikami seansu, odczytano: „Żyłam wiele księżyców temu, a dziś znów na świat powracam. **Zwę się Patience Worth**”.

Pomimo że Pearl Curran nie wzięła wiadomości na poważnie, niedługo później duch zaczął się z nią regularnie komunikować. Dusza Patience Worth twierdziła, że żyła w XVII wieku, pochodziła z Dorset (hrabstwo w Anglii), a przyczyną jej śmierci był atak Indian. Pani Curran widziała ją jako 30-latkę, z nieuporządkowanymi ciemnorudymi włosami, głęboko osadzonymi, dużymi piwnymi oczami i pełnymi ustami. Nikt nie był w stanie sprawdzić, czy taka osoba istniała naprawdę. Curran otrzymywała wiadomości za pośrednictwem pisma automatycznego, które stosowano podczas seansów. To proces zapisywania słów, które pochodzą z podświadomości piszącego. Uważa się, że osoba mogąca odczuwać świat duchowy, poprzez wejście w trans może zapisywać słowa dyktowane przez duszę zmarłego. Te, które zapisywała Curran, były przekazywane angielszczyzną sprzed 300 lat. Kobieta zapisywała je w tempie 100 słów na minutę, opisywała te sesje jako niezwykłe i piękne doświadczenie. Wraz ze słowami widziała opisywane krajobrazy i słyszała dialogi bohaterów („Jestem jak dziecko z magiczną książeczką z obrązkami. Kiedy już na nią spojrzę, wystarczy, że zobaczę, jak otwierają się przede mną jej strony i rozkoszuję się ich pięknem, różnorodnością i nowością”). Za jej pośrednictwem Patience „napisała” 5 powieści historycznych (najsłynniejsza to *Hope Trueblood*, dramat w stylu wiktoriańskim, nie znalazłem polskiego wydania, jest dostępna do kupienia w serwisie Amazon), dobrze przyjętych przez recenzentów, oraz liczne antologie wierszy. Ten fenomen szybko przyciągnął znanych poetów, profesorów, badaczy zjawisk paranormalnych i naukowców. Analizowali oni dzieła rzekomego autorstwa Patience Worth, byli świadkami sesji pisma automatycznego Curran. Sceptycy zwracają uwagę na chronologiczne nieścisłości. Na przykład akcja *Hope Trueblood* dzieje się w epoce wiktoriańskiej – blisko 200 lat po śmierci Angielki. Wątpliwości budzi też to, w jaki sposób mogła opisać tak szczegółowo czasy Jezusa w powieści *Sorry tale*. Według niektórych badań oraz książek na temat bohaterki artykułu, Patience Worth mogła być inną osobowością Pearl Curran. Psycholog James Hyslop oskarżył Curran o oszustwo, które krył wydawca książek, by zwiększyć popularność autorki oraz swój zysk. Oskarżenia zostały jednak podobno obalone w anonimowym artykule. Parapsycholog Stephen E. Braude podejrzewał, że w młodości niezwykły talent pisarski Pearl została stłumiony przez jej matkę, która chciała ją zmusić do kariery śpiewaczki, by w ten sposób spełnić swoje ambicje. Dlatego wiele lat później podświadomość Curran mogła ożywić ten talent, tworząc jej *alter ego* - Patience Worth. Jednakże większość, nawet ci wierzący w zjawiska paranormalne, nie zgadzają się z tezą jakoby Curran była rzeczywistym medium, a „autorką” książek, kiedykolwiek rzeczywiście żyła. Ludzki umysł jest fascynujący i być może nawet jeśli nie jest zdolny do odbierania wiadomości z zaświatów, to nadal jest tajemniczą i niezbadaną siłą, zdolną do niezwykłych rzeczy.

JULIAN STACHOWSKI

CO NOWEGO W SPORCIE?

FRANCISZEK RYSZKO

Od 3 do 11 kwietnia tego roku odbyły się Mistrzostwa Europy w Podnoszeniu Ciężarów. W sporcie, w którym afera dopingowa goni aferę. Mistrzostwa zorganizowane w Moskwie – stolicy kraju, który zaliczył najwięcej wpadek z dopingiem.

Zawody odbywały się w czasie, gdy kontroli było dużo mniej niż przed początkiem koronawirusa. Wiedzieli to wszyscy zawodnicy – w tym również ci, którzy oszukiwali. Zawody rozegrały się w hali położonej obok wielkiego stadionu na Łużnikach. Sam stadion też ma swoją historię - w 2013 roku odbyły się tam mistrzostwa świata w lekkoatletyce. Były one tak bardzo wypaczone przez rosyjskich atletów, którzy brali doping, że bardzo trudno powoływać się na wyniki z tamtego okresu. Po tamtych wydarzeniach wyszło na jaw skorumpowanie rosyjskiego laboratorium, które pozwalało na tuszowanie przypadków dopingu po odpowiedniej zapłacie.

Dzisiaj rosyjskie laboratorium nie pracuje, ponieważ zostało całkowicie skompromitowane poprzez swoje manipulacje i fałszerstwa - próbki z mistrzostw wysyła się do Niemiec, do Kolonii. Był szef laboratorium został chronionym przez FBI świadkiem. Jego współpracownik zbiegł za ocean, a dwaj zastępcy zaginęli w niewyjaśnionych okolicznościach. Reprezentacja Rosji w piłce nożnej (*Sborna*) została wykluczona ze sportu jako reprezentacja Rosji. Krajowi zabroniono organizacji zawodów, a jego przedstawicielom starania się o najwyższe stanowiska. W takim razie, dlaczego impreza o takiej randze odbywa się w stolicy Rosji, a wcześniej sztangista z dwuletnią karą za doping – Maksym Agapitow został pierwszym wiceprezydentem Europejskiej Federacji Podnoszenia Ciężarów (*EWF*) w wyborach tuż przed startem turnieju? Jest to luka w działaniach represyjnych wobec Rosji – zakazy nie obejmują regionów, czyli w tym przypadku Europy. Mistrzostwa Europy są uważane jako zawody regionalne, a *EWF* za związek regionalny.

Czy Polska jest czysta po swoich aferach dopingowych? Nie do końca.

Na Mistrzostwach 7 kwietnia wystąpił w kategorii 81 kg Krzysztof Zwarycz, a 11 kwietnia w kategorii 109 kg Arsen Kasabijew, który jest obywatelem Polski od ponad 10 lat. Niestety żaden z zawodników nie zdobył upragnionego medalu. Obaj panowie niechłubnie zapisali się na kartach polskiego dopingu. Pierwszy z nich w 2014 został przyłapany na stosowaniu hormonu wzrostu. Dwa lata później Kasabijew również wpadł na hormon wzrostu – niezwykle popularnym na wschodzie – meldonium. Został zdyskwalifikowany.

Jednak nie wiadomo, czy ważniejszy był udział Kasabijewa w jednej z największych afer dopingowych w polskim sporcie, czy przyłapanie medalisty olimpijskiego z Londynu w 2012 r. Adriana Zielińskiego i jego brata Tomasza na stosowaniu nandronolu podczas igrzysk w Rio de Janeiro w 2016 r. Bracia utrzymywali, żejadą na zgrupowanie do Osetii na zaproszenie Kasabijewa – Gruzina urodzonego w tej trudno dostępnej krainie. Dlaczego jest trudno dostępna? Do republiki jest tylko jedna droga – Tunel Rocki. Źeby przez niego przejechać potrzeba dwóch wiz – rosyjskiej oraz Osetii Południowej, a druga jest praktycznie niemożliwa do zdobycia. Kraj ten jest bowiem silnie zmilitaryzowanym terenem pod ochroną rosyjską. Kontrolerzy antydopingowi podejrzewają, że braci nie było w tej niedostępnej lokalizacji. Wskazanie jej miało na celu zniechęcenie do przyjazdu lub zmianienia agentów. Jednakże jeden zdeterminowany, rosyjski kontroler zdążył uzyskać wizę i dotrzeć do lokalizacji, w której rzekomo mieli przebywać wcześniej Zielińscy i nie zastał tam żadnego sztangisty.

Dziś Kasabijew jest reprezentantem klubu Tarpan Mroczka, który jest zarządzany przez braci Zielińskich. Oni również mogliby wziąć udział w wydarzeniu, gdyby wypełnili na czas odpowiednie dokumenty. Powołanie dla Zwarycza i Kasabijewa są więc symboliczne - pokazują jak trudno walczyć z dopingiem w sporcie na całym świecie.

RELACJE MAŁYCH MAREK Z KLIENAMI

O TWÓRCZYNIACH:



@mo.je.werly

„Jestem Zuza i tworzę MOJE – markę zajmującą się personalizowaną biżuterią. MOJE powstało z pasji do sztuki i wewnętrznej potrzeby upiększenia rzeczywistości. Moim dziecięcym marzeniem było stworzenie czegoś oryginalnego, co da ludziom szczęście, by mogli poczuć się pięknie i pewnie. Szczerze mówiąc, to też daje mi największą satysfakcję i motywuje do działania!”



@rybadokwadratu

„Zaczęło się od zwykłej pasji do szycia, chcię zarobku i zachęty ze strony znajomych. Na początku oczywiście wypierałam od siebie słowa uznania, pochwali i myślałam sobie, że gdzie – ja? Mam sprzedawać rzeczy? Kupowałam materiały z pobliskiej hurtowni, tworzyłam i rozwijałam się razem z moją marką. Moim celem jest w tej chwili promowanie ekostylu życia i to, by jak najlepiej wykorzystywać wszystkie materiały, które mam. Super jest mieć świadomość, że ma się wkład w zmniejszanie odpadów na naszej planecie. Chciałabym prowadzić moją markę w zgodzie ze sobą i z duchem zero-waste”.

„Staram się być bezpośrednią, nie stwarzać niepotrzebnego dystansu, bo wydaje mi się, że na Instagramie klient i twórca są równi. Nie mam barier przy rozmowie, mam nadzieję, że to też widać i czuć w relacji z klientem, że nie chcę tworzyć tego wcześniej wspomnianego, zbędnego dystansu. Tym się kieruję i to jest dla mnie najważniejsze!”



@odziejmysie

„Moja marka powstała z miłości do natury, kwiatów i słońca. Cenię sobie dbałość o każdy szczegół i dokładne wykonanie choćby najmniejszego elementu. Chcę tworzyć biżuterię, dającą dużo radości i szczęścia, która może być świętym prezentem, którym moglibyśmy obdarować bliską osobę. Bardzo ważne dla mnie są: dodające odrobinę szaleństwa kolory, struktury, a poza tym nasza planeta. Na każdym etapie tworzenia dbam o ekologię i informuję moich klientów jak poprawnie poddać dane opakowanie recyklingowe”.

„Temat relacji z klientem jest bardzo obszerny, jednak ja zdecydowanie stawiam, na szczerość i bycie sobą, zarówno w bezpośredniej relacji z klientem, jak i komunikacji publicznej na profilowym stories. Uwielbiam kontakt z innymi ludźmi”.



@cacanki.gлина

„Mam na imię Ola i od pewnego czasu jestem zakochana w glinie. Przez dłuższy okres przeglądałam różne inspiracje i w końcu zdecydowałam się stworzyć coś swojego. Cacanki to moje małe dzieło. W biżuterię wkładam serce i wierzę w siłę małych biznesów. Uwielbiam to, że rękoziole daje możliwość noszenia czegoś unikatowego, o co trudno w czasach konsumpcjonizmu. Mogę stworzyć taką parę kolczyków, która będzie jedyna na całym świecie i którą klient (między innymi za to) pokocha!”

Społeczność małych, instagramowych twórców powiększa się o nowe, wyjątkowe konta. Każde z nich wnosi do mediów społecznościowych ogromną wartość. Oprócz codziennej dawki estetyki Instagram wzbogaca się o świeże i kreatywne pomysły rękodzielników. W sposób wymagający warsztatu, łącząc oni sztukę z rzemiosłem.

W kontakcie klienta z twórcą prawdopodobnie mamy doświadczenie tylko ze strony kupującego. Budowanie relacji z odbiorcą to przede wszystkim dedykowanie mu produktu i indywidualne podejście do zamówienia. Na tworzenie autentycznego konta składa się pokazywanie samego twórcy, procesu tworzenia czy urywek z dnia, dzięki którym poznajemy artystę, od którego kupujemy.

Kluczowy dla relacji klient–twórca jest proces składania zamówienia – wspólnie ustalenia, dyskusje, dopracowywanie szczegółów. Ten etap jest szczególnie ważny dla **@mo.je.werly**. Jak uważa: „ogromną satysfakcję sprawia mi proces pracy koncepcyjnej z klientami, kiedy obmyślamy projekt, wymieniamy się inspiracjami, dopasowujemy elementy. Dzięki temu mogę wykonać ciekawe i niepowtarzalne prace”.

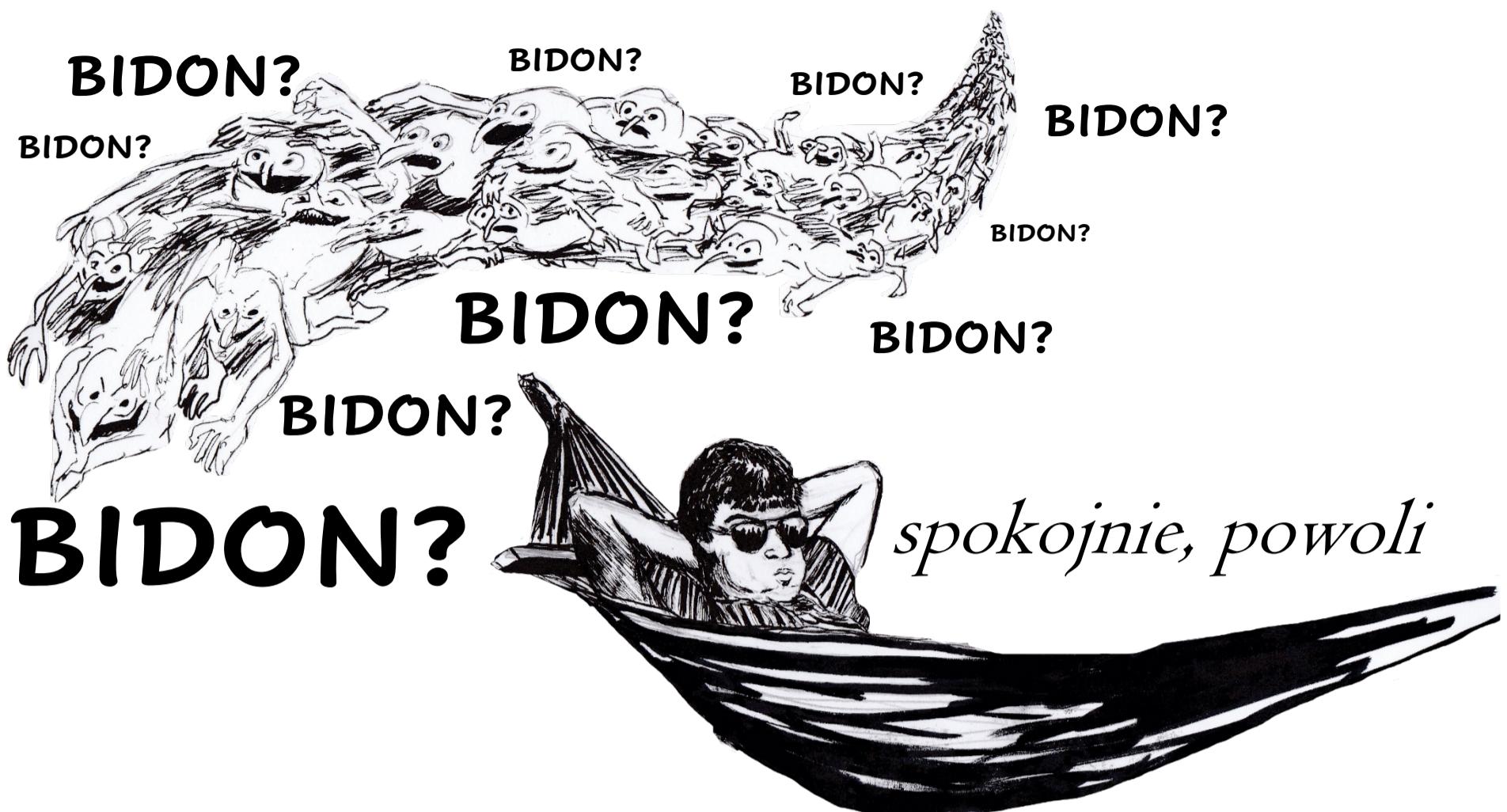
Etapem sprzedaży, w którym pojawia się najczęściej pytania ze strony sprzedawcy, jest odeslanie gotowego produktu i czekanie na opinię klienta. Jakie działania wprowadzić, aby sprzedany produkt nie był ostatnim? Jak sprawić, by klient był wierny marce? Twórcom najczęściej dają opinie na temat ich dzieł, produktów. Dzięki temu stale doskonalą swój warsztat i wprowadzają nowości, które przykuwają nowe pary oczu.

Dla Oli, właścicielki **@cacanki.gлина**, szczególnie ważny jest feedback od stałych klientów. Niesamowite jest to, że nawiązane za pośrednictwem Instagrama relacje, tak dużo potrafią wnieść do małego biznesu i wpłynąć na twórcę.

„Ważne jest to, aby dbać nie tylko o kolejnych klientów, ale tych, którzy już coś kupili. Nie chcę, żeby tutaj relacja się zrywała. Uwielbiam dostawać od nich feedback, żeby uświadomiли mi, co mogą zmienić, z czego nie byli do końca zadowoleni, czy kolczyki, generalnie produkt był taki, jak sobie wyobrażali”.

Stres jest nieodłączną częścią życia codziennego. Szczególnie kiedy prowadzimy mały biznes. Ten aspekt pracy jest bardziej prywatny niż inne tematy poruszane w związku z instagramową marką. To jest coś, co każdy odczuwa inaczej w zależności od rodzaju pracy, podejścia do niej i własnej wrażliwości. Na podstawie zebranych wypowiedzi wywnioskowałam, że stres powoduje obawa przed ewentualną porażką. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że twórcy dokonują wszelkich starań, aby elementy biżuterii, nowa kolekcja przypadła do gustu odbiorcom. Kiedy już przypadnie, to pojawia się kolejne zmartwienie- czy paczka bezpieczne, bez komplikacji dotrze do klienta? Czy może po jej otrzymaniu odbiorca będzie niezadowolony i jego oczekiwania nie zostaną spełnione? W głowie twórcy pojawia się wiele pytań, dlatego warto dawać pozytywny odzew, feedback, przy zamawianiu poruszyć temat ewentualnych wątpliwości, możliwości personalizacji. Dla instagramowego artysty kontakt z klientem jest najważniejszy przy małym biznesie, bo to przecież dla niego wszystko jest tworzone z sercem!

MARIA JAZOWNIK



Stali czytelnicy cyklu „Bidon Koloru Nieznanego” dobrze wiedzą, że często przyglądam się otaczającemu światu, a następnie wynajduję błahe na pozór sprawy, które skłaniają mnie do przemyśleń. Dzieliłem się już nimi z wami, drodzy czytelnicy. Nie ukrywam, że odnajdywanie ukrytych mądrości życiowych w błahe wydarzeniach i działań ludzi sprawia mi ogromną frajdę. Ostatnio zorientowałem się jednak, że zdecydowanie większą satysfakcję sprawiają mi rozważania, które są spowodowane obserwacjami mnie samego. Ale by poczynić takie, a co dopiero wyciągnąć z nich wnioski – jak mawia klasyk – trzeba usiąść na spokojnie. Czy na pewno? Moje rozważania, jak zwykle, zaczęły się od pozornego banału.

Polska scena hip-hopowa coraz bardziej przypomina tę z USA. Ten fakt wiele osób cieszy, część słuchaczy narzeką jednak na obecny sposób tworzenia i promocji muzyki. Dla topowych raperów coraz częściej ważniejsze jest wydawanie hitowych, *viralowych* singli, a nie tworzenie spójnych, długogrających albumów. Bardziej liczy się odbiór pojedynczych utworów, a zmniejszają umiejętność skupienia się na jednym zadaniu. Sprytni ludzie a nie całych projektów. Artyści przywiązuja coraz większą wagę do akcji z działań marketingu nawet nie próbując ukryć, że o tym wiedzą. Znalezienie sposoby przyciągania uwagi fanów (o czym obszerny artykuł znajdzicie w tym numerze Kuriera). Coraz częstszym zjawiskiem jest też tworzenie specjalnych choreografii do singli na potrzeby TikToka. Nie wystarczy robić muzyki, trzeba ją jeszcze umieć sprzedać. Trzeba stać się marką. Trzeba zwracać na siebie uwagę. Nie demonizuję tego zjawiska, nie twierdzę, że tworzenie muzyki w takim stylu jest czymś złym. Mnie zaczęło to jednak trochę męczyć.

Ciągły pęd, ciągle ktoś zabiega o moją uwagę. W zalewie „supergrup”, „szalonych projektów” i „zaskakujących połączeń” coraz trudniej było mi znaleźć albumy tworzone z czystej zajawki, które nie ociekają marketingiem, nie wyskakują z lodówki. Takie, które mają duszę, mają *vibe*. Potrzebowałem takich rzeczy, więc zacząłem już bardziej świadomie ich szukać. Oczywiście, szybko je znalazłem. Wystarczyło tylko na chwilę odejść od rwącej rzeki singli i atakujących zewsząd ogłoszeń. Znalazłem projekty raperów, których znałem i lubilem, albumy, o których istnieniu wiedziałem, ale nie przesłuchałem ich od razu po ich wydaniu, właśnie dlatego, że funkcjonowałem w systemie „fast foodowej” muzyki. Płynąc wraz z nurtem rwącej rzeki singli i szybkich projektów, nie miałem chwili by zatrzymać się i posłuchać tych albumów. A naprawdę jest czego słuchać! Po ponad pół roku od premiery przesłuchałem cały album klimatycznej i oryginalnej grupy UNDADASEA. Nowe albumy Kuby Knapa i Grubego Mielzkiego sprawdziłem ponad miesiąc po ich premierach. Przyłapałem się na tym, że nie przesłuchałem nowego albumu VNMa, przez co, szczerze mówiąc, jest mi trochę wstydu. Podobnie miałem z kilkoma innymi projektami. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że muzyka, której słuchałem przez ostatnie kilka miesięcy, to głównie rzeczy, które zwróciły moją uwagę marketingiem. Słuchałem muzyki, która znalazła mnie, a nie takiej, którą ja znalazłem.

To właśnie narastające tempo promocji i ciągły pęd marketingowy spowodowały, że brałem to, co dawali. Gdy miałem już tego dość i na chwilę się zatrzymałem, wiedziałem, co chcę wziąć. Niesamowite, że wcześniej też miałem wrażenie, że słucham tego, czego chcę, tego, co sam wybieram.

Nie czułem się, jakby ktoś mi coś wpychał do gardła, bo właściwie tak nie było. Tempo komunikatów promocyjnych powodowało, że czułem, że muszę wybrać natychmiast, w tej chwili, przez co zazwyczaj brałem pierwszą rzecz z brzegu, pozostając w błogiej iluzji wolnego wyboru. Tak samo miałem, gdy wybierałem, jaki film czy serial obejrzyć. Netflix zasypywał mnie ciągle nowymi premierami, które w opinii algorytmu zdecydowanie są warte mojej uwagi. Codziennie rzucał kolejne propozycje, przez co czułem, że muszę wybrać któryś z nich jak najszybciej. Wyrwanie się z tego systemu nie było wcale trudne. Trudne było zdanie sobie sprawy, że się w nim jest. Zauważenie tego było dla mnie lekko zaskakujące. Zacząłem się zastanawiać, czy to szybkie tempo powstaje samo z siebie, czy może ktoś je celowo kreuje?

Generacja Z (czyli moja) podobno może skupić się na jednej rzeczy średnio przez osiem sekund. Kolejne badania zwracają uwagę, na to, że nowe technologie zmieniają sposób pracy mózgu, zwiększą zdolność multitaskingu, a nie całych projektów. Sprytni ludzie generują coraz to oryginalniejsze i bardziej zaskakujące w Internecie poradników jak to wykorzystać zajęło mi około pół minuty. Reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interaktywne, każde sponsorowane *Instastory* zawiera bezpośredni link do produktu. *Webpush*, czyli wyskakujące reklamy kierowane do mojej kategorii wiekowej są o wiele krótsze niż te kierowane do starszych. Przekaz jest coraz krótszy, ale zarazem coraz bardziej nasilony. Reklamy próbują być interak